GROCHMALSKI: LISTA DŁUGÓW I SAMOBÓJCÓW. ROSJA BANKRUTEM TECHNICZNYM

LISIEWICZ: TUSK SKOMPROMITOWANY, TRZASKOWSKI LENIWY, STRACHLIWY I WPADKOWY

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

SIEWCY PUTINA W SIECI

Ukraińskie laboratoria biologiczne, spisek ukraińsko-żydowski, kijowscy neonaziści i banderowcy, Chazaria i Ukropolin, „dość wciągania nas w wojnę", Jankesi i mordercy z NATO... Prorosyjskie portale internetowe – prowadzone przez „patriotów", „realistów" i „kresowian" – śledzi już kilkaset tysięcy Polaków.

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #27 (1508) 06/07/2022 Projekt okładki: Trevor, fot.: Adobe Stock, MIKHAIL METZEL / KREMLIN POOL / SPUTNIK / POOL

ISSN 1230-4581 27

9 771230 458206

ORLEN

NA WAKACJE

-30 gr/l

-40 gr/l
z KARTĄ DUŻEJ RODZINY

Miesięcznie aż 3 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona c zasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY.
Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

eprasa.pl 34e73d0d89

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

BOLSZEWIK DONALD TUSK

Po raz kolejny Donald Tusk zapowiedział użycie siły wobec konstytucyjnych organów władzy państwowej, jak tylko otrzyma władzę. Jakieś bliżej niezorganizowane bandy zbirów miałyby napaść na Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy czy, jak zapowiedział ostatnio, Narodowy Bank Polski, i wyprowadzać siłą legalne władze. Z nie do końca dla mnie wiadomych przyczyn obóz władzy i większość publicystów lekceważy te słowa. Ich konsekwencje już są ogromne, a mogą być zupełnie dramatyczne i zakończyć się rozpadem państwa polskiego.

Zobaczmy, co by się stało, gdyby rzeczywiście Tusk doszedł do władzy i zaczął to realizować. Sąd Najwyższy i NBP mają własną straż. Gdyby ktoś próbował tam wtargnąć siłą, straże powinny bronić konstytucyjnych organów państwa. Chodzi nie tylko o ochronę ludzi, ale także poufnych i tajnych dokumentów, a w przypadku NBP wielkich rezerw, w tym rezerw złota. Straż musiałaby użyć wobec napastników siły, w skrajnym wypadku broni, albo się poddać. Jeżeli straż pozostałaby lojalna wobec swoich zwierzchników, mogłoby wręcz dojść do wymiany ognia pomiędzy poszczególnymi służbami państwa. To wariant radykalny, ale przecież dokładnie to zapowiedział szef największej partii opozycyjnej.

To dopiero początek problemów. Załóżmy, że Tuskowi przy pomocy zbirów (jakichś duchowych potomków SA albo bolszewików) i podległych mu służb państwowych uda się wyprowadzić siłą Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny. Kto będzie w ich imieniu wydawał wyroki? Nikt, chyba że Tusk zmieniłby konstytucję. Nie widać cienia szansy na taką większość. Musiałby więc również rozpędzić Sejm, żeby ustanowić swoje sądy. Oczywiście, Sejm może uznać, że skoro Trybunału nie ma, to konstytucji przestrzegać nie musi, i ten wariant jest niestety bardzo realny. Nastąpi miękki pucz na wzór tego, co stało się po wyborach w Niemczech w 1933 roku. Hitler doszedł do władzy demokratycznie, ale natychmiast wymówił przestrzeganie prawa. Dokładnie też to zapowiadał przed wyborami, jak dzisiaj zapowiada Donald Tusk, tylko nikt tego serio nie traktował.

W wypadku ataku na NBP sytuacja w Polsce radykalnie zmieniłaby się w dniu przejęcia banku. Konstytucja chroniąca niezależność NBP jest gwarantem stabilności złotówki. Po zajęciu siłą banku centralnego złotówka z dnia na dzień całkowicie straci wartość. Inflacja sięgnie wtedy setek procent w skali roku. Papiery dłużne nie będą mogły być realnie obsługiwane. Kredytobiorcy z dnia na dzień zostaliby wezwani do zwrotu pieniędzy albo spłat przekraczających wielokrotnie to, co pożyczyli. Rozpad państwa nastąpi w ciągu paru miesięcy. Obalenie organów konstytucyjnych jest jednorazowe. Ich przywrócenie w sposób uznany przez społeczność międzynarodową to długotrwały proces. Mając zagrożenie ze wschodu, Polska nie będzie się w stanie bronić. Nie za bardzo będzie można liczyć też, przy takiej niestabilności władzy, na pomoc międzynarodową. To po prostu scenariusz zaplanowany w Moskwie. Dlaczego więc Tusk mówi o tym już teraz? Żeby oswoić elektorat z tak radykalnymi działaniami. Jego wypowiedzi zresztą już osłabiają naszą pozycję międzynarodową. Osłabiają wtedy, kiedy Polska musi być naprawdę mocna. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 34e73d0d89

W numerze

TEMAT NUMERU
6 Sieć putinowskich trolli oplata Polskę
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ
14 I klęska urodzaju, i nieurodzaju będzie dla Kołodziejczaka winą Ukraińców
Jacek Liziniewicz
18 Dwie twarze Sylwii Spurek
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA
22 Bankructwo Rosji Putina
Piotr Grochmalski
26 Polska B. Platforma zaczyna kuszenie
Krzysztof Wołodźko
30 Cool Cola, meble z IDEI i chipsy Layc
Grzegorz Wszołek
34 Wojna kulturowa wokół podręcznika Roszkowskiego
Leszek Galarowicz
37 Na przykład Sterczewski
Witold Gadowski

OBRONNOŚĆ
38 Demilitaryzacja Królewca leży w interesie Polski
Z kmdr dr hab. Dariuszem Bugajskim rozmawia Konrad Wysocki

ŚWIAT
42 Madryt znowu historyczny
Maciej Kożuszek
46 Kreml nie chce pogodzić się z faktem, że Litwa jest niezależna
Z Andrzejem Pukszto rozmawia Hubert Kowalski

KULTURA
60 Wyższość kultury ukraińskiej nad rosyjską
Jan Stalony-Dobrzański

ŚRODOWISKO
76 Pochłanianie dociśnie leśnika
Jacek Liziniewicz

Tusk skompromitowany, Trzaskowski leniwy, strachliwy i wpadkowy
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Dawid Wildstein
13 Krzysztof Karnkowski
17 Tadeusz M. Płużański
17 Józef Wieczorek
20 W INTERNETACH
28 Jacek Liziniewicz
28 Ryszard Czarnecki
29 Tomasz P. Terlikowski
36 Joanna Lichocka
45 WIEŚCI Z UE
51 ROSJA ABSURDEM STOI
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 TECHNIKA
82 MOTO
83 KULINARIA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

Co nam Tomasz Lis powiedział o „wolnych mediach"
Dawid Wildstein

„Partyzancki kraj"
Antoni Rybczyński

Umarł, bo utracił Polskę
Tomasz Panfil

eprasa.pl 34e73d0d89

APEL SEKTORA BANKOWEGO

Wobec wyzwań przed jakimi stają Polacy i polska gospodarka, mając na uwadze wysoce negatywne skutki tzw. powszechnych wakacji kredytowych, sektor bankowy apeluje do przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych, reprezentujących wszystkie szczeble władzy państwowej, o niepodejmowanie działań osłabiających zdolność sektora bankowego do wspierania polskiej przedsiębiorczości i ich klientów oraz jednostek samorządu terytorialnego.

Pomimo zwrócenia się przez komisję senacką o wypracowanie rozwiązania, które nie będzie niesprawiedliwe i proinflacyjne, ustawa nie została w tym zakresie zmieniona i wciąż budzi niepokój oraz niesie ryzyka dla stabilności finansowej.

Dlatego apelujemy do rządzących o poszukiwanie rozwiązań, które:

- ograniczą pomoc jedynie do osób w trudnej sytuacji finansowej – ponieważ zgodnie z publiczną zapowiedzią Prezesa Rady Ministrów wakacje kredytowe miały być ograniczone do kredytobiorców mających trudność w spięciu budżetów domowych, zostały zaś uchwalone przez Sejm jako rozwiązanie powszechne, dostępne dla wszystkich kredytobiorców;

- powstrzymają niesprawiedliwość społeczną – ponieważ według obecnego kształtu ustawy z rozwiązań pomocowych mogłyby skorzystać osoby, które wcale nie potrzebują wsparcia w spłacie kredytu hipotecznego, a koszt finansowania tej pomocy zostałby w całości przeniesiony na deponentów i innych klientów banków;

- pozwolą walczyć z inflacją – ponieważ rozwiązania procedowane w Parlamencie są sprzeczne z antyinflacyjną polityką Narodowego Banku Polskiego, zmierzającą m.in. do ograniczenia ilości pieniądza w gospodarce;

- nie będą podważać stabilności i wiarygodności polskiego systemu bankowego – ponieważ wakacje kredytowe w obecnym kształcie będą oznaczać niespotykane do tej pory obciążenie sektora bankowego, szacowane przez NBP nawet na 20 mld zł, co wepchnie niektóre banki w bardzo złą kondycję i uniemożliwi sektorowi dalsze finansowanie polskiej gospodarki.

Apel znajduje głębokie uzasadnienie w nastrojach społecznych. Jak wynika z badań opinii publicznej, aż **66% Polaków popiera wprowadzenie kryterium dochodowego** w ustawie o wakacjach kredytowych, aby pomocy udzielić wyłącznie osobom w trudnej sytuacji. Z kolei 57% respondentów obawia się, że wakacje kredytowe zwiększą inflację[1].

Istniejące formy wsparcia kredytobiorców

Sektor bankowy dysponuje pakietem rozwiązań, które w sposób skuteczny wspierają kredytobiorców znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej. Podstawowym instrumentem pomocy jest **Fundusz Wsparcia Kredytobiorców**, skierowany do kredytobiorców mających realne trudności w spłacie kredytu hipotecznego. Sektor bankowy niezmiennie deklaruje dalszą gotowość do usprawniania tego instrumentu, mając jednocześnie nadzieję na powstrzymanie przez rządzących rozwiązań społecznie niesprawiedliwych i krzywdzących dla sektora bankowego, jak i całej polskiej gospodarki.

Możliwe jest również korzystanie z innych rozwiązań przewidzianych m.in. w Prawie Bankowym a dotyczących np. zmiany określonych w umowie warunków lub terminów spłaty kredytu. Jest to instrument dostępny dla kredytobiorców, których ocena sytuacji finansowej lub gospodarczej faktycznie wskazuje na konieczność wprowadzenia ulgi w spłacie zobowiązań.

Prezes ZBP

Krzysztof Pietraszkiewicz

Wiceprezes ZBP

Tadeusz Białek

Wiceprezes ZBP

Włodzimierz Kiciński

Przewodniczący Sekcji banków średnich i oddziałów instytucji kredytowych

Maciej Semeniuk

Przewodniczący Sekcji banków dużych

Brunon Bartkiewicz

Przewodniczący Sekcji banków spółdzielczych i zrzeszających

Bartosz Kublik

[1] Badanie Minds&Roses, przeprowadzone na zlecenie Warszawskiego Instytutu Bankowości, na reprezentatywnej próbie N=1000 mieszkańców Polski w wieku 15 lat i więcej w dniach 30.05-06.06.2022.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 34e73d0d89

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sławomir Sierakowski ogłosił, że zbiera na Bayraktara dla Ukrainy! Świetnie, wszystko, co pobudza ludzi, by nie znudzili się wojną i nie zobojętnieli na nią, jest godne uznania. Dodał, że „kopa ruskim chcą dać zwykli ludzie". Brawo! Ruskim warto dać kopa z pół obrotu, z wyskoku, a nawet z przewrotki. W rozmowie z portalem Gazeta.pl Sierakowski stwierdził jeszcze, że teraz wokół akcji „formułuje się drużyna". Tak najlepiej, trzeba nam jak najwięcej rusofobów! Po czym wymienił skład tejże drużyny: „Dołączyli tacy ludzie jak Agnieszka Holland, Adam Michnik, Maciej Stuhr, Bartosz Bielenia, Radosław Sikorski, ks. Kazimierz Sowa czy Andrzej Stasiuk". Wow! Toż to prawdziwy rusofobiczny dream team!

Prawdopodobnie jest na tej liście aż jedna osoba, która nie nawoływała w 2010 roku do palenia zniczy na grobach czerwonoarmistów ani nie zachwalała ocieplenia prorosyjskiego. Czyli ów aktor Bielenia, bo chłopak jest młody. To jak drużyna Timura z młodzieżowej powieści, którą kazano czytać w podstawówce jeszcze mojemu pokoleniu: „Timur i jego drużyna". Przypomnijmy, że jej bohaterowie to grupa młodzieży, która pomaga anonimowo rodzinom żołnierzy Armii Czerwonej, walczącym z wrogiem. Wygląda na to, że teraz Timur z ekipą przeszli na pozycje rewizjonistyczne. Dość szybko, bo od czasów, gdy walczyli z PiS-owskimi rusofobami minęło zaledwie 8 lat. To nie tak, jakby opozycję przeciwko PRL stworzyły dzieci stalinowców. To tak, jakby stworzyli ją sami stalinowcy.

Donald Tusk ogłosił: „Wierzysz w Boga, nie głosujesz na PiS. To jest proste jak drut". A jak! Jeśli wierzysz w Boga, powinieneś głosować na Martę Lempart, którą Tusk podejmował w Brukseli. Proste jak drut, a nawet wywód oraz kręgosłup Donalda Tuska.

Siły wyższe czuwające nad Polską postanowiły rozpędzić Open'er Festival, zauważywszy tam nadreprezentację odmóżdżonych celebrytów oraz lemingów. Dramatyczny tytuł na agorowym portalu Plotek.pl:

Donald Tusk ogłosił: „Wierzysz w Boga, nie głosujesz na PiS. To jest proste jak drut". A jak! Jeśli wierzysz w Boga, powinieneś głosować na Martę Lempart, którą Tusk podejmował w Brukseli.

„Dołączyli tacy ludzie jak Agnieszka Holland, Adam Michnik, Maciej Stuhr, Bartosz Bielenia, Radosław Sikorski, ks. Kazimierz Sowa"

Sławomir Sierakowski o zbiórce na Bayraktara dla Ukrainy, Gazeta.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

„Open'er. Uczestnicy ewakuowani! »Nie wiemy, co mamy robić, gdzie mamy iść«". No jak nie wiecie? Chyba każdy, kto chciał się wyszaleć na koncercie, idzie w tej sytuacji do knajpy na browara albo do pokoju pić wódkę. Tak po prostu skonstruowany jest ten świat.

Ten sam portal Plotek.pl poinformował: „Aleksander Kwaśniewski marzy o odbyciu rejsu dookoła świata. Chciałby, aby w podróży towarzyszyła mu żona. Była Pierwsza Dama zaakceptowała jego plan". I zacytował Kwaśniewskiego: „Zawsze kochałem pływanie i dalekomorskie podróże. Dla mnie nie ma lepszego wypoczynku niż na statku lub łódce. Prowadzenie takiej łodzi z silnikiem to nie jest wielka filozofia". O tak! Jako znający co nieco temat powiem, że najlepiej może nadać się do tego sławna niegdyś Łódka Bols. Tylko utopienie żony wydaje się w sytuacji byłego prezydenta kontrowersyjne. Co prawda, jako szefowa rady wydziałowej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich niby by na to zasługiwała, ale trochę nie wypada, bo jednak była Pierwszą Damą.

Tymczasem dupiarz pogadał sobie z hologramem. Ale nie Bartosza Węglarczyka, tylko Witalija Kliczko. I poskarżył się hologramowi, że cholerny PiS obniża podatki. Co dla dupiarza, jako liberała, okazało się powodem oburzenia.

Jak się okazuje, Maciej Gdula nie tylko do niepodległościowej lewicy pasuje jak pięść do nosa, ale również do tej niepostkomunistycznej, a wolnościowej. Chcąc bronić posła Sterczewskiego napisał: „Wczoraj prawica wyskakiwała ze skóry krytykując błędy @f_sterczewski, za które się pokajał. Szukam prawicowych głosów krytykujących decyzję @AndrzejDuda ułaskawiającego butną dziewczynę skazaną za handel narkotykami". „Butna dziewczyna"? Cóż to za inkwizycyjny język? No i antykobiecy, bo czy Gdula użyłby określenia „butny chłopak"? No i najważniejsze: czy to nie była czasem bohaterka nie uznająca przepisów opresyjnego państwa? Poseł nie słyszał dotąd hasła: „Sadzić, palić, zalegalizować"?

Gdula, współpracownik Sławomira Sierakowskiego z Krytyki Politycznej, jest synem Andrzeja Gduli, w latach 80. w MSW zastępcy zbrodniarza Czesława Kiszczaka. Gdy Kiszczak organizował Akcję Hiacynt, polegającą z wyłapywaniu homoseksualistów, Gdula-senior był wiceministrem. Czy jego syn dziś odcina się choć trochę od niego? No to wypowiedź posła o stanie wojennym: „Jestem przekonany, że gen. Jaruzelski wykonał ruch, który był tragiczny – on sobie zdawał z tego sprawę – ale był konieczny w tamtej sytuacji". No i jeszcze Gdula w 2019 roku, kpiąc z rusofobów: „Cała wymiana ciosów z Putinem to majstersztyk dyplomatyczny. Nazwij kogoś wspólnikiem Hitlera. Dziw się, że odpowie, żeś sam hitlerowiec i antysemita. Nazwij go potem totalitarystą i stalinistą. Narzekaj na złe stosunki z Rosją. Brawo". Wiwat wolnościowa lewica!

Red Bull Racing rozstał się z estońskim kierowcą Jüri Vipsem po jego wypowiedziach, że nie ubierze różowej czapki, ponieważ jest ona gejowska. Jak rozumiem, chodzi o to, że kierowca był nieuczciwy i nie nazwał prawdy do końca po imieniu. Bo przecież każdy wie, że różowa czapka nie jest gejowska, a pedalska! Natomiast ojciec lewicowego wolnościowca Macieja Gduli dodałby, że skoro jest pedalska, to należy pedała z Red Bull Racing zamknąć. No i na tym polega różnica pomiędzy mną, a tradycjami rodzinnymi liderów Krytyki Politycznej, że ja tak nie uważam.

Biznesmen Janusz Filipiak wypowiedział się w kwestii globalnego ocieplenia: „Boję się zmian klimatu. Jest coraz gorzej, a niewiele się robi. Wygłasza się hasła polityczne, ale jest mało działań. Ile stopni musi być, żebyśmy zaczęli to traktować poważnie?... Trzeba uświadomić ludziom, że nie mają tyle, za przeproszeniem, żreć. Jak ja idę do sklepu w swojej okolicy pod Krakowem, to ludzie wynoszą takie siaty tego mięsa, że ja nie wiem, co oni z nim robią". Sam biznesmen CO_2 wytwarza mało, gdyż „ma mały samolot, nie odrzutowiec. To turbośmigłowiec, który konsumuje mniej paliwa niż odrzutowce". W takiej sytuacji zastanawiamy się, jak zimno rozumujący biznesmen, może ulec zidioceniu. I wtedy nasuwa się obawa, że on tak bredzi właśnie dlatego, że jest zimno rozumującym biznesmenem. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA, TWITTER

eprasa.pl 34e73d0d89

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

SIEĆ PUTINOWSKICH TROLLI OPLATA POLSKĘ

W TLE SWIRIDOW I KONFEDERACJA

eprasa.pl 34e73d0d89

PANI OD ANGLIKA CZY RUSKA?
Stronę „Ukrainiec NIE jest moim bratem" założono – ciekawy zbieg okoliczności – 16 marca 2014 roku (w dniu tzw. referendum nad statusem Krymu). Jej administratorką ma być nauczycielka języka angielskiego z Sosnowca.

Ukraińskie laboratoria biologiczne, żydowsko-ukraiński spisek przeciw Rosji i Polsce, źli Jankesi, kijowscy neonaziści i banderowcy, „Ukropolin", „dość wciągania Polski w wojnę", Ukraina chce nam odebrać Nowy Sącz i Kraków, „NATO i USA to największe zło naszych czasów"... Prorosyjskie profile internetowe – prowadzone przez „patriotów", „realistów" i „kresowian" – mają imponujące zasięgi, a zgodne z narracją Kremla treści trafiają do setek tysięcy Polaków.

FOT. ADOBE STOCK

11 lipca będziemy obchodzić w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. W tym roku ta szczególna rocznica stanie się dla Moskwy idealnym pretekstem do próby poróżnienia Polaków i Ukraińców, przy wykorzystaniu zarówno agentury wpływu, jak i tzw. pożytecznych idiotów. Kluczową rolę – co można już łatwo zaobserwować w sieci – Kreml przewidział dla autorów, twórców, administratorów i uczestników rozmaitych grup i profili internetowych w mediach społecznościowych. To bowiem najłatwiejsza, najszybsza, najtańsza i najefektywniejsza droga dotarcia do setek tysięcy Polaków.

Pierwszym realnym powodem – a nie pretekstem – propagandowego i dezinformacyjnego wzmożenia Rosji jest oczywiście ostatni szczyt NATO, stanowiący w wymiarze geopolitycznym katastrofę dla Władimira Putina. Drugim, nie mniej istotnym powodem jest zbliżenie polsko-ukraińskie i coraz donioślejsza rola Polski – militarna, polityczna i gospodarcza – w konsolidacji antyrosyjskiego frontu w Europie.

Jej braćmi są Rosjanie?

Ostatnio portal Onet.pl nagłośnił bulwersującą sprawę prorosyjskiego profilu facebookowego „Ukrainiec NIE jest moim bratem". Jego autorkę już wcześniej zdemaskował zasłużony w rozpracowywaniu prokremlowskich trolli Marcin Ludwik Rey, który prowadzi na Facebooku stronę „Rosyjska V kolumna w Polsce".

Stronę „Ukrainiec NIE jest moim bratem" założono – ciekawy zbieg okoliczności – 16 marca 2014 roku (w dniu tzw. referendum nad statusem Krymu). Od początku jej istnienia udostępniane na niej treści podżegają do emocjonalnych, szowinistycznych komentarzy na temat Ukrainy, jej historii, uchodźców czy roli Polski w inwazji Rosji na Ukrainę.

Jak sprawdziliśmy – na portalu obserwowanym przez 56 tys. ludzi (przy czym posty są udostępniane i trafiają do znacznie szerszego grona) można znaleźć takie oto wpisy autorki strony: „Polska nie jest celem, nikt nas nie atakuje, wojny nam nie wypowiada. Wręcz odwrotnie, to rządzący naszym krajem doposażając militarnie jedną ze stron konfliktu i agresją słowną wypowiadają wojnę krajowi, który ma atom, a do tego rozbrajają Polskę. Mówiąc, że Ukraina walczy, by do nas nie wlazł P[utin], powtarzacie za tymi, co usprawiedliwiają w ten nieudolny sposób rozdawnictwo, i podważacie zasadność istnienia NATO i stacjonowania Jankesów na naszej ziemi".

W innym miejscu prowadząca profil pisała zaś: „Nie godzę się na rozbrajanie Polski! – jak historia pokazała, chcesz liczyć, to licz na siebie. Co robi polskojęzyczny rząd? Do tego kupowanie od USA broni za grube miliardy i przekazywanie gratis dla strony konfliktu zbrojnego z Rosją, narażając nas na odwet! TAK – dla zakończenia nie naszej wojny! NIE – dla podsycania tego konfliktu. Im więcej oliwy do ognia, tym większy płomień, im więcej broni bez podejmowania rozmów pokojowych, tym więcej ofiar i większe zniszczenia, na gruzach kto odbuduje? A życia nie wróci nikt. Zginął jakiś oligarcha, prezydent, Jankes, polskojęzyczny poseł, unijny urzędas? – otóż nie, ale to oni decydują! Czemu nie dążą do rozmów pokojowych, tylko więcej broni wysyłać?".

eprasa.pl 34e73d0d89

Kto odpowiada za zniszczenie Ukrainy? Zdaniem autorki wszyscy, tylko nie Rosja: „Tak wspierają Ukrainę, że coraz więcej ofiar ponosi ten kraj i coraz większa pożoga i zniszczenia oraz ekonomiczna katastrofa. I do tego masowa emigracja na dotąd niespotykaną skalę – ponad 8 milionów wewnętrzna, i co najmniej tyle zewnętrzna".

Kiedy zaś polski premier ogłosił, że rząd zaproponuje wysłanie misji pokojowej NATO na Ukrainę, prorosyjskie wzmożenie na „Ukrainiec NIE jest moim bratem" sięgnęło zenitu: „Komu oni służą? Oby ich wniosek został odrzucony. Narażają nasz Kraj! Zbrodnie Azowa pokażą? I znęcanie się nad jeńcami, co jest łamaniem prawa międzynarodowego? Co wyprawiają przed kamerą, poraża, a co poza? Można się tylko domyślać" – emocjonowała się prowadząca profil.

Według Marcina Reya, administratorką strony jest nauczycielka języka angielskiego, pracująca na co dzień w jednej ze szkół podstawowych w Sosnowcu w województwie śląskim. Działalnością kobiety szybko zainteresowali się urzędnicy, nauczycielkę zawieszono w pracy, a sprawa trafiła do prokuratury, która wszczęła śledztwo w sprawie publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych i znieważania grupy ludności z powodu ich przynależności narodowej.

Trudno, rzecz jasna, uwierzyć, by za tak popularnym, często uzupełnianym profilem stała jedna osoba... Charakterystyczne, że obok wpisów podważających zasadność pomocy Ukrainie, przede wszystkim militarnej (bo to „rozbrajanie Polski" i wspieranie reżimu „banderowskiego"), na stronie „Ukrainiec NIE jest moim bratem" regularnie pojawiają się wpisy i filmiki z Grzegorzem Braunem oraz z jego kolegami partyjnymi (na przykład nagranie pt. „Popis Konfederacji w Sejmie! MEGA wystąpienia: Dziambor, Braun, Berkowicz, Winnicki, Korwin"). A prawniczą batalię „o dobre imię pani Jolanty", czyli autorki profilu, wspiera Fundacja Polskie Veto, w radzie której zasiadają Grzegorz Braun i działacz jego ugrupowania (Konfederacja Korony Polskiej) Włodzimierz Skalik.

Miłośnicy niszczenia Lwowa

Działaczem Konfederacji Korony Polskiej jest też Piotr Panasiuk, który w swojej prorosyjskiej propagandzie jest brutalniejszy i agresywniejszy niż sami współpracownicy Putina. Oto jego przykładowe wpisy: „Sataniści ukraińscy na polecenie władz atakują prawosławnych duchownych. Tak wygląda wolność w ukraińskiej banderowskiej oligarchii", „300 neofaszystów z Azowa koczujących w katakumbach Azovstal poddało się Milicji Donieckiej Republiki Ludowej", „Unikalny materiał filmowy z walki w zwarciu: wojsko rosyjskie oczyszcza »twierdzę« Sił Zbrojnych Ukrainy. Ukraiński bojownik próbuje wczołgać się głębiej do rowu, ale granat leci mu prosto w tyłek", „Porażająca ukraińska bieda bije po oczach nawet skromnych Czeczenów. Czegoś takiego nie ma nawet w Afryce. To nie jest żadne państwo". Do tego ciągłe wmawianie czytelnikom, że Ukraińcy już się poddają i nie mają czym walczyć, a prezydent Zełenski to narkoman. Oraz fake newsy o zamordowaniu Polaka przez Ukraińców w Warszawie.

Gdy Panasiuk umieścił na Facebooku wpis o rosyjskim ataku rakietowym na Lwów (zginęło 7 cywilów), wiadomość „polubili" przeróżni bojownicy z banderyzmem, narodowcy od „Wielkiej Polski" i czciciele „polskiego Lwowa". Wśród nich... przedstawiana jako specjalistka od spraw kresowych dr Lucyna Kulińska, autorka książek „Dzieci Kresów", występująca na spotkaniach organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Lwowa, w 2019 roku kandydująca do Sejmu z listy Konfederacji. „Uważają się za polskich patriotów, Leopolis Semper Fidelis i w ogóle, a chwalą rosyjskie uderzenie rakietowe w Lwów (...). Przejawianie radości z uderzenia we Lwów jest dla mnie zdradą, bo z całym szacunkiem dla niepodległości Ukrainy nie umiem się czuć we Lwowie za granicą" – skomentował „lajkowanie" postu o ostrzale Lwowa Marcin Rey.

Facebookowy profil i internetowe tyrady Kulińskiej to amalgamat antyukraińskiego jadu (ostrzeżenia przed „ukrainizacją" szkół przez dzieci uchodźców), straszenia rzekomym ukraińskim rewizjonizmem („Trzeba pamiętać, że Ukraińcy wysuwają roszczenia terytorialne wobec Lublina, Nowego Sącza, a gdzieś tutaj w Krakowie to by było już dogadanie z Niemcami"), promocji Grzegorza Brauna oraz obrony Rosjan. Na przykład ustawę o konfiskacie majątków rosyjskich oligarchów Kulińska nazwała „projektem zawierającym wątki bolszewickie" i „zamachem na własność prywatną". A niewiele wcześniej zamieściła filmik pod wszystko mówiącym tytułem: „Amerykańsko-ukraińskie ludobójstwo na Rosjanach maskowane obroną Ukrainy – relacje mieszkańców Mariupola". Kulińska – razem z równie prorosyjskimi i antyukraińskimi dr. Włodzimierzem Osadczym i Andrzejem Zapałowskim (wspólnie startowali z list Konfederacji) – są nadzwyczaj aktywni w środowiskach kresowych, przeplatając wzmianki o uroczystościach związanych z ludobójstwem na Wołyniu z kremlowską narracją. Jedną z internetowych rozmów Zapałowskiego i Kulińskiej poświęcono „Ukropolinowi", czyli w skrócie: żydowsko-ukraińskiemu kondominium.

Oprócz tych znanych od lat postaci są i nowe. Takie jak zdemaskowany przez Marcina Reya Arkadiusz Duda z Rybnika, promujący się jako „Irokez Slava". „Zbudował pozycję w Internecie podczas pandemii jako tzw. szur i foliarz. Teraz, jak szereg innych patostreamerów, przerzucił się na szkalowanie uchodźców z Ukrainy i popieranie Rosji. Wygaduje niesamowity strumień bzdur, ale jest wart uwagi: ma gigantyczne zasięgi – tysiące udostępnień, setki tysięcy wyświetleń. Na profilu Facebook »Arek Duda« ma maksimum znajomych i jest obserwowany przez blisko 25 tysięcy osób. Nadaje na Youtube, Facebooku i Telegramie" – opisuje go Rey. Jak sprawdziła „GP", zaraz po inwazji Rosji na Ukrainę „Irokez Slava" zamieścił filmik, w którym ostrzegał przed uchodźcami ukraińskimi, porównując ich do wpuszczonych niegdyś do Polski Krzyżaków. A nagranie ilustrował rysunek z mapą Polski podzieloną na następujące „strefy okupacji": niemiecką, żydowską, USA i rosyjsko-ukraińską.

Kazakow i Swiridow

Do dziesiątek tysięcy Polaków docierają także inne prokremlowskie profile. Można tu choćby wymienić „Wolne Media Silesia" z 34 tys. obserwujących. „Czas zrozumieć, że NATO, USA i wszyscy ich sojusznicy to najgroźniejsze zło naszych czasów, więc trzeba zmienić równowagę władzy na świecie i upewnić się, że wszyscy mają równe prawa, i powstrzymać oprawców" – ogłaszano na stronie 5 maja. Na profilu tym zamieszczono też przemówienie Putina z 16 marca 2022 roku, w którym prezydent Rosji mówi o ukraińskich laboratoriach biologicznych – film zatytułowano „Niewygodne fakty dla USA". W innym wpisie czytamy: „Coraz więcej doniesień z Mariupola. Po odblokowaniu tras ewakuacyjnych przez Rosjan i donieckich powstańców, ogromna więk-

eprasa.pl 34e73d0d89

szość ludzi ucieka na tereny zajęte przez... Rosjan. Mieszkańcy wyklinają Azowców, mówią, że zrobili z nich żywe tarcze, grozili bronią, brali jako zakładników, strzelali do uciekających cywilów". A kilka dni wcześniej: „Reset 2024 – Izrael sąsiadem Polski? Izrael i Ukraina zawarły tajne porozumienie". 26 lutego mogliśmy zaś dowiedzieć się, że to Ukraińcy, a nie Rosjanie ostrzeliwują na Ukrainie cele cywilne.

Podobnych, choć nieco mniej popularnych stron jest znacznie więcej, jak choćby „Polska ponad podziałami", „Prawda o wydarzeniach na Ukrainie" czy „Jak Polacy traktowani są przez uchodźców". Antyukraiński przekaz – serwowany pod płaszczykiem walki o prawdę na temat ludobójstwa dokonanego przez UPA – rozlewa się też na „kresowym" profilu „Wołyniu, Wołyniu" oraz obserwowanej przez 25 tys. osób facebookowej stronie Fundacji „Wołyń Pamiętamy". Ta ostatnia promuje m.in. brednie Kulińskiej o „Ukropolinie", lansując przy tym Brauna i Konfederację.

Ciekawy jest też przypadek opisywanego już przez nas kilka miesięcy temu Braterstwa Polsko-Rosyjskiego (udało nam się dostać do prywatnej grupy na Facebooku, liczącej ponad 7 tys. członków). Okazuje się, że administratorem tego facebookowego profilu jest nie tylko Piotr „Bolo" Radtke, polski putinofil bawiący na bankietach w ambasadzie Rosji, ale i Władimir Kazakow – rosyjski pisarz, propagandysta, członek jednej z izb Państwa Związkowego Rosji i Białorusi. Ten ostatni, poza standardową, toporną dezinformacją wojenną, zamieszcza takie oto refleksje: „Tak jak w swoim czasie centrum prawosławia przeszło z Bizancjum, po podbiciu przez barbarzyńców, do Rosji, a Rosja stała się głównym obrońcą wiary, tak teraz centrum kultury, które przez wiele wieków znajdowało się w Europie, przechodzi do Rosji. Po opanowaniu Europy przez nowych barbarzyńców nastąpiło wypaczenie i zniszczenie wszystkich tradycji kulturowych, których podstawą było chrześcijaństwo. Teraz tylko my, Rosja, pozostaliśmy jedynymi strażnikami Tradycji i Kultury. I nie będzie odwrócenia tego procesu" (post z 15 maja 2022 roku).

Gruszek w popiele nie zasypia również inny Rosjanin: wyrzucony z Polski kremlowski propagandysta Leonid Swiridow oraz jego polscy medialni przyjaciele – zarówno ci z endecko-monarchistycznej prawicy, jak i ci z postkomunistycznej lewicy. 15 maja promował on w sieci wypowiedź Jana Engelgarda (proputinowska „Myśl Polska") o „UPAińcach", a dzień wcześniej na Facebooku zaczepiał go po przyjacielsku dziennikarz Dariusz Cychol z antyklerykalnych „Faktów po mitach", były zastępca Jerzego Urbana w tygodniku „Nie", autor „Głosu Rosji", student sowieckiej uczelni MGIMO. „Z pewnością się spotkamy, Lonieczko! Czekam też na Ciebie w Warszawie. Zawsze" – łasił się do Swiridowa Cychol, za rządów PO-PSL – o czym pisała parę lat temu „Gazeta Polska" – główny specjalista w Redakcji Mediów Interaktywnych TVP. Cychol tak ostatnio podsumowywał rosyjską inwazję: „Jak można było przez ostatnich 90 dni przekonywać nas, a przede wszystkim Ukraińców, że Ukraina tę wojnę wygra?! Trzeba być skrajnie podłym, żeby głosić takie hasła; albo szalonym".

Zaciąg Swiridowa jest znacznie bardziej okazały: to i Paweł Dybicz (I zastępca redaktora naczelnego w lewicowym „Tygodniku Przegląd"), któremu jeszcze w kwietniu Rosjanin składał publicznie życzenia urodzinowe, Agnieszka Wołk-Łaniewska (tygodnik „NIE") i wspominany już Grzegorz Braun. A także Janusz Korwin-Mikke, który już w 2014 roku mówił Swiridowowi w wywiadzie dla Ria Nowosti, że aneksja Krymu przez Rosję jest czymś zupełnie naturalnym. Dziś wszyscy oni promują w mediach społecznościowych prorosyjskie treści. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Co wspólnego ma Tusk z cytatem z „Misia"?

Użytkownicy Albicli wymieniają się poglądami nie tylko na bieżące tematy, ale odnoszą się często do historii. Na przykładzie jednego z cytatów można stwierdzić, że zatoczyła ona koło. W sprawach teraźniejszych padło odwołanie do... sławnego filmu „Miś". Co ma z nim wspólnego Donald Tusk?

Na portalu Albicla użytkownicy często przypominają cytaty z dawnych lat. Tym razem użytkownik Grzegorz Piotrowski przypomniał o tym, co mówił Józef Piłsudski w czasie wojny polsko-rosyjskiej: „Bolszewików trzeba pobić, i to niedługo, póki jeszcze nie wzrośli w siłę. Trzeba ich zmusić do tego, aby przyjęli rozstrzygającą rozprawę, i sprać ich tak, aby ruski miesiąc popamiętali. Ale żeby to osiągnąć, trzeba ich nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Moskwa takim miejscem nie jest. Kijów, Ukraina to ich czuły punkt". Trzeba przyznać, że po latach te słowa brzmią znajomo…
Co w bieżącej polityce? Poseł Kazimierz Smoliński postanowił wyjaśnić użytkownikom Albicli, co wspólnego ma lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk z kultowym cytatem z „Misia". Tusk w październiku 2021 roku mówił o zaporze na granicy polsko-białoruskiej: „Ten mur nie powstanie ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat, bo nie jest wcale intencją zbudowanie dobrych, skutecznych zapór. Ich intencją jest robienie emocjonalnych spektakli i wydanie blisko 2 mld zł bez żadnej kontroli". I się okazało? Budowa została… właśnie zakończona. „Tuska można podsumować cytatem z kultowego filmu »Miś«: »Ten człowiek w życiu słowa prawdy nie powiedział«"– skomentował na Albicli poseł Smoliński. Ten sam parlamentarzysta wspomniał Tuska również w innym kontekście. W ostatnim czasie Marek Belka stwierdził, że rząd „będzie musiał podnieść VAT" do maksymalnej europejskiej stawki 25 proc., choć takich zapowiedzi oczywiście nie ma. „W sumie pomysł opozycji, aby podwyższyć VAT do najwyższej możliwej stawki dopuszczalnej w UE, nie jest niczym nowym. Pamiętamy, jaka była odpowiedź na kryzys, gdy rządził Tusk. Zamiast tak jak my obniżyć podatki, podwyższył VAT z 22 do 23 procent. NIE dla nowych podatków Tuska!" – podsumował Smoliński. Z kolei europoseł Joachim Brudziński przypomniał, że rząd przyjął projekt ustawy o zmianie ustawy o Rządowym Funduszu Rozwoju Dróg. „Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg ma realne przełożenie na inwestycje w nowoczesną infrastrukturę, która zwiększa poziom bezpieczeństwa na drogach, a także poprawia komfort jazdy dla wszystkich kierowców" – wskazał polityk we wpisie na Albicli.
Zachęcamy do tego, by zarejestrować się na www.albicla.com i dołączyć do polskiego serwisu społecznościowego. Warto dyskutować na ważne tematy, a Albicla gwarantuje w tym zakresie wolność słowa. W czasach, gdy coraz częściej jest ona zagrożona, to niezwykle istotne.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 34e73d0c89

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK SKOMPROMITOWANY, TRZASKOWSKI LENIWY, STRACHLIWY I WPADKOWY

UJAWNIAMY KULISY WOJNY W OPOZYCJI

- Gdy Donald Tusk wrócił do Polski, Barbara Nowacka, Sławomir Nitras i Paweł Kowal spotkali się w Powsinie z Rafałem Trzaskowskim i przez cały dzień namawiali go, by poszedł na wojnę z Tuskiem. Ale Trzaskowski stchórzył. Dopiero niechęć Amerykanów do Tuska skłoniła go do obecnej rywalizacji – opowiada o genezie i frakcjach obecnego konfliktu w PO nasz informator.
- Tusk podjął w ostatnich dniach decyzję, by rozbić Polskę 2050 tymi samymi metodami, którymi rozbija Lewicę. Szymon Hołownia wściekł się, ale to nie on realnie rządzi tym ugrupowaniem, a Michał Kobosko i Jacek Kozłowski, którzy boją się frontalnego ataku na PO.
- Dla bezideowej większości Lewicy wspólna lista z PO byłaby możliwa, ale kategorycznie odrzuca ją partia Razem, którą Tusk chciałby wyeliminować z polityki.
- W PSL Władysław Kosiniak-Kamysz od dawna chce uciec od ludowego szyldu i dąży do koalicji z Polską 2050, ale tradycyjni PSL-owcy są przeciw.

eprasa.pl 34e73d0d89

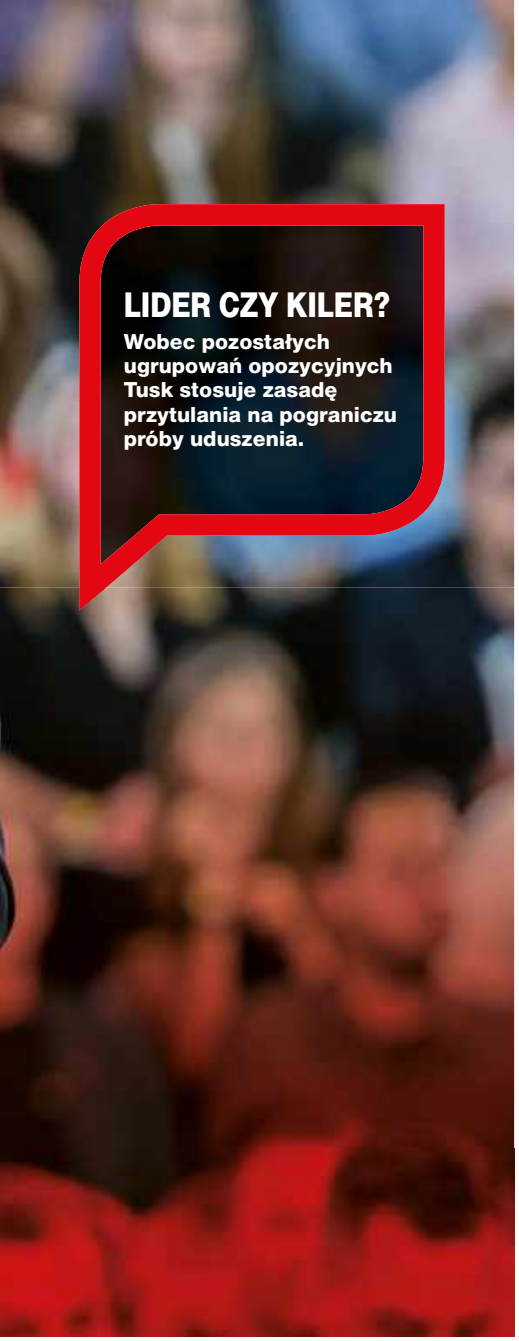

LIDER CZY KILER?

Wobec pozostałych ugrupowań opozycyjnych Tusk stosuje zasadę przytulania na pograniczu próby uduszenia.

FOT. MARCIN BANASZKIEWICZ/FOTONEWS/FORUM

Sobotnia impreza Platformy nazwana została „Konwencją Przyszłości". Podobieństwo do nazwy imprezy Trzaskowskiego „Campus Polska Przyszłości" nie było przypadkowe. – Tusk chce odbierać Trzaskowskiemu efekt świeżości – mówi nasz rozmówca.

„Gazeta Polska" dotarła do informatorów, którzy opowiedzieli nam o skrywanych kulisach rywalizacji pomiędzy liderami opozycji, a w szczególności Donaldem Tuskiem i Rafałem Trzaskowskim. Jeden z naszych rozmówców czynnie uczestniczył w próbach powołania nowego ugrupowania, które miało rzucić wyzwanie PO, zagospodarowując elektorat Rafała Trzaskowskiego z wyborów prezydenckich.

Trio Dulkiewicz–Karnowski–Jaśkowiak

Jak mówi nasz informator, genezy obecnego konfliktu szukać należy w czasie sprzed powrotu Tuska do Polski. Gdy PO pod przywództwem Borysa Budki dołowała, grupa prezydentów miast z tego ugrupowania postanowiła powołać nowe ugrupowanie. – Był totalny kibel – tak charakteryzuje ówczesne nastroje w opozycji nasz rozmówca. – Głównymi inicjatorami nowej inicjatywy byli Aleksandra Dulkiewicz, Jacek Karnowski i Jacek Jaśkowiak. Ta trójka wiodła prym i starała się przyciągnąć do siebie kolejnych prezydentów także mniejszych miast. Jako twarz potrzebny był im Rafał Trzaskowski, który zgromadził ogromny kapitał polityczny, jakim było ponad 10 milionów głosów w wyborach prezydenckich. Trzaskowski spotykał się z wymienioną trójką, wyrażając zainteresowanie. – Ale cały czas pozostawał oddzielnym od nich bytem politycznym – dodaje nasz informator.

Wizja, w której opozycja obejmuje władzę, ale Razem może wymuszać na niej realizację jej programu, na przykład troskę u ludzi mniej zamożnych, jest dla Tuska nie do zniesienia.

Częścią planu politycznego wiodącej prym trójki była utrata większości przez PiS. Była ona przekonana, że wicepremier Jarosław Gowin odejdzie z rządu, co znalazło potem potwierdzenie. I że wtedy rząd Morawieckiego straci większość, co okazało się nadziejami na wyrost.

Tusk był wciąż w Brukseli, więc skupienie się wokół Trzaskowskiego, który nie zdążył jeszcze zmarnotrawić kapitału z kampanii wyborczej, miało gwarantować zwycięstwo nad poobijanym PiS-em. Wbrew temu, czego można by się spodziewać po nazwiskach inicjatorów, ugrupowanie to miało mieć program centrowy, unikający lewackich ekstrawagancji.

Leniwy, strachliwy i może coś palnąć

Ale PiS większości nie stracił, a co gorsza, w lipcu do kraju powrócił Donald Tusk. Wśród wspomnianej grupy nastąpiła konsternacja. Do najbliższych współpracowników Trzaskowskiego należeli wówczas Barbara Nowacka, Sławomir Nitras i Paweł Kowal. Historia niechęci Nitrasa do Tuska jest długa, zaczęła się wiele lat temu, gdy Tusk pozbawiał go wpływów w Zachodniopomorskiem. – Megarozżalony Nitras opowiadał, że Sławek Nowak wyznał mu, iż Donald kiedyś kopnie w d… nas wszystkich – wspomina inny nasz rozmówca.

Paweł Kowal, którego niektórzy skłonni byli podejrzewać o konserwatyzm, miał z kolei bliskie osobiste relacje z Trzaskowskim, połączone ze świadomością, że na prawicy nie ma czego szukać, bo nie lubi go Jarosław Kaczyński, którego zdenerwował powoływaniem się na dziedzictwo Lecha Kaczyńskiego, także na łamach… „GW". – Jesienią Nowacka, Nitras i Kowal spotkali się z Trzaskowskim w Powsinie i cały dzień namawiali go, by poszedł na wojnę z Tuskiem. Ale Trzaskowski stchórzył – opowiada pierwszy z naszych rozmówców, który uczestniczył w rozmowach związanych z budową nowego ugrupowania. Nie ukrywa, że współpracownicy Trzaskowskiego byli rozgoryczeni jego decyzją. – Trzaskowski zgromadził wtedy ogromny kapitał polityczny i gdyby postawił się odgrzewanemu Tuskowi, wygrałby. To on miał potencjał przyciągania młodzieży, a nie Tusk. Niestety, Trzaskowski ma trzy wady. Po pierwsze, jest leniwy. Po drugie, jest strachliwy i gdy miał podjąć decyzję, poddał się. Po trzecie – jest „wpadkowy". Czyli zawsze może zachować się tak jak ostatnio z „dupiarzem", czyli palnąć albo zrobić coś głupiego w imprezowym stylu, co do niego przylgnie.

Lis otwarcie atakuje Mosbacher

Zwolennicy Trzaskowskiego odzyskali nadzieję, gdy amerykańscy demokraci podjęli decyzję, że w obecnej sytuacji geopolitycznej współpraca z Tuskiem nie jest możliwa, bo był on najbliższym współpracownikiem odpowiadającej za sojusz z Putinem Angeli Merkel. Jak

eprasa.pl 34e73d0d89

opowiadał nasz informator, Sławomir Nitras chwalił się wówczas znajomym otwarcie, że „teraz z Trzaskowskim rozwalą Tuska i Kierwińskiego".

Prezydent Biden w Warszawie nie spotkał się z Tuskiem, natomiast Trzaskowski był z wizytą w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaproszono go do CNN i na lewicowe uniwersytety. Jak napisaliśmy 25 maja w tekście „Bratobójcza wojna w PO", kilkupunktowy przekaz obozu Rafała Trzaskowskiego do działaczy Platformy był wyrazisty: z obecnym przewodniczącym Platforma przegra wybory, bo nie przeskoczy szklanego sufitu 25 proc. poparcia, Donalda Tuska nie chce administracja Bidena, a na dodatek Trzaskowski w czasie wizyty w Ameryce uzyskał poparcie George'a Sorosa.

Jak powiedziała wcześniej była ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Georgette Mosbacher: „Jeśli chodzi o problemy z praworządnością, spora część tego, co docierało na Zachód, była efektem rosyjskiej dezinformacji". Dlatego wsparty przez amerykańską lewicę Trzaskowski zmienił ton: krytyka PiS z lewackich pozycji ideologicznych jak najbardziej, oskarżanie rządu będącego sojusznikiem Stanów Zjednoczonych o skłonności dyktatorskie już raczej nie. Nawet Sławomir Nitras przestał mówić o dyktaturze.

W ubiegłym tygodniu Mosbacher powtórzyła podobne tezy, w odpowiedzi na co po raz pierwszy po nazwisku skrytykował ją zwolennik Tuska Tomasz Lis. Jak dziś dodaje jeden z naszych informatorów, Trzaskowski ma już wsparcie także części niemieckich fundacji. – Sam byłem zaskoczony, że ci ludzie mają bardzo dobre dojścia choćby do Fundacji Adenauera – mówi.

Trzaskowski małpuje Tuska. I odwrotnie

Co ciekawe, obecnie Tusk i Trzaskowski wizerunkowo wzajemnie się upodabniają, by zneutralizować atuty przeciwnika. Stąd biorą się aluzje Tuska skierowane do zwolenników ideologii LGBT, wśród których lepszy wizerunek ma Trzaskowski. I odwrotnie – skoro Tusk słynie z wypowiadanych z wielką pewnością tez w oczywisty sposób nieprawdziwych w rodzaju: „Skończy się PiS, skończy się drożyzna" albo PiS zakaże rozwodów, która to brawura imponuje części jego zwolenników, to Trzaskowski też zaczął kopiować ten styl. Oczywistym małpowaniem Tuska była wypowiedź: „Nie będzie nas uczył Kaczyński razem z Rydzykiem, nie będzie nas uczył, czym powinna być edukacja, czym powinna być rodzina, czym jest patriotyzm".

Jednocześnie wobec pozostałych ugrupowań opozycyjnych Tusk stosuje zasadę przytulania na pograniczu próby uduszenia. Tusk odniósł pewne sukcesy w rozbijaniu Lewicy, szantażowanej argumentem, że nie chcąc wspólnej listy, działa na rzecz PiS. Należy do nich wyciągnięcie z niej skłóconych z Włodzimierzem Czarzastym działaczy, którzy założyli PPS. Jak twierdzą nasi informatorzy, Tuskowi mogłoby się udać namówić większość Lewicy do wspólnego startu, gdyby nie partia Razem, która stawia twarde weto, co według naszych rozmówców doprowadza Tuska do białej gorączki. Także wizja, w której opozycja obejmuje władzę, ale Razem może wymuszać na niej realizację jej programu, na przykład troskę o ludzi mniej zamożnych, jest dla Tuska nie do zniesienia.

Hołownia wściekły, ale decydują Kobosko i Kozłowski

Teraz podobnie niszczona ma być Polska 2050. W ubiegłym tygodniu w „Super Expressie" ukazał się tekst, według którego w kole poselskim Hołowni ma narastać wewnętrzny spór. „Hołownia romansuje z Kosiniakiem i Gowinem, budują kościelno-prawicowy blok wyborczy ze skompromitowanymi politykami (...). Najlepsi posłowie zaczną stąd uciekać" – mówił rozmówca „SE". Z ustaleń gazety wynikało, że największymi zwolennikami jednej listy do wyborów są: Tomasz Zimoch, Joanna Mucha, Hanna Gil-Piątek, Paulina Hening-Kloska i wiceprzewodniczący partii Michał Kobosko.

Hołownia odpowiedział w bardzo ostrym stylu w Polsat News: „To są bzdury i takie brednie, że aż szkoda to czytać; opierają się na sfałszowanych przeciekach do mediów; konkurencja polityczna robi kolejny nalot dywanowy, musimy to przetrwać". Stwierdził też, że „bardzo wielu jest na polskiej scenie politycznej, którzy marzą o tym, żeby Polska 2050 wreszcie zniknęła (…), żeby było tak jak dawniej". Co charakterystyczne, na pytanie, kto stoi za owymi „nalotami dywanowymi", Hołownia odpowiedział: „Jak złapie za rękę, to powie, natomiast na razie jego detektywistyczny umysł ma pewne poszlaki".

– Hołownia realnie nie rządzi w Polsce 2050, jest tylko jej twarzą. Rządzą Michał Kobosko i Jacek Kozłowski. W ogóle na początku były pomysły, żeby liderem był Kobosko, ale sprawdzono, że jego rozpoznawalność jest niemal zerowa. Nie zmienia to faktu, że realnie projektem rządzi ten duet. A ci panowie z jakichś powodów boją się otwartego atakowania PO. To nie jest moim zdaniem mądre, bo nie odróżniając się od niej, zaczynają dołować w sondażach. A z wewnętrznych sondaży wynika, że elektorat Polski 2050 jest zróżnicowany, trochę dawnych wyborców PO, PiS, PSL i jakichś znikąd niezadowolonych, jak u Kukiza czy Palikota – mówi nasz rozmówca.

Kosiniak-Kamysz nie chce być ludowcem, a Gowina nigdzie nie chcą

Co do pomysłu tworzenia na scenie politycznej trzeciej siły nie ma zgody nie tylko w Polsce 2050, ale i w PSL. – Lekarz Kosiniak-Kamysz nie jest żadnym ludowcem, on dawno chętnie pozbyłby się ludowego szyldu, który uważa za relikt, i tworzył jakąś nowoczesną partię miejsko-wiejską, dlatego wbrew części działaczy lansował Koalicję Polską. Ale bardzo duża część działaczy PSL jest przywiązana do tego szyldu, tak bardzo, że wolą startować bez Hołowni – opowiada nasz rozmówca.

Nauczką dla rozłamowców na prawicy może być los Jarosława Gowina. – On stara się teraz wszędzie wcisnąć, błaga o to, żeby na jakichś imprezach mógł przemówić. Ale nigdzie go nie chcą. Wobec PO był skrajnie nielojalny, wobec PiS tak samo. Amerykanie, z którymi miał dobre kontakty, uważają go już za bezużytecznego. Wszędzie odpychany jest jak gorący kartofel, bo elektoratu z tego nie ma, a kłopoty z jego nielojalnością mogą być – mówi nasz informator. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

CZAS DRAPIEŻNIKÓW

Od kilku lat w tzw. środowisku głośno było podobno o dość nieprzyjemnych zachowaniach redaktora Lisa wobec podwładnych. Ponieważ nie zaliczam się do tego środowiska ani też do niego nie aspiruję, do wyrobienia sobie oceny wcześniej wystarczały mi publikacje szefa „Newsweeka", firmowane przez niego okładki, sporadycznie – złote myśli z Twittera. Przyznam, że artykuł, poświęcony złemu traktowaniu innych przez jego obecną żonę, jaki ukazał się lata temu w „Dzienniku", nawet się w mojej pamięci nie zapisał, szczęśliwie dobrzy ludzie przypomnieli także ten tekst na fali rozmów o tym jakże medialnym małżeństwie. Pamiętałem za to, że gdy pojawiły się pogłoski, iż Lis rozważany jest jako kandydat na naczelnego tego tytułu, na jego łamach pierwsze literki w wierszach w jakimś artykule spontanicznie utworzyły hasło „Wała Tomaszowi Lisowi". I cóż, szefem „Dziennika" nie został. Z „Newsweekiem" natomiast rozstał się nagle, a raczej został pożegnany, co spowodowało lawinę podejrzeń i plotek. Oczywiście niektórzy uznali, że pracodawca (jakby wcześniej mu takie numery przeszkadzały) ukarał Lisa za chaotyczny atak na całe środowisko dziennikarskie. Inni uważali, że sam Lis chciał stworzyć takie wrażenie, widząc, co się kroi, i dlatego pojechał po bandzie. Potem w świat poszedł artykuł Szymona Jadczaka z wp.pl o mobbingu i żartach redaktora. Każdy już pewnie czytał, jednak tyle samo co tekst mówią wszystkie mowy obrończe – jemu wolno, nic się nie stało, atak polityczny. I tak dalej, i jeszcze obrzydliwiej. Czyta to nowe pokolenie, mniej chętne dawać immunitety za zasługi. A skoro czyta, to zaczyna widzieć to, co my widzieliśmy od lat, że III RP, z jej autorytetami, była państwem drapieżników i bezkarnych z setek powodów prześladowców. Nie do końca z tym wygraliśmy, ale bitwa idzie teraz o to, by to oni nie wygrali w pełni i nie zafundowali życia w takim kraju kolejnym rocznikom.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

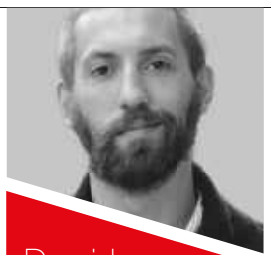

Dawid **Wildstein**

TUSK I RESZTA SIĘ WSTYDZI

Jak zwykle w lipcu w Polsce zapanował faszyzm. Nie musimy się chyba tym zbytnio przejmować, bo dyktatura i totalitaryzm, w narracji PO, jej mediów i „autorytetów", dopadają nas mniej więcej raz na miesiąc. Tym razem powodem ogłoszenia kolejnego „ostatecznego upadku demokracji" okazał się fakt, że zbudowano na granicy Polski z Białorusią płot. Jak widać, każda konieczna, strategicznie zwiększająca siłę i bezpieczeństwo Polski decyzja, skutkująca osłabieniem możliwości rosyjskich prowokacji (czy mowa o murze, o WOT, czy o przekopie mierzei), jest dla PO faszyzmem. Niemniej warto przyjrzeć się, w jaki sposób oburzano się na „skandaliczną" decyzję. Jednym z najczęściej powtarzanych słów był „wstyd". Wstydem okazuje się budowanie murów w XXI wieku, wstydem jest, że premier ośmielił się przyjechać i obejrzeć ukończoną budowę. To bardzo symptomatyczny element dla dyskursu Platformy. Okazuje się, że to, jaki skutek mur na granicy Polski i Białorusi przyniesie, nie jest istotne. Nie są ważne konsekwencje dla naszego państwa, to, czy faktycznie ograniczy on antypolskie akcje Putina i Łukaszenki. Platforma nie próbuje nawet podejmować dyskusji, nie usiłuje racjonalizować swojego stanowiska. Wie, że przegra jakąkolwiek merytoryczną debatę. Musi więc odwołać się do innego paliwa, do emocji. Wstyd nie jest w żaden sposób kategorią polityczną. Za jej pomocą można, wzbudzając w elektoracie odpowiednią histerię emocjonalną, zablokować jakiekolwiek próby analizy, myślenia. Wstyd to forma tresury, reakcji, która ma poprzedzać refleksję. Tylko to pozostaje PO. Widać to było zresztą bardzo wyraźnie podczas ostatniej konwencji Platformy. Wypowiedzi Tuska i Trzaskowskiego były idealnym przykładem czystego populizmu, bezideowego grania na emocjach tłumu, wprowadzeniem go w stan „rozchybotania". Prymitywna tresura i emocje, tylko to zostało PO.

eprasa.pl 34e73d0d89

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

I KLĘSKA URODZAJU, I NIEURODZAJU BĘDZIE DLA KOŁODZIEJCZAKA WINĄ UKRAIŃCÓW

STRASZENIE POLSKIEJ WSI

Jest 9 lutego. Michał Kołodziejczak ma swoje wielkie chwile triumfu. Niedawno wyszło na jaw, że był inwigilowany przez służby za pomocą Pegasusa. Pojawia się co chwila w mediach, gdzie wygłasza dość absurdalne tezy. Jest jednak słuchany przez salony dziennikarskie i polityczne, bo ten watażka może osłabiać poparcie na wsi dla Prawa i Sprawiedliwości. To właśnie na wsi opozycja dostaje największe baty w wyborach. „Dziś jest zakłamany obraz polskiej produkcji żywności. Jesteśmy w momencie, kiedy nie potrafimy wyprodukować tyle jedzenia, ile zjadamy, i to jest straszne. To niestety jest też przyczyną wysokiej inflacji, jeżeli chodzi o żywność, jeżeli chodzi o nasze zasoby żywnościowe. Możemy utracić za chwilę suwerenność żywnościową. Niedawno była pandemia, za chwilę może być wojna, co będzie, jeżeli żywność z zagranicy do Polski nie dojedzie? Czy polskie gospodarstwa wtedy mają się rozwijać? Nie" – mówił w radiu RMF FM.

MK10 znowu nadaje

Nie sposób nie zauważyć, że pozycja Michała Kołodziejczaka znacznie osłabła po 24 lutego. Już wcześniej podejrzewany był on o związki z Rosją. Sytuacja wojenna sprawiła, że odsłonił się całkowicie. Nie dość, że w przededniu wojny organizował blokady najważniejszych polskich dróg i blokadę stolicy, to jeszcze w dniu wybuchu rosyjskiej agresji postanowił straszyć cenami benzyny. Jego zdaniem, paliwa miało zacząć brakować, a to skłaniało właścicieli stacji do podnoszenia opłat za benzynę do 10 zł. Większość komentatorów odebrała to jako działanie mające wywoływać panikę wśród Polaków. Podkreślano, że to była pierwsza przegrana bitwa dezinformacyjna z Rosją. Na Kołodziejczaka spadła fala krytyki, a on sam na chwilę postanowił przycichnąć. Or-

eprasa.pl 34e73d0d89

ZA GŁOSEM KREMLA

Kołodziejczak znowu lamentuje jak Moskwa. Tym razem chodzi o zboże z Ukrainy. Wbrew temu, co mówił szef AgroUnii sprzed wojny, a co mówi dziś, Polska ma za dużo zboża.

W lutym tego roku lider AgroUnii Michał Kołodziejczak obawiał się, że Polska już utraciła suwerenność żywnościową i martwił się tym, co będzie, gdy żywność ze świata nie przyjedzie do naszego kraju. Pięć miesięcy później straszy ukraińskim zbożem, rozsypuje ziarno przed biurami poselskimi i próbuje znów wzniecić pożar na polskiej wsi.

FOT. ZBYSZEK KAŹMIEREK/GAZETA POLSKA

ganizował również akcje mające znieść z niego odium „ruskiego agenta". Przygotowywał m.in. pomoc dla uchodźców z Ukrainy i włączał się w akcje charytatywne.

Nie minęły jednak 4 miesiące, a Kołodziejczak znowu idzie za głosem Kremla. Tym razem jednak chodzi o sprawę bardziej szczegółową – zboże z Ukrainy. Postanowił wysypać zboże przed biurami poselskimi Prawa i Sprawiedliwości, domagając się zatrzymania importu zboża od naszych wschodnich sąsiadów. „Po pierwsze, rozsypuje się po kraju, po drugie, bardzo mocno zaniża cenę naszego krajowego zboża, a nawet, tak jak tutaj, prowadzi do tego, że to zboże, które stoi za nami, jest nie do sprzedania. Nie ma chętnych, którzy mogą je kupić, i będzie to powodowało, że w trakcie żniw polscy rolnicy nie będą mieli gdzie magazynować swojego ziarna, bo magazyny w Polsce będą zawalone ukraińskim ziarnem" – krzyczał Kołodziejczak w Hrubieszowie przed biurem poselskim Jacka Sasina. Czy uda mu się wywołać panikę?

Doradca Prezydenta

Patrząc na sytuację wojenną, można powiedzieć, że jedno jest pewne – również znawcy branży nie są w stanie przewidzieć jej skutków dla rolnictwa. Żeby nie być gołosłownym, warto prześledzić wypowiedzi byłego ministra rolnictwa w rządzie PiS, Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Jeszcze w marcu prognozował on ciężkie czasy. W debacie dla Instytutu Gospodarki Rolnej apelował o zaangażowanie całego kraju w produkcję żywności. „Może trzeba zacząć myśleć, że skoro mam jakąś działkę, mam ogródek, mam jakiś kawałek ziemi, to niekoniecznie tylko trawnik i iglaki, ale trochę warzyw. Może trochę różnego rodzaju żywności potrzebnej codziennie do obiadu. Żeby zaspokoić popyt, który rośnie na naszych oczach. Każdy ma jakąś rolę. Rolnicy, żeby nie dopuścić do pozostawienia nieuprawianych pól i dostosowywać swoje struktury zasiewów. Państwo, które musi zapewnić stabilizację, a każdy jako produkcję na samozaopatrzenie, może pomóc w tej sytuacji" – mówił Jan Krzysztof Ardanowski. Jego zdaniem, wojnę trzeba było również wykorzystać do wzrostu produkcji rolnej we wszystkich branżach i zaorania wszystkich nieużytków.

Dodatkowo prywatna krucjata, którą prowadzi z komisarzem UE Januszem Wojciechowskim, już w kwietniu kazała mu przewidywać w Radiu WNET, że „Polska nie będzie miała czego eksportować". Wszystko dlatego, że jego zdaniem komisarz opóźniał procedurę dopłat do nawozów. „Bez nawozów, głównie azotowych, wiosną żadnych plonów liczących się nie będzie. Dlatego trzeba za dobrą monetę przyjąć zapowiedź premiera Mateusza Morawieckiego, jednego z najważniejszych decydentów w Polsce, o tym, że rząd przeznacza środki na nawozy. (…) Na to kwota znacząca, czyli prawie 4 mld zł (…). Tutaj ta zapowiedź była ważna i potrzebna. Na to jednak trzeba mieć zgodę Komisji Europejskiej. (…) Bardzo możliwe, że prędzej czy później Komisja wyrazi na to zgodę, ale to robi różnicę. Bowiem w rolnictwie pewne terminy są nieubłagane. Ktoś, kto tego nie rozumie, nie ma wykształcenia rolniczego czy wiedzy o tym, że jest sezon wegetacyjny,

eprasa.pl 34e73d0d89

że rośliny rosną w określonych przedziałach czasowych i są terminy agrotechniczne, tego nie rozumie. Rośliny potrzebują nawożenia bardzo wczesną wiosną, mówię o oziminach, kiedy rusza wegetacja, a rośliny jare potrzebują pod korzeń, czyli do gleby. Już te terminy minęły. Jeśli Komisja Europejska wspaniałomyślnie wyrazi zgodę (…), to się okaże, że jak rolnicy będą mogli ten azot taniej kupić, to już nie nadrobi to plonów w tym roku. Może o to chodziło Komisji Europejskiej. Jednym z elementów Zielonego Ładu jest ograniczenie nawożenia i to w tym roku już się wydarzy" – orzekł w radiu WNET Ardanowski.

Jego wypowiedzi przeciwko Zielonemu Ładowi są często podchwytywane przez media związane ze środowiskami futrzarskimi, które z polityki UE zrobiły wroga numer jeden. Środowiska fermiarskie są w sposób oczywisty zainteresowane rozbudowywaniem swoich biznesów, przy czym ich ambicje w zasadzie kończą się na produkcji taniego mięsa dla zachodu Europy. Zielony Ład z kolei przenosi – nieznacznie – środek ciężkości na mniejsze i rodzinne gospodarstwa. Media związane ze środowiskiem futrzarskim chętnie podbijają widmo głodu w Polsce i konieczność budowania jeszcze większych ferm. Gdy ktoś śmie pytać o kolejne kurniki czy hodowlę trzody chlewnej, robi się z niego świra igrającego z głodem w Polsce. „Jeżeli dzisiaj, gdy grozi nam światowy głód i braki dostępności żywności w Europie, ktoś uważa, że na wsi produkcja rolna mu śmierdzi, to ja przypomnę, że puste brzuchy bolą" – mówił Marek Miśko, dziennikarz udający hodowcę zwierząt futerkowych.

Wracając jednak do Ardanowskiego, to wychodzi na to, że mylił się on we wszystkim. Plony bez nawozów azotowych są podobne – jeśli nie lepsze od tych z roku ubiegłego. Niedobory żywności się nie zdarzają. Co więc teraz? Pojawia się inna klęska. Klęska urodzaju. „Ten rok zapowiada się przyzwoity. (…) Zboża kłosowe, kukurydza, buraki, ziemniaki, pastwiska mają się dobrze. My też będziemy mieli tej żywności sporo. Jeżeli ta żywność ukraińska zostałaby w Polsce, to będzie katastrofa dla polskiego rolnictwa" – mówił Ardanowski dla VOD „Gazety Polskiej".

Media związane ze środowiskiem futrzarskim chętnie podbijają widmo głodu w Polsce.

Hodowcy by obniżyli

Obecnie zbliża się czas żniw. Ceny na tę chwilę są dość wysokie. „Z danych Zintegrowanego Systemu Rolniczej Informacji Rynkowej MRiRW wynika, że w trzecim tygodniu czerwca pszenica konsumpcyjna kosztowała średnio 1710 zł/t i była tańsza od ceny sprzed tygodnia i sprzed miesiąca o 0,1%, ale droższa od ceny z 20 lutego 2022 r. o 36%, o 76% od ceny sprzed roku i o 107% od ceny sprzed dwóch lat. Cena żyta konsumpcyjnego wynosiła 1376 zł/t i była niższa o 3,2% od ceny sprzed tygodnia, wyższa o 4,3% od ceny sprzed miesiąca, o 26% od ceny sprzed wybuchu wojny na Ukrainie, o 72% wyższa od ceny sprzed roku i o 106% od ceny sprzed dwóch lat. Cena kukurydzy w trzecim tygodniu czerwca wyniosła 1426 zł/t i była niższa od ceny z poprzedniego tygodnia o 2% i niższa od ceny sprzed miesiąca o 3,9%, ale o 30% wyższa od ceny sprzed wybuchu wojny, o 36% wyższa od ceny sprzed roku i o 90% wyższa od ceny sprzed dwóch lat" – czytamy na stronach Ministerstwa Rolnictwa.

Taka informacja sprawia, że oczywiście z jednej strony cieszą się rolnicy uprawiający zboże, ale z drugiej mogą się obawiać hodowcy zwierząt, którzy przecież potrzebują paszy. Ceny może obniżyć panika wśród rolników. Mówi się więc o zalewie zbożem ukraińskim i o tym, że wkrótce zabraknie miejsca w silosach. A rolnik zostanie ze zbożem.

Czy oznacza to, że ukraińskie zboże nie stanowi problemu? Z pewnością mogłoby zalać polski rynek, a polscy rolnicy nie byliby w stanie wygrać takiej bitwy cenowej. Jednak trudno się oprzeć wrażeniu, że świat już zrozumiał, iż eksport przez Polskę nie rozwiąże problemu braku dostaw do Afryki Północnej. Dlatego podejmowane są próby odblokowania portów ukraińskich, a w sprawę bardzo angażuje się Turcja. W sposób oczywisty kwestia ta jest również wykorzystywana przez rosyjską propagandę do rozpętywania antagonizmów pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

W tym najlepiej czują się jednostki typu Kołodziejczak. Swego czasu prognozował on, że plantatorzy malin zostaną zniszczeni przez Ukraińców. Wszystko dlatego, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych miało plan dofinansowania sadów malinowych na Ukrainie. Projekt pomocy rozwojowej dla Ukrainy obejmował m.in. szkolenia w zakładaniu sadów i przekazanie 70 tys. sadzonek najlepszych odmian malin, dostarczenie ekologicznych środków ochrony roślin i wyposażenia technicznego. Dofinansowanie miało wynieść 261 tys. zł. Ostatecznie wycofano się ze współpracy, gdy awanturę wszczął Kołodziejczak. Warto przypomnieć, jak przemawiał do ministra rolnictwa. „70 tys. najlepszych sadzonek malin pojedzie na Ukrainę. Wy zdajecie sobie sprawę, co się dzieje? Jak będziecie je sadzić, to powiedzcie Ukraińcom, żeby pługa za głęboko nie wpuszczali, bo trafią na kości Polaków. I pewnie tymi samymi widłami będą sadzić, które wbijali w plecy Polakom. A wy dzisiaj ich finansujecie" – mówił. Tylko czekać, aż wróci do sprawdzonych metod. Najprawdopodobniej niezależnie od tego, czy będziemy mieli do czynienia z klęską urodzaju, czy z klęską nieurodzaju, to wina będzie Ukraińców. Bo przecież nie Władimira Putina… **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

NIE DLA TOWARZYSZA POWĄZKI

Tadeusz **Płużański**

6 lipca 1923 roku urodził się zbrodniarz. Nazywał się Wojciech Jaruzelski. Towarzysz generał, towarzysz premier, towarzysz minister, towarzysz – szef „WRON-y", a nawet towarzysz prezydent PRL/III RP. Iluż to funkcji partyjno-państwowych nie pełnił! Ale zbrodniarzem był przede wszystkim. Zbrodniarzem, zdrajcą polskiej sprawy i donosicielem kontrwywiadu wojskowego (ps. Wolski). Bo z Syberii, gdzie zesłany jako dziecko był ofiarą sowieckiego totalitaryzmu, wrócił odmieniony – jako wyznawca, a potem funkcjonariusz sowiecki. Dziś, osiem lat po śmierci zbrodniarza, podtrzymuję swoje zdanie, wyrażone przed jego pogrzebem: Nie dla towarzysza Powązki. Należy Jaruzelskiego jak najszybciej wynieść z tego wyjątkowego polskiego cmentarza. Bo położenie towarzysza na tej nekropolii chwały polskiego oręża było skandalem i hańbą. Policzkiem wymierzonym bohaterom, którzy spoczywają nieopodal. Tym, którzy walczyli o niepodległą Polskę z Sowietami i rodzimymi sowieciarzami. Żołnierzom Wyklętym, z którymi walczył. Pogrzebu towarzysza zbrodniarza nie udało się zablokować. (Post)komunistyczne władze Rzeczpospolitej zafundowały Jaruzelskiemu honory należne bohaterom. Polacy zostali znieważeni, ale też po raz kolejny oszukani. Bo zbrodniarz miał spocząć nie w Alei Zasłużonych, lecz wśród swoich – żołnierzy I Armii Wojska Polskiego (kwatera C6). To tylko część prawdy, bo obok przywódcy wojskowej junty kilka miesięcy później spoczął Józef Oleksy – a jego związki z armią polegały na tym, że też był współpracownikiem wojskowej bezpieki. Za sprawą pochówku Oleksego obok Jaruzelskiego miejsce to na Powązkach stało się zalążkiem nowej Alei Zasłużonych. Potem, obok tych dwóch bolszewików, spoczął kolejny komunistyczny kacyk: Stanisław Kania. Ten też nie przeszedł szlaku bojowego I Armii, a najbardziej znany był jako I sekretarz KC PZPR. Komu zawdzięczamy tę szkodliwą szopkę? Władzom Warszawy. Hannie Gronkiewicz-Waltz i Rafałowi Trzaskowskiemu. A ja powtórzę: Nie dla towarzysza Powązki. Nie dla towarzysza Jaruzelskiego i innych towarzyszy. Powązki wreszcie trzeba zdekomunizować.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

TĘCZOWA DYSKRYMINACJA W DOMENIE AKADEMICKIEJ

Józef **Wieczorek**

W ramach walki z dyskryminacją można obserwować dążenia, aby wszyscy byli równi, ale osoby o odmiennej orientacji seksualnej i jej zwolennicy – równiejsi, a nawet dominowali nad innymi. Postępowy walec równości zainstalowała – przy wsparciu senatu – rektorka (nie wiem, dlaczego w oświadczeniach nazywana rektorem) UAM Bogumiła Kaniewska. O takiej równości krytycznie wypowiadali się naukowcy z AKO. Ale bez skutku. Jednym z nich był prof. Jacek Kowalski, renesansowa postać Poznania, który okazał się niezasłużonym dla tego miasta, bo nie dorównał wyrównanym. Prof. Tadeusz Żuchowski, także z UAM, abdykował z Rady Doskonałości Naukowej, bo poczuł się źle po występach członkini tej rady – profesorki Ingi Iwasiów, nawołującej do jeb...nia PiS podczas Strajku Kobiet. Zdaniem sądu, dezaprobata dla mowy nienawiści i nawoływania do czynów w domenie publicznej zabronionych naruszyła dobra osobiste profesorki doskonałej w swej wulgarnej mowie. Innym profesorom z RDN to nie przeszkadzało, ale profesorowi Żuchowskiemu, niedoskonałemu na drodze do równości, przeszkadzało bardzo. Z kolei profesor i zarazem duchowny ks. prof. Dariusz Oko za krytykę klik homoseksualnych w Kościele („Lawendowa mafia"), opartą na wynikach długoletniej pracy naukowej, ma zapłacić grzywnę za podżeganie do nienawiści. Ale i tak wyrok uważa za korzystny, bo przecież groziło mu więzienie. Tymczasem TęczUJe (organizacja studencka) chyba całkowicie zdominowali UJ, grożąc innym konsekwencjami nawet za niewinne żarty na ich temat. Na platformie tęczowej reaktywowano dobre relacje mistrz–uczeń i młodzi tęczowi mają wsparcie profesorów, w tym Jana Hartmana – profesora od eksperymentowania kazirodztwa i zarazem wzorca etyki życia codziennego (jego książka promowana jest w Głównej Księgarni Naukowej Krakowa, w której „homofobiczne" moje „Plagi akademickie" nie są akceptowane). Ale jest i nuta optymizmu – dr Wanda Półtawska, o odmiennej od obowiązującej orientacji moralnej i intelektualnej, została jednak Honorową Obywatelką Miasta Krakowa.

eprasa.pl 34e73d0d89

DWIE TWARZE SYLWII SPUREK

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

LUKSUSOWY LOKAL NA OSIEDLU, KTÓREGO NIE CHCIELI EKOLODZY

Ze względu na zagrożenie chomika europejskiego próbowała zablokować budowę jednego z odcinków trasy S7, krytykowała przekop Mierzei Wiślanej, a za największy problem cywilizacyjny uważa smog. Sama wprowadziła się na luksusowe osiedle, którego budowę przez lata próbowali zatrzymać ekolodzy. Ich zdaniem, inwestycja blokuje klin napowietrzający Warszawę.

Od lat słynie z absurdalnych postulatów. 46-letnia Sylwia Spurek, która w 2019 roku z Wiosny Roberta Biedronia zdobyła mandat do Parlamentu Europejskiego (potem odeszła z tego ugrupowania), nawoływała do zakazania w mediach reklam mięsa i nabiału, likwidacji 100 proc. hodowli zwierząt w Polsce, a także zaprzestania wykorzystywania ich do sportu, rozrywki, badań i testów. Aktywnie wspiera też ruchy ekologiczne. Domaga się całkowitego odejścia od węgla i wyłączenia kopalni w Turowie. Chciała też zablokować strategiczne dla bezpieczeństwa RP inwestycje, jak przekop Mierzei Wiślanej. Spurek twierdziła, że to dewastacja środowiska naturalnego i doniosła na polski rząd do Komisji Europejskiej. Zasłynęła też z protestów przeciwko opiewającej na 500 mln zł budowie odcinka drogi S7 w Małopolsce ze względu na siedliska objętego ochroną chomika europejskiego.

Osiedle nieekologiczne

Tymczasem z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że ta walcząca o prawa zwierząt i ekologię europosłanka od lat mieszka na osiedlu, którego budowę próbowali zatrzymać… ekolodzy. Wszystko dlatego, że inwestycja zablokowała klin napowietrzający Warszawę, będący naturalną bronią w walce ze smogiem, który Spurek uznaje za największy problem cywilizacyjny. To nie wszystko. Europosłanka w swoich oświadczeniach majątkowych zapomniała wpisać garażu podziemnego w jednym z budynków.

Ponad 75 m² i kredyt we frankach

Eko Park to luksusowe osiedle wybudowane ponad dziesięć lat temu w bardzo atrakcyjnej lokalizacji w Warszawie – tuż przy Polach Mokotowskich. To właśnie tam 23 stycznia 2009 roku (taką datę nosi akt notarialny) mieszkanie o powierzchni ponad 75 m² nabyła wraz z partnerem Sylwia Spurek. Z księgi wieczystej wynika, że to lokal dwupokojowy z salonem i kuchnią. W tym czasie Spurek była członkiem zespołu ds. Europejskiego Trybunału Praw Człowieka przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jak wynika z jej oświadczenia majątkowego, lokal kupiła na kredyt we frankach szwajcarskich. Jego spłata ma nastąpić w 2045 roku. Europosłanka pożyczyła w sumie ponad 291 tys. CHF. Na koniec 2021 roku pozostawało jej do spłaty niespełna 206 tys. CHF. Wartość luksusowego mieszkania to około miliona złotych.

eprasa.pl 34e73d0d89

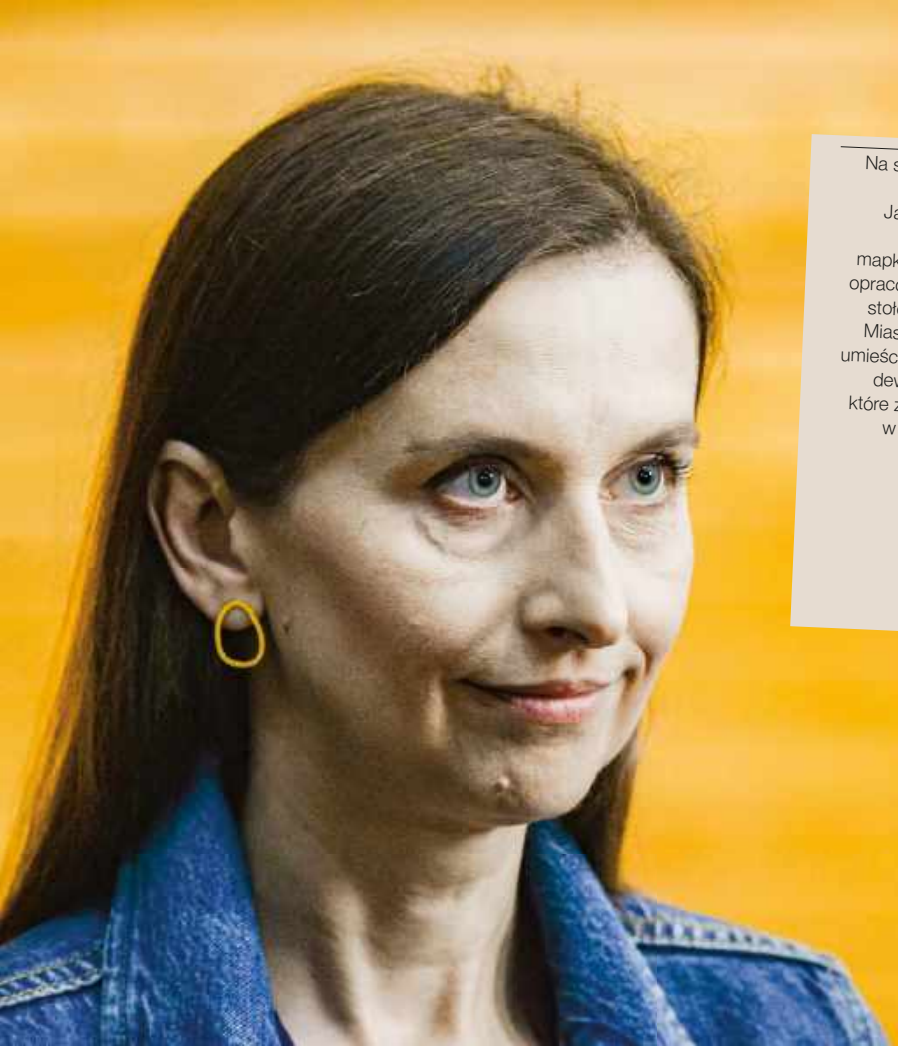

Na swoim koncie na Twitterze Jacek Ozdoba opublikował mapkę Warszawy opracowaną przez stołeczny Urząd Miasta, na której umieścił inwestycje deweloperskie, które zablokowały w stolicy kliny powietrzne.

Problem jednak w tym, że tej aktywnej działaczce proekologicznej nie przeszkadzało, iż przeciwko budowie osiedla, na którym mieszka, przez lata protestowali ekolodzy, chcąc zatrzymać tę inwestycję. Powód? Ich zdaniem osiedle miało zablokować klin napowietrzający Warszawę. Wcześniej były to bowiem tereny zielone, bez zabudowań (znajdowały się tam ogródki działkowe), poprawiające przepływ powietrza w stolicy. Właśnie tamtędy odprowadzane były zanieczyszczenia poza miasto, jednocześnie zapewniając napływ czystego powietrza z terenów podmiejskich. Według ekologów, zabudowywanie klinów – takich jak ten na Mokotowie – spowodowało zwiększenie poziomu smogu w mieście. W grudniu 2018 roku zwracał na to uwagę Jacek Ozdoba, wiceminister klimatu. Na swoim koncie na twitterze opublikował wówczas mapkę Warszawy opracowaną przez stołeczny Urząd Miasta, na której umieścił inwestycje deweloperskie, które zablokowały kliny. Wśród nich znalazło się właśnie osiedle Eko-Park, gdzie mieszkanie posiada Spurek.

Oświadczenie majątkowe bez garażu

Tymczasem walka ze smogiem była jednym z jej głównych postulatów w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. „Smog to dziś jeden z największych cywilizacyjnych problemów. Polska pod rządami PiS-u sobie z nim nie radzi" – mówiła podczas kampanii wyborczej, cytowana przez portal tenpoznan.pl. Potem, już po zdobyciu mandatu, wielokrotnie wypowiadała się o konieczności walki ze smogiem.

Z ustaleń „GP" wynika, że europosłanka nie wpisała do oświadczenia majątkowego miejsca postojowego w garażu podziemnym na osiedlu Eko Park. W księdze wieczystej ma ono powierzchnię blisko 12 m^2. Dlaczego Spurek pominęła w swoim oświadczeniu majątkowym miejsce parkingowe? Czy nie przeszkadza jej, że mieszka na osiedlu, które zablokowało klin napowietrzający Warszawę, a co za tym idzie, może to zwiększać w Warszawie poziom smogu, który, jej zdaniem, jest największym problemem cywilizacyjnym? Nie wiadomo. Europosłanka – mimo próśb – nie odpowiedziała na pytania „GP". **GP**

ROSYJSKI SZPIEG W EUROPARLAMENCIE?

W 2021 roku funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na polecenie Mazowieckiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Warszawie, zatrzymali Janusza N., współtwórcę prorosyjskiej partii Zmiana. Usłyszał on zarzuty szpiegostwa. Swoją działalność miał prowadzić w Parlamencie Europejskim, gdzie był formalnie zarejestrowanym lobbystą. Zajmował się m.in. zbieraniem podpisów europosłów pod różnymi petycjami dotyczącymi uwolnienia z aresztów na Wschodzie działaczy politycznych, którzy mieli być tam niesłusznie przetrzymywani. Na liście kontaktów N. znajdowało się kilkudziesięciu polskich europosłów, w tym Sylwia Spurek. „Nie przypominam sobie, żebym znała osobę o nazwisku Janusz Niedźwiecki, w ogóle nie kojarzę działalności i projektów tej osoby" – odpowiedziała w październiku ub.r. na pytania „GP".

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 34e73d0d89

ROZŁADOWANA BATERYJKA STERCZEWSKIEGO

No i skończyło się rumakowanie pana posła (sic!) Franciszka Sterczewskiego. Jeszcze wczoraj pouczał o demokracji, poszanowaniu prawa, równości dla wszystkich obywateli. Tak się tym pouczaniem zmęczył, że z tego wszystkiego zapomniał sprawdzić… bateryjki w rowerowej lampce. Niby prozaiczna rzecz, a była przyczyną kompromitującej wpadki. Jadącego zygzakiem na rowerze młodzieńca zatrzymała policja. Szybko pojawiły się podejrzenia, że jest on pod wpływem alkoholu. Kiedy jednak miało dojść do kontroli trzeźwości, ów bohater wyjął asa z rękawa, a był nim… immunitet poselski. I w ten sposób poseł Franciszek Sterczewski, wiceprzewodniczący parlamentarnego zespołu ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego (sic!), uniknął odpowiedzialności za swój występek. Dodajmy tylko, że każdy inny obywatel otrzymałby wysoki mandat. Co prawda refleksja przyszła następnego dnia, kiedy – na całe szczęście – nagranie z akcji zatrzymania ujrzało światło dzienne – ale i tak bezczelność parlamentarzysty odbiła się szerokim echem.

ZŁOTE myśli

#Sterczewski

Jacek Piekara
@JacekPiekara
Czyli było tak, że wielki „obrońca praworządności i demokracji" jechał zygzakując, narąbany jak bombowiec, niesprawnym rowerem, a kiedy zatrzymała go policja, to ogłosił, że ma immunitet i nie chciał poddać się badaniu alko? Świetne kadry ma Platforma. Takie pasujące do niej.

Jacek Ozdoba
@OzdobaJacek
Dlatego potrzebna jest doktryna Neumanna. Bezkarność na każdym polu. Nawet takie rzeczy mają dawać poczucie wyższości. Pierwszy stawał przeciwko funkcjonariuszom. Mówi o standardach, a sam lekceważy prawo i używa immunitetu jak karty do bezkarności. Wstyd @f_sterczewski

JacekJustyn
@JacekJustyn
„Cudowne dziecko dwóch pedałów, na alkoholowym pędzi chuchu, ekspert od bezpieczeństwa drogowego ruchu"

Wojciech Wybranowski
@wybranowski
Arogancki, zasłaniający się immunitetem. Gdyby nie nagranie, które może potwierdzać, że Sterczewski był pod wpływem – być może „przepraszam" by nie padło. Nie wzruszają mnie „przeprosiny", tak jak nie wzrusza mnie np. złodziej, który po ujęciu „z monitoringu" wyraża skruchę.

eprasa.pl 34e73d0d89

GŁOWĄ W MUR

Mało jest tak satysfakcjonujących rzeczy jak złapanie polityka na całkowitym „minięciu się z prawdą". Jeszcze niespełna pół roku temu Donald Tusk z całą mocą i pewnością mówił o rządowych planach budowy zapory na granicy z Białorusią: „Ten mur nie powstanie, ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat. Wy tego muru nie zobaczycie. Nikt tego muru nie zobaczy".
A teraz, słyszycie ten metaliczny brzdęk? To właśnie Donald Tusk przyłożył łysiejącą głową w zaporę graniczną, której miało nie być! Zdziwienie w szeregach opozycji? No tak, to już nie te czasy, gdzie dwa razy obiecać to było jak raz zrobić. Dlatego głównie obiecywano.

PLATFORMIANE PODATKI

Mamy chaos w podatkach. Nie, nie w tych wprowadzanych przez rząd – bo tu sytuacja zdaje się normalizować i wyjaśniać. Chodzi o podatki planowane przez Platformę Obywatelską. Ale dlaczego problem? Ano dlatego, że co wypowiedź to inna wersja. Rafał Trzaskowski w rozmowie z fałszywym Witalijem Kliczko (sic!) narzeka, że PiS obniża podatki (sic!), dlatego on ma mniej pieniędzy w budżecie samorządu. Pomijając fakt, że prezydent stolicy dał się nabrać oszustom w kwestii fałszywego wywiadu, trzeba wspomnieć, że Trzaskowski najwyraźniej ma problemy z liczeniem, gdyż od 2015 dochody Warszawy z PIT i CIT wzrosły o 64 proc. (z 4,86 do 7,96 mld zł), a subwencje i dotacje z budżetu państwa o 169 proc. Tymczasem wychodzi, cała na biało, pani poseł Izabela Leszczyna i zapytana o konkretne liczby i stawki podatków mówi, że Polacy poznają je… po wygraniu wyborów przez Platformę! I wszystko fajnie, programu dalej brak, można lać wodę i robić na tym kampanię. Aż tu nagle, gwałtu rety! Marek Belka – guru liberałów, naśladowca Balcerowicza – zapowiada, że nie ma innego wyjścia jak tylko podniesienie stawki VAT do maksimum, czyli 25 proc.! No i cały misterny plan…

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 34e73d0d89

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

Bankructwo Rosji Putina

Państwo Putina nie wywiązało się ze spłaty zagranicznego długu. Oznacza to jego techniczne bankructwo. Kreml poszedł w ślady Lenina. 104 lata temu po raz pierwszy bolszewicy nie wywiązali się ze spłaty zadłużenia. To jasny sygnał, gdzie dziś znajduje się Rosja.

W nocy z niedzieli na poniedziałek, z 26 na 27 czerwca, upłynęła 30-dniowa karencja w spłacie przez Federację Rosyjską odsetek w wysokości 100 mld dolarów od długu zaciągniętego w formie obligacji rządowych wyemitowanych w euro i dolarach przez Moskwę. Pierwotnie spłata miała nastąpić 27 maja.

To już totalna wojna Władimira Putina z zachodnim systemem finansowym. W odpowiedzi na agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę zarówno USA, jak i UE zamroziły ponad połowę rosyjskich rezerw dewizowych, które sięgały 640 mld dolarów. Odłączyły też Kreml od międzynarodowego systemu finansowego SWIFT.

Imperialny projekt byłego funkcjonariusza KGB prowadzi Rosję ku kolejnej katastrofie. Aż do aneksji Krymu w 2014 roku Putin jak mantrę powtarzał, że do 2020 roku przekształci kraj w piątą gospodarkę świata. Wydawało się to coraz bardziej realne. Do kryzysu finansowego w 2008 roku i wojny z Gruzją Rosja osiągnęła 1,77 bln dolarów PKB, co dało jej globalnie ósmą pozycję. Potem nastąpiło gwałtowne pikowanie, na 12. miejsce dwa lata później.

Gdy Putin kończył swoją władzę jako premier i wracał na Kreml jako prezydent w 2012 roku, Rosja wróciła na ósme miejsce z PKB 2,2 bln dolarów. Wojna z Ukrainą i późniejsze sankcje znów radykalnie zwinęły jej gospodarkę. Najpierw wyprzedziły ją Włochy w 2014 roku, a potem było coraz gorzej. W 2019 roku była już 11. i doganiała ją Korea Północna. Putin poniósł spektakularną porażkę. W owym 2020 roku pozostała nadal na 11. miejscu, a jej dystans do piątej Wielkiej Brytanii był kosmiczny – 1,26 bln dolarów, a więc niemal drugie PKB Rosji.

Gen. Iwaszow: Rosja stanie się pariasem

Media od dawna wycięły z głównego przekazu informacje, że owe rzekome imperium Putina, które zbroi się na potęgę, jest gospodarczym liliputem, a z wielkich planów nic nie pozostało. Emerytowany gen. Leonid Iwaszow, który uchodził za jednego z czołowych rosyjskich geopolityków, w liście skierowanym do Putina tuż przed agresją ostrzegał go przed skutkami wojny. Obalał całą propagandę Kremla.

Stwierdzał, iż nie ma żadnego zewnętrznego zagrożenia dla Rosji, bo „stabilność strategiczna jest utrzymywana, broń jądrowa jest pod niezawodną kontrolą, siły NATO nie wykazują zaś groźnej aktywności". Dowodził, że to nieudolność rządów Putina jest zasadniczą przyczyną nakręcania konfliktu z Ukrainą. Jego zdaniem „kierownictwo kraju, zdając sobie sprawę, że nie jest w stanie wyprowadzić kraju z kryzysu systemowego", dąży do wojny będącej „środkiem, który rozwiąże ten problem, aby przez jakiś czas zachować swoją antynarodową władzę i zachować bogactwo skradzione ludziom. Nie możemy zaproponować żadnego innego wyjaśnienia".

Iwaszow ostrzegał, że „użycie siły militarnej przeciwko Ukrainie, po pierwsze, postawi pod znakiem zapytania istnienie samej Rosji jako państwa; po drugie, na zawsze uczyni Rosjan i Ukraińców śmiertelnymi wrogami. Po trzecie, po jednej

eprasa.pl 34e73d0d89

FOT. PAP/EPA.

i po drugiej stronie będą tysiące (dziesiątki tysięcy) martwych młodych, zdrowych dzieci, co z pewnością wpłynie na przyszłą sytuację demograficzną naszych umierających krajów. Na polu bitwy, jeśli tak się stanie, wojska rosyjskie zmierzą się nie tylko z ukraińskim personelem wojskowym, wśród których będzie wielu Rosjan, ale także z personelem wojskowym i sprzętem z wielu krajów NATO. Ponadto Rosja z pewnością zostanie zaliczona do kategorii państw zagrażających pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu, będzie podlegać najcięższym sankcjom, stanie się pariasem społeczności światowej i prawdopodobnie zostanie pozbawiona statusu niepodległego państwa".

Powrót do przeszłości

Putin na samym początku swojej prezydentury spotkał się z oligarchami. Postanowił ich zaprosić do podmoskiewskiej willi Stalina, w której umarł ten krwawy dyktator. Nic w budynku nie zmieniono od czasu śmierci satrapy. Putin pojawił się w dżinsach i T-shircie, ale spotkanie wypadło fatalnie. Nowy imperator wielokrotnie potem mówił, że jego celem jest otwieranie dróg dla inwestorów.

Wychwalał wolny rynek nawet wówczas, gdy 23 października 2003 roku, tuż przed świtem, na pokład prywatnego odrzutowca Chodorkowskiego wdarła się uzbrojona po zęby ekipa FSB. Wyłamali drzwi do salonki i z krzykiem: „Nie ruszaj się, bo będziemy strzelać", rzucili się na właściciela Jukosu, największego rosyjskiego koncernu. Przewieźli go do katowni Matrosskaja Tiszina, ulubionej katowni Putina, w której Chodorkowski spędzi cztery lata, zanim nie zostanie zesłany w głąb Rosji. Tutaj w listopadzie 2009 roku został zakatowany przez FSB Siergiej Magnitski, po tym, jak odkrył kradzież przez ludzi Putina 5,4 mld rubli. Tu trafił też Aleksiej Nawalny.

O aresztowaniu Chodorkowskiego tak pisała w 2020 roku Catherine Belton: „W tej właśnie chwili Rosja nieodwracalnie zmieniła kurs polityczno-gospodarczy, odchodząc od globalnej integracji ekonomicznej kierowanej przez Zachód i obierając własną ścieżkę, która wiodła do kolizji ze światem zachodnim". Belton twierdzi, iż Chodorkowski został aresztowany, bo Putin i krąg jego ludzi z FSB nie dostali „wziatki".

Siergiej Pugaczew, były bankier Putina, twierdzi, że siłowicy byli pewni, iż przyparty do muru Chodorkowski wręczy Putinowi przemawiającą do jego wyobraźni sumę pieniędzy. „Każdy czekał na tę łapówkę" – przekonywał po latach Pugaczew.

Putin przekształcił Rosję w mafijne państwo, zarządzane przez brutali z byłego KGB pokroju Nikołaja Patruszewa. Gen. Iwaszow ma rację – ta Rosja zmierzała ku katastrofie, a napaść na Ukrainę miała utrzymać ich u władzy. A cofnęła Rosję w czasy bolszewickie, o 104 lata, gdy w lutym 1918 roku rząd sowiecki odrzucił spłatę długu, co wstrząsnęło międzynarodowymi finansami i wywołało nieomal powszechne potępienie przez Zachód. Krwawy eksperyment Lenina, Dzierżyńskiego i Stalina zakończył się totalną katastrofą w 1991 roku. Ale nawet wów-

eprasa.pl 34e73d0d89

czas, po krachu Związku Sowieckiego, Rosja Jelcyna nie ogłosiła technicznego bankructwa.

Rosja w oczekiwaniu na katastrofę

Na dwa lata przed I wojną światową Rosja liczyła 171 mln ludzi (USA miały wówczas 95 mln). W 1906 roku Piotr Stołypin stanął na czele rządu (był też równocześnie szefem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) i rozpoczął wielkie reformy. We wrześniu 1911 roku został zastrzelony przez Dymitra Bogrowa, agenta ochrany, tajnej policji carskiej, poprzedniczki sowieckiej NKWD. Tak zakończył się krótki epizod uczynienia z Rosji europejskiej gospodarki, która zapewniała wówczas 8,2 proc. światowej produkcji przemysłowej, a więc więcej niż Francja.

Dwa lata później dług publiczny wynosił już 939 mln funtów, a więc niemal połowę ówczesnego PKB carskiego imperium. Gdy bolszewicy przejęli władzę, dług wynosił ponad 3,3 bln funtów. Sowieci nie tylko zawiesili w 1918 roku spłatę zobowiązań, ale też znacjonalizowali wszystkie banki. Lenin wyczytał u niemieckiego socjalisty Rudolfa Hilferdinga, że to banki dysponują całym kapitałem pieniężnym. Przejęcie nad nimi kontroli i scentralizowanie ich spowoduje, że bolszewicy za jednym zamachem, w ciągu kilku miesięcy, przejmą kontrolę nad całą gospodarką, handlem i tym samym społeczeństwem. Tak stworzą nowy, bolszewicki system. Zmarginalizują rolę rynku. Przymierzali się też do zlikwidowania pieniądza już w 1918 roku. Wariactwa Lenina spowodowały, że już w 1923 roku, po dodrukowaniu miliardów rubli, ceny wzrosły o 648 tys. proc.…

W obliczu katastrofy bolszewicy wprowadzili Nową Politykę Ekonomiczną. Ale trwale uczynili Rosję anachronicznym imperium. W 2018 roku, sto lat po zawieszeniu spłaty długu, Władisław Inoziemcew stwierdził: „Rosja, sterowana potrzebami swojej rządzącej elity dysponującej pełną kontrolą nad gospodarką narodową i jej głównymi aktywami, osiągnęła dziś to, do czego jej klasa rządząca dążyła przede wszystkim w ciągu ostatnich dwóch stuleci: (nie)rozwój. Można nawet powiedzieć, że stała się ona uznanym ideologicznym liderem tej części cywilizacji, którą Osvaldo de Rivero trafnie nazwał swego czasu nierozwijającym się światem”. Inoziemcew twierdził, że Rosja Putina żyje w oczekiwaniu na społeczną katastrofę.

To musiało nastąpić

Rosja dwukrotnie rozpadała się w XX wieku. Putin uruchomił kolejny proces autodestrukcji. Gen. Iwaszow miał rację – państwo rządzone przez ludzi ukształtowanych przez KGB zreprodukowało najgorsze cechy sowieckiego imperium. Po agresji na Ukrainę jest wypychane z globalnego świata.

Bankructwo techniczne Rosji nie oznacza, iż Rosja jest już bankrutem. Posiada miliardy dolarów i ma środki na spłatę swego zadłużenia, które wynosi około 18 proc. jej obecnego PKB. Ale w wyniku serii nakładanych sankcji skutecznie zostało jej to uniemożliwione. To musiało prędzej czy później nastąpić. Rosja nadal będzie mogła, we własnej walucie, regulować wewnętrzne zobowiązania i wypłacać np. wynagrodzenia dla sektora publicznego, służb czy armii. Ale najważniejszym i długotrwałym efektem bankructwa technicznego jest utrata zaufania do gospodarki putinowskiego państwa.

Nawet gdyby Rosja nagle wycofała wszystkie swoje wojska z Ukrainy i wykonała serię spektakularnych działań, które miałyby przekonać, że zrywa z imperializmem i bandytyzmem (na przykład sama osądziłaby Putina i „bandę czworga” za zbrodnie i ludobójstwo dokonywane na Ukraińcach), to jeszcze długo będzie doświadczała negatywnych skutków owego bankructwa technicznego.

Z drugiej strony jego efekt w pierwszym okresie uderzy też w te zachodnie banki, które kupowały najwięcej rosyjskich obligacji. Jest to więc niebagatelny problem dla niemieckich i włoskich instytucji finansowych. Ale jedynie kwestią czasu jest sytuacja, gdy wierzyciele Rosji wystąpią do sądów o odzyskanie od Federacji Rosyjskiej pieniędzy, co spowoduje masowy proces przejmowania aktywów zagranicznych postsowieckiego imperium.

Dotknie to też bezpośrednio Putina. Już trwa intensywne poszukiwanie miliardów dolarów, które zdeponował na Zachodzie. A równocześnie trwa czyszczenie przez Kreml ludzi, którzy mogli stanowić zagrożenie z uwagi na posiadaną przez nich wiedzę.

Przetoczyła się przez Rosję fala zaskakujących i spektakularnych samobójstw, podobnych do śmierci Władimira Osincewa, który przed upadkiem Związku Sowieckiego odpowiadał za transfer na Zachód pieniędzy KPZR. Operację przeprowadziła wówczas KGB. Osincew znał całą globalną siatkę powiązań i firm, które powstały na Zachodzie za komunistyczne pieniądze. Tę wiedzę zabrał ze sobą do grobu. Wyskoczył z okna swojego mieszkania. Zginął na miejscu. W instrukcji KGB była to jedna z najbezpieczniejszych metod eliminacji.

Niepełna lista „samobójców”

Porządki rozpoczęły się jeszcze przed agresją na Ukrainę. 30 stycznia znaleziono ciało Leo Szulmana w jego willi położonej w elitarnej osadzie Leninskoje pod Petersburgiem. Najpierw zadał sobie ciosy nożem, a potem rzekomo powiesił się w łazience. Szulman odpowiadał za logistykę w Gazprom Invest, firmy zależnej od Gazpromu. Znał kluczowe plany inwestycyjne rosyjskiego imperium gazowego, listę sponso-

Jedynie kwestią czasu jest sytuacja, gdy wierzyciele Rosji wystąpią do sądów o odzyskanie od Federacji Rosyjskiej pieniędzy. Dotknie to też bezpośrednio Putina.

eprasa.pl 34e73d0d89

rowanych przez koncern Putina zachodnich polityków, a także przepływy środków na konta prezydenta.

Dzień po ataku na Ukrainę na tym samym osiedlu rzekomo zabił siebie w garażu 61-letni Aleksandr Tiulakow. W Gazpromie, jako zastępca szefa Jednolitego Centrum Rozliczeniowego, odpowiedzialny był za transfer środków wskazywanych przez ludzi KGB na zachodnie konta. Był zaufanym człowiekiem Patruszewa, któremu podlegał, gdy pracował w FSB.

Cztery dni po rozpoczęciu wojny, 28 lutego, znaleziono w brytyjskim Surrey zwłoki 66-letniego Michaiła Watforda. Ten urodzony w czasach sowieckich na Ukrainie potentat gazowy rzekomo popełnił samobójstwo w swojej willi wartej 18 mln funtów. Sam obawiał się o swoje życie. Twierdził, że jest na czarnej liście Putina. Był blisko związany z Bieriezowskim, który w 2013 roku rzekomo zabił się w Ascot.

Trzy dni później w szokujący sposób popełnił samobójstwo 43-letni Wasilij Melnikow, który z firmy Med.Com, dzięki wsparciu Kremla i GRU, stworzył wielką spółkę medyczną. Melnikow zamordował najpierw swoją żonę, potem synów, 4-letniego i 10-letniego, a na końcu siebie.

Z kolei 18 kwietnia w Moskwie doszło do kolejnej, wyjątkowo brutalnej i spektakularnej zbrodni. Władisław Awajew, 50-letni były wiceszef Gazprombanku, najważniejszego dla FSB kanału transferu środków i ważnego dla Kremla instrumentu finansowania skorumpowanych zachodnich polityków, miał rzekomo torturować i zabić swoją żonę Elenę i 13-letnią córkę Marię, po czym sam odebrał sobie życie. Awajew był sprawdzonym i lojalnym człowiekiem Kremla. Pracował w kancelarii Putina. Potem trafił do Gazpromu, a w końcu został dyrektorem generalnym firmy RT-Carbon, prowadzącej badania naukowe na rzecz armii.

Zaledwie dzień po tej szokującej śmierci, niedaleko Barcelony, w willi w Lloret de Mar, doszło do wydarzenia, które wstrząsnęło Hiszpanią. W ogrodzie przy rezydencji znaleziono powieszonego Siergieja Protosenię. Obok niego leżała na ziemi siekiera. W willi odkryto zwłoki jego żony Natalii i 18-letniej córki Marii. Od 1997 do 2015 roku był on członkiem zarządu koncernu Novatek, kontrolowanego przez ludzi Patruszewa, największego prywatnego producenta gazu ziemnego w Rosji, drugiego po Gazpromie.

Oczywiste wątpliwości budzi też dziwna śmierć dyrektora kurortu „Krasnaja Polana" w Soczi. Andriej Krukowskij, 37-letni wytrawny alpinista, spadł ze skał na turystycznej ścieżce. Ekskluzywny ośrodek, który prowadził, należy do Gazpromu. Było to jedno z ulubionych miejsc zawierania brudnych transakcji. A Krukowskij nie trafił tu przypadkiem. Wcześniej w koncernie zajmował się tym samym.

Większość tych spektakularnych „samobójstw" ma wywołać podwójny efekt – wyeliminować słabe punkty, a równocześnie zastraszyć tych wszystkich, którzy stanowili sieć wpływów stworzoną przez grupę byłych funkcjonariuszy KGB, którzy przejęli kontrolę nad Rosją.

Zamiast zakończenia

Już w poniedziałek 27 czerwca, natychmiast po technicznym bankructwie Rosji, amerykański Departament Skarbu stwierdził, iż pogłębi to znacznie problemy gospodarcze i finansowe państwa Putina. Utrudni Kremlowi pozyskanie pieniędzy na rynkach finansowych i znacząco podniesie koszty obsługi przyszłych długów. A to zwiększy prawdopodobieństwo niewypłacalności samej Rosji.

Kilkanaście dni przed czarnym dla Federacji poniedziałkiem, podczas Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu, German Gref, prezes Sbierbanku, największej instytucji finansowej Rosji, otwarcie ostrzegł, iż sytuacja jest krytyczna: „Możemy potrzebować około dekady, aby przywrócić gospodarkę do poziomu z 2021 roku". Zaprzeczył tym samym Putinowi, który na tym samym forum bagatelizował wpływ zachodnich sankcji na gospodarkę Rosji. **GP**

Putin przekształcił Rosję w mafijne państwo, zarządzane przez brutali z byłego KGB. Rosja zmierzała już ku katastrofie, a napaść na Ukrainę miała utrzymać ich u władzy.

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

Krzysztof
Wołodźko

POLSKA B. PLATFORMA ZACZYNA KUSZENIE

Platforma Obywatelska liczy na to, że Polska B, zmęczona pandemią i gospodarczymi skutkami wojny na Ukrainie, odwróci się od Prawa i Sprawiedliwości. Nie da się ukryć, że Donald Tusk świadomie gra od paru miesięcy społecznego wrażliwca.

PUBLICYSTYKA

Powrót Platformy do władzy będzie się wiązał z bardzo ostrymi cięciami budżetowymi. Po ewentualnej zmianie władzy w Polsce nie będzie chleba – będą za to igrzyska nienawiści wobec prawicy i obyczajowy skręt w lewo, którego tak bardzo potrzebuje dla swojego dalszego uwiarygodnienia w oczach elektoratu LGBT+ frakcja Rafała Trzaskowskiego w Platformie.

O politycznej niezgułowatości Platformy Obywatelskiej powiedziano w ostatnich latach wiele. Nie tylko przeciwnicy tej partii, ale też jej zagorzali zwolennicy łapali się za głowę, wskazując na słabości największego opozycyjnego ugrupowania. Minął właśnie rok, odkąd Donald Tusk objął ponownie rządy w PO. Ale jego powrót, witany z fanfarami przez neoliberałów-Europejczyków, nie okazał się gamechangerem. Tuskowi udało się na nowo zradykalizować i rozpalić polskie spory, ale przekonywał przede wszystkim przekonanych.

Donald Tusk i Polska B

Warto przypomnieć sobie, że Tusk po powrocie ewidentnie nie wiedział, jak mówić do Polski B. Rok temu na „Campusie Polska Przyszłości" zaliczył niezłą wpadkę, gdy zapytany, co zrobić, żeby młodzi ludzie zostawali w swoich rodzinnych, mniejszych miejscowościach, odpowiedział, że właściwie nie zna się na takich kwestiach. To przynajmniej było szczere i dobrze oddawało podejście liberałów do powiatowej/małomiasteczkowej/wiejskiej Polski. Dla nich ten elektorat zawsze był najtrudniejszy: ze względów kulturowych i społeczno-gospodarczych. Polska B, słusznie postrzegana jako sojusznik PiS-u, była traktowana po macoszemu przez polityków Platformy Obywatelskiej. I to był ich duży błąd.

Wiele wskazuje jednak na to, że Platforma próbuje jeśli nie odbić, to przynajmniej zniechęcić istotną część mieszkańców Polski B do Prawa i Sprawiedliwości. Wizyty Tuska w mniejszych miejscowościach, miasteczkach i na wsiach, rozmowy „z przypadkowymi ludźmi" mogą być ustawione; często budzą też kpiny. Czasem okazują się klapą albo materiałem na prześmiewcze memy – tak jak w marcu tego roku w Zduńskiej Woli, gdy lider Platformy stał samotny wśród bloków. Trzeba jednak pamiętać, że liberalna opozycja długo czekała na taki moment jak obecnie. I to, co jest fatalne dla Polski, czyli narastający globalny kryzys, dla Platformy jest naprawdę świetną wiadomością: liberałowie liczą na to, że kłopoty gospodarcze odsuną PiS od władzy. Jeśli ubożsi stracą za dużo, taka sytuacja jest niestety prawdopodobna.

Kryzys-samograj

Kryzys to temat samograj, dlatego Platforma nie kwapi się z przedstawianiem konkretnego programu wyborczego. Dobrze to było widać w sobotę (2 czerwca 2022 roku) na konwencji w Radomiu. Miejsce wybrano nieprzypadkowo – miasta takie jak Radom przez lata przemian borykały się z licznymi problemami – upadały zakłady pracy, cięto połączenia kolejowe, młodzi wyjeżdżali na potęgę. Ostatnie lata były dla nich lepsze: zwykli ludzie

eprasa.pl 34e73d0d89

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Teraz Donald Tusk może pasożytować na nadziejach, które rozbudził PiS.

zaczęli w końcu więcej zarabiać, rynek pracy stał się łaskawszy, pięćsetplusowa polityka dała wielu polskim rodzinom poczucie większej stabilności życiowej. PiS rozbudził apetyty niemałej części polskiego społeczeństwa. I bardzo dobrze, że to zrobił, wbrew neoliberalnej propagandzie, która chciała na zawsze mniej zamożnych Polaków trzymać w kleszczach uboższego życia. Tyle że teraz Donald Tusk może pasożytować na nadziejach, które rozbudził PiS.

Politycy opozycji, przynajmniej niektórzy, nie są aż tak głupi, jak mogłoby się wydawać: doskonale wiedzą, że za rosnącymi kosztami życia stoją czynniki, na które rząd Mateusza Morawieckiego nie ma wpływu. Na naszych oczach kumulują się skutki pandemii i wojny na Ukrainie. Świat wchodzi w poważny zakręt, który na bardzo wiele sposobów weryfikuje liczne pewniki. Tytułem dygresji: świetnie to pokazuje choćby zmiana nastawienia do węgla i atomu przez kolejne zachodnie kraje. Niezależnie od tego, czy uważamy, że napaść Rosji na Ukrainę to już początek III wojny światowej, czy jeszcze nie – ta wojna przeora naszą rzeczywistość. A jedno jest pewne – mniej zamożnym w takiej sytuacji zwykle grożą większe ryzyka. To powoduje niezadowolenie. Rzecz jasna, rząd taki jak PiS stara się złagodzić skutki kryzysu dla zwykłych ludzi. Ale żyjemy w systemie rynkowym – prospołeczne korekty też mają swoje oczywiste ograniczenia.

Wolą milczeć o programie

To truizm: liberalna opozycja nie chce i nie musi przedstawiać dziś żadnego programu. Więcej jeszcze: gdyby go przedstawiła, to najprawdopodobniej straciłaby na tym z miejsca kilka punktów procentowych. Z prostej przyczyny: ultraliberałowie od Tuska wielokrotnie pokazali, kim są ich ekonomiczni idole. Najważniejszy z nich to Leszek Balcerowicz. Powrót Platformy do władzy będzie się wiązał z bardzo ostrymi cięciami budżetowymi. Po ewentualnej zmianie władzy w Polsce nie będzie chleba – będą za to igrzyska nienawiści wobec prawicy i obyczajowy skręt w lewo, którego tak bardzo potrzebuje dla swojego dalszego uwiarygodnienia w oczach elektoratu LGBT+ frakcja Rafała Trzaskowskiego w Platformie. Duża część lewicy na to przystanie, bo od dawna bardziej niż sprawy prospołeczne i socjalne interesuje ją kulturowa emancypacja i walka z Kościołem katolickim. Tusk także mruga okiem do obyczajowej lewicy, choć robi to rzadziej – musi ostrożniej ważyć racje, szczególnie jeśli chce do siebie przynajmniej częściowo przekonać także starszy, socjalno-konserwatywny elektorat.

Choć przed PiS-em trudniejszy czas, to nie jest wcale tak pewne, czy liberałowie przekonają do siebie Polskę B. Dużo zależy od tego, w jakim kierunku pójdą sprawy społeczno-gospodarcze. Co prawda Platforma już puszcza do mediów przecieki, że „PiS-owi wkrótce spadnie mocno poparcie", ale trzeba to traktować jako element mobilizowania własnego elektoratu przed nachodzącymi wyborami parlamentarnymi. Kampania właściwie już się zaczęła – świetnie zdają sobie z tego sprawę obie strony konfliktu. Równocześnie partia Jarosława Kaczyńskiego wciąż ma łatwiej „w terenie": znaczna część wyborców ma świadomość, że PiS spełnia swoje obietnice; w przypadku partii Donalda Tuska ludzie ciągle dobrze pamiętają hasła w rodzaju „pieniędzy nie ma i nie będzie".

I wiedzą świetnie, co neobalcerowiczowska polityka Platformy oznaczałaby dla nich: Donald Tusk prędzej czy później kazałby mniej zamożnym milionom Polek i Polaków zapłacić za globalny kryzys. Przecież tak było w czasach „zielonej wyspy", gdy nie tylko na potęgę uśmieciowiono pracę, ale też systemowo wymuszano na ludziach pracę za głodowe stawki. O tych sprawach trzeba głośno mówić i przypominać je wszystkim, którzy łudzą się, że PO to szansa na rozwiązanie jakichkolwiek obecnych problemów. W praktyce wybór PO oznaczałby tylko jedno: dolewanie oliwy do ognia. A Polska B zasługuje na coś lepszego niż podpalenie przez polityków pokroju Donalda Tuska. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

GRA, W KTÓRĄ TRZEBA GRAĆ

Jacek **Liziniewicz**

Komisja Europejska mnoży warunki wobec Polski. Co chwilę słyszymy, że będziemy musieli się liczyć z kolejnymi absurdalnymi pomysłami. Odrealnienie brukselskiej elity postępuje tak szybko, że nie zdziwię się, iż niedługo będzie postulowany podatek od pierdnięć. Problem jest jednak taki, że nie mamy wyjścia i musimy się z ich troskami liczyć. Martwi jednak to, że prawica na europejskich salonach gra tak jak polskie kluby piłkarskie. Coś tam wygra, ale ogólnie to sukcesy są rzadkością. Podobnie jak piłkarze z polskiej ligi tłumaczą się wczesnym etapem przygotowań, gorącem oraz tym, że w Europie nie ma słabych drużyn, tak prawica zawsze mówi o spisku międzynarodówki lewicowej. W tym tygodniu na kolumnach środowiskowych piszę o jednym z ewidentnych absurdów unijnych. Szczególnie niebezpiecznych. Może to tylko moje wrażenie, ale wydaje mi się, że dyskusja o tym problemie toczy się bez naszego udziału. Okej, może to też taktyka. Nasze jest dobre i nie musimy nic zmieniać. A jak przyjdzie co do czego, to zapłacimy. Problem jest jednak taki, że nie jest pewne na 100 proc., czy w przyszłej kadencji PiS będzie rządzić. Nic bowiem nie jest dane raz na zawsze. Wśród wielu wad oponentów prawicy jest totalne poddaństwo wobec interesów europejskich. Tam nie ma miejsca na zastanowienie się nad meritum. Unia każe wstrzymać gospodarkę leśną i pochłaniać 38 mln ton CO_2 w roku. Musimy to zrobić. I nawet powiem Państwu, jak to będzie tłumaczone społeczeństwu. No, PiS tak wynegocjował. Dlatego w każdą, nawet najgłupszą i nierealną grę Unii Europejskiej trzeba próbować grać. Nie ma co popadać też za każdym razem w histerię. To tylko polityka...

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

OŻENEK SILVIO I KĄPIEL ZA 450 EURO

Ryszard **Czarnecki**

Jestem w Wiecznym Mieście. Piszę te słowa tuż przy starożytnych akweduktach, przy rondzie, którego patronem jest reżyser Federico Fellini, w Harry's Bar, w ogródku którego umieszczone są fotografie reżysera i jego aktorów. Mam krok do stacji metra Villa Borghese. Wczoraj spotkanie z Giorgią Meloni. Jej partia Fratelli d'Italia jest na pierwszym miejscu w wyborczych sondażach, a elekcja w Italii, tak jak w Polsce, za rok. Włoska polityka – jak w ogóle polityka – uczy pokory. Pamiętam czasy, gdy lider partii Lega (Liga), dawniejszej Lega Nord (Liga Północna) Matteo Salvini, przyjechał do Polski na spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim. Był wtedy wicepremierem, ba, królem, bożyszczem tłumów, i wszyscy myśleli, że jest w windzie, która będzie, jak nic, tylko wjeżdżać do góry. Mądrzy ludzie przypomnieli mu wtedy, że jest przecież druga włoska partia, z którą PiS już współpracuje – właśnie formacja Signory Meloni. W odpowiedzi Salvini tylko mruknął, że jego konkurencja nie przekracza progu. To była prawda: „Bracia" mieli wtedy nieco ponad 4 proc. Upłynęło trochę wody w Tybrze i dzisiaj Meloni ma 25–26 proc., a Salvini parenaście. La vita – życie. Po prostu. Dawno temu bohaterka „La dolce vita" Felliniego, grana przez Anitę Ekberg, kąpała się w Fontannie di Trevi. Dziś w zasadzie też każdy może się wykąpać, ale za to jest mandat. Płacisz 450 euro. Władze są, jak widać, mniej cierpliwe. Ale ludzie też, skoro nie chcą oglądać już 3-godzinnych filmów, takich, jakie kręcił właśnie signore Fellini. A co do Borghese: wiadomo, najbogatsza rodzina Rzymu, choć wywodząca się ze Sieny. Papieże, mecenasi sztuki, szwagier Napoleona itd., itp. Skandale obyczajowe i nie tylko. Dziś skandalistą jest na Półwyspie Apenińskim Silvio Berlusconi, też człek bardzo bogaty. Ożenił się właśnie, po raz kolejny, z 32-letnią posłanką własnej partii – Martą Fascina („Czy panna Marta jest grzechu warta?"). Silvio ma 85, ale w sondażach wyborczych żonkoś szoruje po dnie…

eprasa.pl 34e73d0d89

Tomasz P. **Terlikowski**

WOJENNE ALBO-ALBO

Kolejne rosyjskie naloty na ukraińskie miasta, na cele wyłącznie cywilne, ataki na supermarkety, galerie handlowe i domy mieszkalne, będą się powtarzać. To, że są to zbrodnie wojenne, nie robi na Rosji najmniejszego wrażenia. Nie pierwsze to ich zbrodnie i nie ostatnie. Zbrodnie te jednak – i to jest klucz do tego, dlaczego są one realizowane – są z ich perspektywy racjonalne. Dlaczego? Bo prowadzą do realizacji konkretnego celu, jakim jest zniszczenie Ukrainy. Jeśli Rosja nie może, nie jest w stanie zdobyć całej Ukrainy – a na tym etapie nie jest w stanie – to chce uniemożliwić normalną egzystencję w tym kraju, sparaliżować codzienność mieszkańców, uniemożliwić im zarabianie na życie, a w konsekwencji wygonić Ukraińców z ich domów (przy okazji destabilizując przez ogromny napływ uchodźców Europę), pozbawić ich Ojczyzny, dokonać swoistej „czystki etnicznej". To właśnie dzieje się na naszych oczach. Innego celu strategicznego te naloty w centralnych częściach kraju nie mają. Tam bowiem Rosjanie zwyczajnie – w dającej się przewidzieć przyszłości – nie dojdą. A że wszystko to już przećwiczyli w Syrii, przy całkowitym milczeniu Zachodu, to są przekonani, że i tym razem mogą zrobić to samo. I jeśli nic się nie zmieni, jeśli NATO i państwa zachodnie, które dotąd tego nie robiły, nie zaczną po prostu walczyć o zwycięstwo Ukrainy, a nie jedynie o to, by ona nie przegrała, to Rosja swój plan zrealizuje. Trzeba bowiem powiedzieć zupełnie jasno, że dopóki Rosja nie zostanie rzucona na kolana i upokorzona, to będzie swój plan realizować. Ona nie myśli w perspektywie kilku miesięcy, ale kilkudziesięciu lat, dla niej ofiara z życia ludzi nie ma znaczenia, szczególnie gdy jest to życie „ukraińskich zdrajców", „banderowców" i „nazistów" (a tak są przedstawiani Ukraińcy w rosyjskiej propagandzie). Życie swoich też zresztą wielkiego znaczenia dla nich nie ma, więc trzeba zupełnie jasno powiedzieć, że Europa stoi obecnie przed fundamentalnym wyborem. Musi wybrać: albo zgoda na zniszczenie Ukrainy i Ukraińców, albo rzucenie na kolana – na różnych polach – Rosji. Nie da się zjeść ciastka i mieć ciastko, nie można być tylko trochę w ciąży. Tu jest albo-albo. Innej drogi nie ma. Tyle że wymaga ona realnych poświęceń ze strony zachodnich społeczeństw.

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 34e73d0d89

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

COOL COLA, MEBLE Z IDEI I CHIPSY LAYC

Mimo upływu czasu, sowiecka mentalność w Rosji się nie zmieniła. Dobitnie potwierdzają to sposoby na zadośćuczynienie obywatelom, którzy stracili możliwość robienia zakupów w IKEI czy zjadania fast-foodów w McDonald's. Pomysłowość jest tak wielka, że aż ociera się o groteskę. Rosjanie zastępują zachodnie produkty własnymi, wykorzystując znane marki, opakowania i logo, żeby produkty wyglądały jak dawniej. Wymyślili nawet samochody osobowe... bez poduszek powietrznych.

PUBLICYSTYKA

Tłumy klientów wpadających na siebie, uciekających w popłochu między sklepowymi półkami, hurtowo pakujących towary do wózków – to nie widmo wojny w Rosji czy końca świata, lecz paniczny strach przed sankcjami w placówkach IKEI.

Szturm na sklepy IKEA

Na skutek wojny większość najbardziej znanych marek zamknęła drzwi przed rosyjskim rynkiem. W połowie czerwca szwedzki gigant meblowy ogłosił, że na stałe zamyka działalność na terenie Federacji Rosyjskiej i na Białorusi. W kraju agresora liczono, że IKEA zmieni zdanie. Zapowiadał to sam wiceminister przemysłu i handlu Wiktor Jewtuchow. IKEA ogłosiła „stabilne warunki zatrudnienia i dochodów" dla 15 tysięcy pracowników firmy i ich rodzin w Rosji. Szwedzi wiedzieli, co się święci, dlatego wpadli na pomysł totalnej wyprzedaży wszystkich produktów, by pozbyć się towarów w magazynach. Efekt? Szturm Rosjan, dla których była to ostatnia okazja na zakup zachodnich mebli. Do dantejskich scen doszło dokładnie 27 czerwca w podmoskiewskim sklepie Mega Chimki: ludzie przepychali się, kłócili, łapczywie zabierali do koszyków to, co zaraz stanie się niedostępne. IKEA to symbol popłochu, jaki od marca panuje w Rosji z powodu sankcji.

Jak informowały media, spółka Luxorta-Service z Sankt Petersburga złożyła w urzędzie patentowym wniosek o rejestrację logo z nazwą IDEA – w dokładnie tych samych, żółto-niebieskich barwach. Nie tylko to „kopiują" okupanci Ukrainy. Oligarcha Aleksandr Donskoj, były mer Archangielska, wymyślił nazwę napoju „Russkaja Kola", która zastąpi popularne napoje gazowane: Coca-Colę i Pepsi. Bogacz umieścił na etykiecie ruskiej coli wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Pochwałom dla nowego produktu nie było końca. „Wychodzę z założenia, że wszystko, co stworzył Bóg, jest boskie, a to jest boski napój. Jestem przekonany, że gdy przedstawiciele Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej go spróbują, spodoba im się" – mówił Donskoj. Cola ze szczyptą przypraw? Tego jeszcze nie grali. Rosyjski wynalazek z domieszką ziół korzennych i jagód z Kraju Ałtaskiego będzie dostępny w sklepach od tegorocznych wakacji.

Obrażają Zachód, ale i tak kradną od lepszych

Z Rosji wyniósł się również fast-foodowy potentat, po 30 latach działalności w Moskwie. „Kryzys humanitarny spowodowany wojną na Ukrainie i związane z nim nieprzewidywalne warunki prowadzenia działalności doprowadziły McDonald's do wniosku, że dalsze prowadzenie interesu w Rosji nie jest już możliwe ani zgodne z wartościami McDonald's" – ogłosiła amerykańska sieć po inwazji Rosji na Ukrainę. McDonald's został jednak szybko zastąpiony w użytkowanych wcześniej lokalach przez brand „Wkusno – i toczka", czyli „Smacznie – kropka". Logo jest wypełnione czerwonym kolorem, to okręg z dwiema pomarańczowymi kreskami, które mają przypominać o hamburgerze i frytkach. Właścicielem fast-foodów w rosyjskim wydaniu został oligarcha Aleksander Gowor, właściciel rafinerii ropy naftowej w Kemerowie, od 2015 roku współpracujący z McDonald's jako franczyzobiorca. Do końca lata Rosjanin obiecał udostępnienie ponad 800 lokali w całym kraju dla miłośników hamburgerów. Zatrudnił też wszystkich pracowników, którzy wcześniej świadczyli usługi na rzecz amerykańskiej firmy – to 51 tys. ludzi. Amerykanie zapewnili sobie opcję odkupu firmy w ciągu 15 lat.

Wcześniej upadł pomysł z zastąpieniem lokali McDonald's „Wujkiem Wanią",

eprasa.pl 34e73d0d89

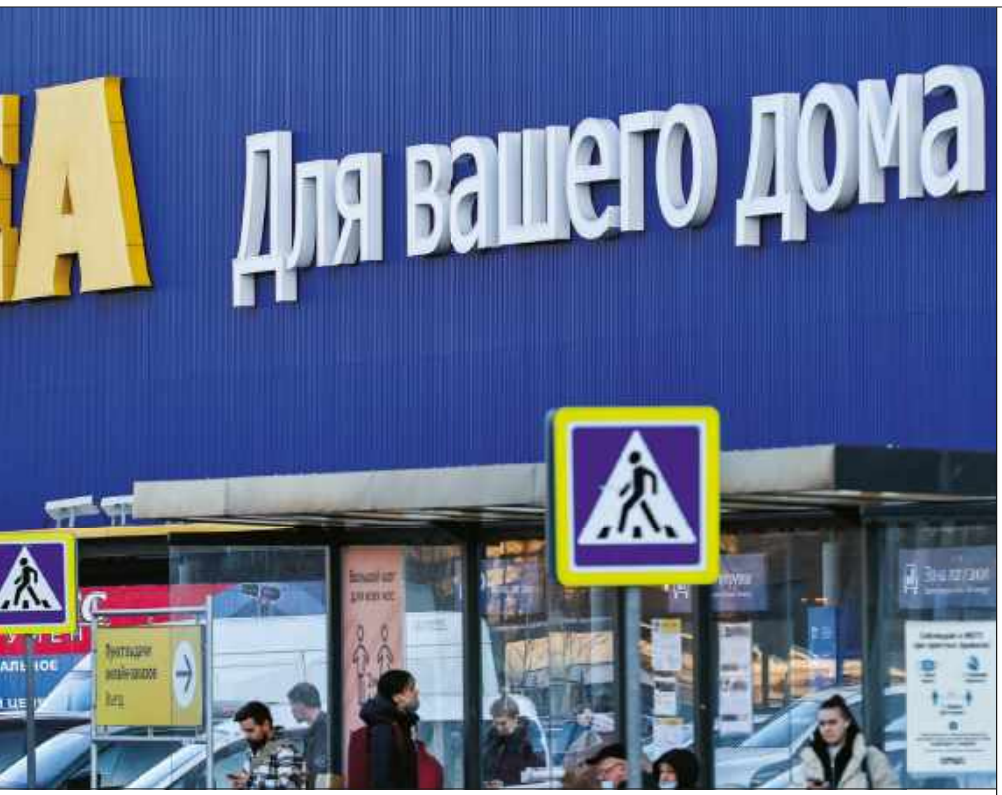

FOT. MIKHAIL TERESHCHENKO / TASS / FORUM

oferującym niemal identyczne jak amerykańskie posiłki, napoje i lody. Pomysłodawcy, jak można się domyślić, ukradli logo. Zwykły Rosjanin od marca nie może zjeść najpopularniejszych chipsów na świecie – Lays'ów. Dla tamtejszego biznesu to nic trudnego – podrobili przekąskę, umieścili w niemal identycznych opakowaniach dla niepoznaki i nazwali ją „Layc", gdzie litera „c" w alfabecie łacińskim wygląda jak „s" w rosyjskim. Chętni mogą skosztować chipsów o smaku adżyki, szaszłyka albo kraba królewskiego. Rosyjski producent napojów Ochakovo niedawno wyprodukował CoolColę – podróbkę znanej wszystkim coli. W Rosji „Fancy" to zachodnia Fanta, a „Street" to odpowiednik Sprite'a. Na podróbkach jednak nie koniec. Kreml zagroził, że skoro państwa zachodnie zamrażają majątki oligarchów i przejmują ich nieruchomości, to w odpowiedzi Federacja Rosyjska „znacjonalizuje" przedsiębiorstwa i fabryki, które działały na jej terenie. Operacja kradzieży na masową skalę polegałaby na mianowaniu administratorów dla firm z zagranicy, które znikają z rosyjskiej gospodarki. Wszak sam były prezydent Dmitrij Miedwiediew uznał je za „wrogów, którzy teraz próbują ograniczyć rozwój i zrujnować życie" w Rosji. Odpowiednie przepisy zostały przegłosowane w Dumie Państwowej, ale jeszcze nie weszły w życie.

Łady bez poduszek powietrznych

Nie tylko branża żywnościowa przechodzi tam prawdziwe turbulencje. Exodus Boscha, zaopatrującego rynek w części samochodowe, jak również znanych marek: Volkswagena, Mercedesa, Forda i innych, sprawił, że Rosjanie postawią na produkcję samochodów bez poduszek powietrznych. Trudno to sobie wyobrazić, ale z powodu braku dostępu do nowoczesnych technologii na Zachodzie, Kreml zezwolił na obniżone wymagania dotyczące bezpieczeństwa i ochrony środowiska. Stosowny dekret został już wydany. Dlatego Rosjanin, marzący o podboju świata, jeśli chce kupić nowe auto, to wyda na nie 30 proc. więcej, niż przed nałożeniem sankcji. I zamówi Ładę bez poduszek powietrznych. Bezpiecznej podróży dla wszystkich śmiałków!

Niszczenie ubrań sposobem na omijanie sankcji

Niektórzy kombinują, jak obejść sankcje. Bolesny zakaz obejmuje eksport towarów do Rosji o wartości przekraczającej 300 euro. Według serwisu super.ru, ekskluzywny dom mody z Włoch, którego nazwy nie podano, przesyła pocięte ubrania. Dzięki temu, bez problemu przechodzą one przez kontrolę celną. Następnie, gdy już trafią do Rosji, są zszywane i sprzedawane jako „nówki-sztuki". Niestety, nie wiemy, jakie firmy odzieżowe próbują zarabiać kosztem poczucia wstydu.

Turystyka szlakiem Putina

Rosyjska propaganda codziennie wtłacza do głów mieszkańcom, że Zachód jest zgniły i każdy prawilny Rosjanin powinien stamtąd wrócić i pracować ku chwale ojczyzny. Federalna Rosyjska Agencja Turystyczna zaproponowała podróże szlakiem Putina – 1200 km przechadzek w regionie Krasnojarska, Chakasji i Tuwy. Nawet kiedy Rosjanie proponują już coś oryginalnego, to muszą „małpować". Otóż turyści mają wcielić się niejako w rolę prezydenta Rosji – robić to, co on: wędkować, uprawiać trekking, jeździć konno i polować na Syberii. Wycieczka samochodowa trwa 8 dni i jest zorganizowana przez państwo na cześć 69. urodzin Władimira Władimirowicza. A ten, jak wiadomo, często pozuje na macho, czym zachwycały się niektóre polskie portale. Podróże po Syberii szlakiem Putina to groteska, której nie powstydziliby się w Korei Północnej.

Dołączyć do Azjatów

I na koniec sport – rosyjska federacja piłkarska bierze pod uwagę wycofanie się z europejskich organizacji i dołączenie do azjatyckiej, ponieważ nie może pogodzić się z faktem wyrzucenia jej z wszelkich rozgrywek sygnowanych przez UEFA. Podobno nawet wielu piłkarzy ochoczo zgadza się na ten krok i zachęca włodarzy związku do zerwania z futbolem na Starym Kontynencie. „Lepsze to niż nic. Puchary, superpuchary, mistrzostwa. Wygramy tam wszystko" – skwitował Daniił Kulikow występujący w Lokomotiwie Moskwa. Co jak co, ale rzeczywiście Rosjanom bliżej do azjatyckiej dziczy niż do cywilizowanej społeczności Zachodu, do której nie mają już wstępu. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

Dawid
Wildstein

CO NAM TOMASZ LIS POWIEDZIAŁ O „WOLNYCH MEDIACH”

Sprawa Tomasza Lisa i sposób, w jaki jest ona obecnie „rozgrywana”, mówi bardzo wiele o celebrytach związanych z Platformą Obywatelską, o wielkich autorytetach mediów, takich jak „Polityka”, „Newsweek”, „Wyborcza” i TVN. Po raz kolejny wyraźnie widać, że tym, co spaja to środowisko, nie są żadne idee czy poglądy. Deklarowane wartości są tylko sposobem, w jaki usiłują oni legitymizować swój status społeczny i swoje pragnienie władzy.

PUBLICYSTYKA

Awantura wokół Lisa jest też dodatkowo ciekawa przez swój „zagraniczny” aspekt. Widzimy bowiem na jego przykładzie bardzo wyraźnie, jakie muszą zostać spełnione warunki, żeby nawet takiej świętej krowie jak ulubiony pupil Tuska w końcu podwinęła się noga.

To dobry chłopak był...

Zacznijmy jednak od początku. Jaki jest najważniejszy wniosek, wypływający z ujawnionych wobec Lisa oskarżeń? Otóż mieliśmy do czynienia z długotrwałą, właściwie systemową patologią, która nie była nawet jakoś specjalnie ukrywana. Z zarzutów i zeznań, jakie zostały upublicznione przez Szymona Jadczaka, wyłania się obraz absolutnie przekonanego o swojej pozycji (i jej nienaruszalności) bufona, który nie musi nawet udawać. Draństwa, o które jest oskarżany Lis, czyli agresja, poniżanie, seksizm, niebywałe chamstwo, zdarzały się nie w „zaciszu gabinetów”, ale w sytuacjach publicznych, chociażby podczas kolegiów. O atmosferze strachu, jaką potrafił wokół siebie roztaczać Tomasz Lis, bardzo wiele mówi fakt, że nawet teraz, gdy został on pozbawiony stanowiska, a o wysuwanych wobec niego zarzutach wie cała Polska, de facto każdy z poszkodowanych woli pozostać anonimowy. Zresztą wątek zemsty jest jednym z głównym elementów wypowiedzi pokrzywdzonych przez byłego redaktora naczelnego „Newsweeka”. Okazuje się, że Lis, jak wynika z przytoczonych oskarżeń, nie był typem „uśmiechniętego” sąsiada, który, ku zdziwieniu wszystkich, nagle okazuje się być psychopatą trzymającym ludzi w piwnicy. Nie, redaktor „Newsweeka” robił to wszystko „z otwartą przyłbicą”. Ten typ skrajnego narcyzmu i egotyzmu nie potrafi się ukrywać, on ze swojej patologii musi być dumny, nie wstydzi się jej, jest jego stałym elementem działania, uważa ją za konieczną część statusu społecznego, jaki osiągnął. Sytuacja ta, jak wynika z ujawnionych dokumentów, trwała przynajmniej od 2018 roku. Tym samym jest właściwie niemożliwe, by środowisko Lisa nie miało świadomości tego, kim jest ten człowiek i w jaki sposób działa. Długość trwania tej patologii i jej specyfika wyraźnie wskazują, że (najprawdopodobniej) musiała się ona dziać za wiedzą wielu innych ludzi, w tym także tych wszystkich „autorytetów” z okolic „GW”, TVN i tym podobnych mediów oraz środowisk, wśród których Lis brylował. Tym samym taktyka, którą już przyjęła część jego środowiska, dziś ze zdziwieniem powtarzając, „że to przecież taki dobry chłopak był, nikt nie mógł się spodziewać”, jest skrajnie niewiarygodna.

Koniec Lisa, koniec demokracji

Zapewne ta powszechna świadomość jego czynów była tym, co utwierdzało Lisa w poczuciu bezkarności. W przekonaniu, że, niezależnie od tego, o co zostanie oskarżony, zawsze stanie za nim wierny mu układ towarzyski. Że wszystko uda się zamieść pod dywan, z każdego zarzutu zrobić „pisowski atak na niezależność mediów”. Tak dokładnie przecież wyglądała taktyka, którą na początku przyjął jako swoją obronę Lis i jego przyjaciele. Przypomnijmy ostatni felieton Lisa w „Newsweeku”, w którym ów zrobił sam z siebie Chrystusa mediów, ostatniego niezłomnego i odważnego, który nie idzie na żadne kompromisy, który zawsze będzie bronił prawdy, a następnie, w iście profetycznym tonie, zasugerował, że poniesie tego najwyższe konsekwencje. Skądinąd już samo natężenie nieznośnego patosu i absurdalnego samozachwytu w tym felietonie wyraźnie wskazywało, że albo zdrowie

eprasa.pl 34e73d0d89

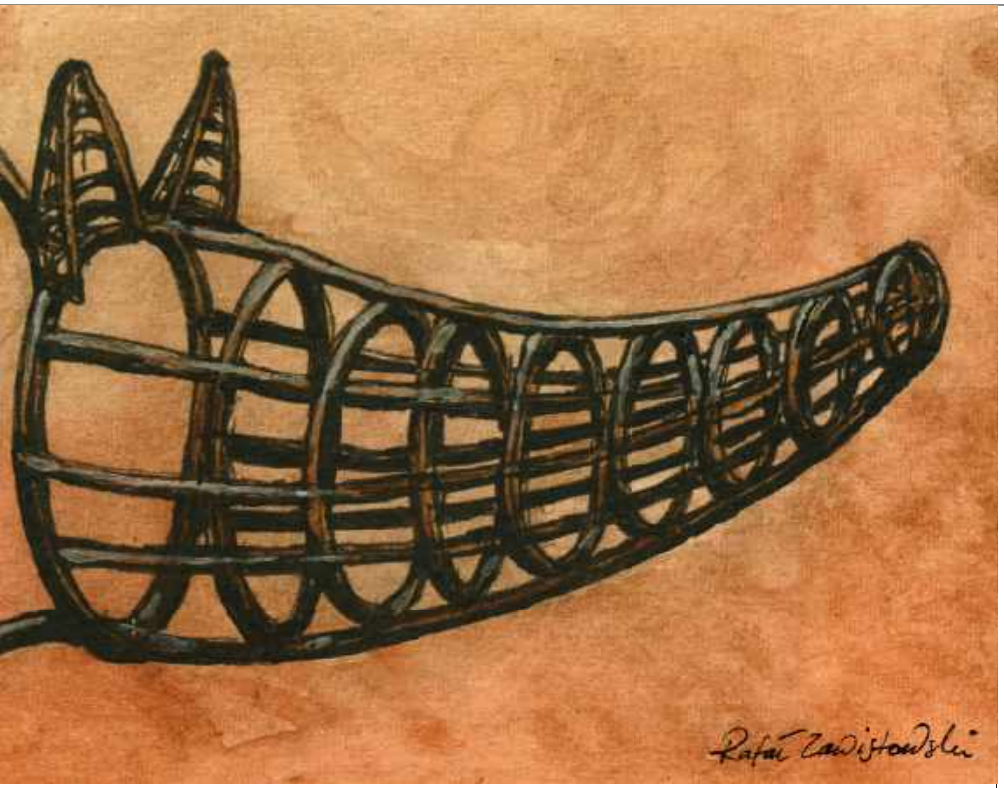

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

psychiczne Lisa ma się bardzo źle, albo że naprawdę ciemne chmury zgromadziły się już nad jego głową. Najważniejsze persony środowiska, określającego same siebie mianem „wolnych mediów", gdy tylko ogłoszono informację o rozstaniu Lisa z „Newsweekiem", zachwycały się dziennikarzem. Zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej" wprost stwierdził: „Szkoda. Źle się stało. Tomek reprezentuje dziennikarstwo odważne, zaangażowane i nonkonformistyczne", wyraźnie sugerując i idąc tropem wspomnianego wcześniej felietonu Lisa, że to właśnie te „cnoty" pupilka Tuska spowodowały jego zwolnienie. Jeszcze ciekawszy jest komentarz Moniki Olejnik: „Ludzie utalentowani bywają trudni, ambitni, perfekcyjni i oczekują tego od innych (…). Jesteś ważną częścią demokracji. Nikt nie odbierze Ci tego, że jesteś i będziesz jednym z najważniejszych dziennikarzy. Życzę Ci, żebyś znalazł miejsce w mediach". Znów, jak w poprzednim przykładzie, mamy do czynienia z ekspozycją pseudo-kombatanctwa Lisa (w domyśle, jego dzielnej walki z dyktatorem Kaczyńskim) i sugestią, że wyrzucenie go jest działaniem na szkodę demokracji i wolności. Mamy jednak w tej wypowiedzi jeszcze jeden ciekawy element. Otóż wyraźnie widać, że Olejnik albo wie, albo domyśla się powodów odwołania Lisa. Stąd skupienie się na jego wspaniałości, która powodowała, że był „trudny" i „wymagający".

Byli pewni, że wybronią

Najdalej w obronę Lisa poszedł Żakowski. Jego wystąpienie to też idealny przykład bełkotu. Zaczyna od pseudokombatanckich wspomnień tego, jak to kiedyś były inne czasy i jak to on i Lis byli wyjątkowi. Potem możemy się dowiedzieć, że może i Lis zachowywał się niewłaściwie, ale czasami, przepraszał, więc bez przesady. Że nigdy się nie mścił (skąd ta wiedza redaktora Żakowskiego, stojąca w sprzeczności z tym, co mówią ofiary Lisa, tego nie wiemy), w związku z czym jego zachowania nie powinny być aż tak piętnowane. W końcu, że lincz jest gorszy od mobbingu (czyli zwolnienie z pracy jest gorsze niż regularny terror w niej uskuteczniany). Żakowski używa tu narracji, którą od lat wykorzystywało jego środowisko. Polega ona na chronieniu oprawców i zbrodniarzy, będących z nimi w układzie personalnym. Tak samo przecież bronili postkomunistów i agentów. Sugerując „prawicowe" lincze, polowanie na czarownice, stwierdzając, że może nawet i zachowywali się niewłaściwie, ale nie ma dowodów, aby kogokolwiek skrzywdzili. Żakowski broniący Lisa pokazuje po raz kolejny nieznośną hipokryzję jego środowiska, które samo siebie określa jako „wolne media", jako bojowników ratujących Polskę przed faszyzmem. Udowadnia, że postępowe i lewicowe hasła służą tylko jako zasłona dymna, ukrywająca niesłychanie brutalny, okrutny świat, który nie ma nic wspólnego z deklarowanymi ideami (idealnym przykładem jest tu Giertych, kpiący z ofiar Lisa). Po raz kolejny widać, że Lis i jego trzódka (odwołując się do tytułu programu Żakowskiego, w którym ten stale gościł), to ludzie pozbawieni jakichkolwiek wartości, dla których podstawową tożsamością jest układ towarzyski i związana z nim władza i prestiż. Gotowych, w związku z tym, jak najprawdziwsza mafia, bronić „swojego", niezależnie od tego, jak jest umoczony. Że ta skrajnie histeryczna narracja o upadku demokracji i dyktaturze jest im także potrzebna, aby mogli się chronić przed oskarżeniami i krzywdzić słabszych.

Sprawa Lisa pokazuje jednak jeszcze coś. Dlaczego bowiem nie udało się środowisku wybronić redaktora „Newsweeka"? To oczywiste. Decyzja o końcu kariery Lisa przyszła z zewnątrz. Miasto aż huczy od możliwych powodów. Niektórzy wskazują na zdenerwowanie Amerykanów, będących przecież udziałowcami RASP-u, wydawcy „Newsweeka", za działania Lisa, ewidentnie wymierzone w sojusz Polska–USA. Brzmi prawdopodobnie, niemniej pewności nie będziemy mieć nigdy. Pewne za to jest co innego: to środowisko nigdy samo by się nie oczyściło. Jednocześnie jest tak nieautonomiczne, że nie potrafi przeciwstawić się swoim zagranicznym „patronom". Dlatego nawet Żakowski, Olejnik czy redaktorzy „Wyborczej" będą musieli pokornie schylić głowy, zapomnieć o koledze Tomku i wrócić na wyznaczone im miejsca. W wypadku Lisa ta zewnętrzna interwencja przyniosła ewidentnie coś dobrego. Jednak w szerszej perspektywie to tylko kolejny argument za tym, jak niesłychanie zdegenerowane i groźne jest to środowisko. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PUBLICYSTYKA

WOJNA KULTUROWA wokół podręcznika Roszkowskiego

Odkąd pojawił się pomysł wprowadzenia do szkół średnich nowego przedmiotu: Historia i teraźniejszość, opozycja i sympatyzujące z nią media wiedziały, że jego podstawa programowa będzie bezwartościowa, a sam przedmiot stanie się „eksperymentem ideologicznym na dzieciach". Kiedy ukazał się podręcznik do tego przedmiotu (a właściwie jego wersja testowa czy fragmenty), autorstwa Wojciecha Roszkowskiego, rozgorzała medialna bitwa. Liberalno-lewicowe media przystąpiły do ataku na podręcznik, a część konserwatywnych publicystów odpowiedziało kontratakiem. Pojawiły się też głosy z życzliwością wskazujące słabości pracy.

Z krytyką podręcznika, którego autorem jest Wojciech Roszkowski, wydanego przez krakowskie wydawnictwo Biały Kruk, jest niemały problem. Jak bowiem merytorycznie zaatakować jednego z najwybitniejszych polskich humanistów i pisarzy, erudytę, autora kilkudziesięciu książek, m.in. „Najnowszej historii Polski 1914–1993", który ma też duże doświadczenie w przygotowywaniu podręczników do historii? Nie chodzi o to, że przed każdą jego książką należy klękać, ale podjąć krytykę rzetelną, a nie „plemienną", w duchu ataku na wszystkich, którzy nie należą do naszego środowiska.

Krytyka podręcznika czy poglądów?

Aby uderzyć w podręcznik, postanowiono skoncentrować się na polemice z poglądami autora. Nie sposób przywołać wszystkich głosów krytycznych, ale warto przyjrzeć się tekstowi Pawła Czernicha i Piotra Kozaneckiego z serwisu Onet.pl, którzy zarzucają Roszkowskiemu preferowanie „konserwatywnej wersji chrześcijaństwa" oraz obronę Kościoła katolickiego. „Mimo czasami grzesznych postaw niektórych reprezentantów Kościoła, którzy przecież są jak wszyscy inni wystawieni na pokusy i mogą błądzić, Kościół łagodzi i normuje stosunki pomiędzy ludźmi i narodami" – przytaczają fragment podręcznika, jakby znaleźli w nim jakieś wyjątkowe rewelacje, a przecież obrona Kościoła, którą prezentuje historyk, jest rzeczowa i wyważona.

Kolejną „zbrodnią" autora jest stawianie w złym świetle Lewicy, krytyka współczesnych „pożytecznych idiotów" i socjalistów, którzy odeszli od pierwotnie głoszonych ideałów.

Antyniemiecki dyskurs?

Jednym z zarzutów redaktorów Onetu jest też pojawiający się – ich zdaniem – w książce „dyskurs antyniemiecki", o czym mają świadczyć fragmenty, w których Wojciech Roszkowski krytykuje Niemcy za tendencje do przekształcenia UE w federację zarządzaną właśnie przez to państwo. Każdy przejaw krytyki wobec Niemiec uznają za postawę antyniemiecką. Absurdalny jest zarzut, jakoby przedmiot HiT był pomnikiem dla PiS, a jeszcze bardziej kuriozalne jest uzasadnienie tej tezy. Ów pomnik jest, zdaniem onetowych redaktorów, zbudowany z fragmentów, w których Roszkowski choćby sugeruje, że w sporze strony rządowej z UE rację mają ci pierwsi.

Oburzenie krytyków wzbudziła także negatywna ocena feminizmu i ideologii gender. Autor „Buntu barbarzyńców" słusznie dostrzega ofensywę ideologii

eprasa.pl 34e73d0d89

FOT. BOGDAN KREZEL / FORUM

gender jako jedną z przyczyn kryzysu rodziny, który nastąpił w XXI wieku. A liberalni redaktorzy przywołują te słowa jako zarzut wobec autora.

Wyrazem politpoprawnej obsesji krytyków są zarzuty, że w podręczniku Roszkowskiego nie ma „najmniejszych choćby prób zachowania płciowej równowagi sił" oraz że autor nie poświęcił wystarczającej uwagi prawom człowieka i „daje wyraz swojej dezaprobacie wobec walki o prawa mniejszości rasowych w USA".

Czego historykowi nie wolno

Jednym ze wspólnych mianowników ataków na HiT jest powielana przez lewicowo-liberalne media teza, że historyk może tylko opisywać rzeczywistość, nie wolno mu jej oceniać, a jest to przecież fundamentalne nieporozumienie. Potwierdza to w jednym z wywiadów Paweł Lisicki, który nie ma wątpliwości, że „ocenianie to praca każdego historyka, a także humanisty, który zajmuje się przeszłością". Zarzuty, które mówią o tym, że nie ma on prawa oceniać zjawisk, określa mianem absurdalnych.

Skąd bierze się tak agresywna krytyka podręcznika Wojciecha Roszkowskiego? Jeden z powodów wydaje się prozaiczny – w podręczniku do HiT przeczytamy krytyczne uwagi wobec wydawcy portalu Onet Ringier Axel Springer. Tekst dziennikarzy Onetu jawi się więc jako rodzaj zemsty.

Na inną przyczynę zwrócił uwagę Przemysław Czarnek. W wywiadzie dla Polskiego Radia wspomniał o zjawisku pedagogiki wstydu, narzucanym przez środowisko lewicowo-liberalne. To właśnie media pokroju Onetu przez lata próbowały wpoić Polakom narrację, w której umniejszano zasługi Polski w czasie II wojny światowej, a Polacy byli ukazywani jako zbrodniarze. Minister Czarnek zwrócił uwagę, że podręcznik do HiT konfrontuje z prawdą te środowiska, które przez lata próbowały Polakom wtłoczyć do głów poczucie wstydu.

Można tylko chwalić?

Nie chodzi też o to, że w związku z faktem zideologizowanej krytyki środowisk liberalnych, w której chodzi nie o rzetelną dyskusję, ale o umniejszenie autora, nie można stawiać pytań i wyrażać wątpliwości związanych z podręcznikiem. W debacie pojawiają się też ciekawe głosy publicystów o nastawieniu konserwatywnym, którzy wskazują słabości podręcznika. Wiktor Świetlik, który o książce tej mówi, że to „logiczny i przystępny wykład historii drugiej połowy XX wieku", wskazuje też na słabość publikacji. Według niego to „nadmierne moralizatorstwo". Podręcznik oczywiście powinien wpajać wartości i wskazywać tożsamość narodową, ale zdaniem publicysty, historyk w tej materii „przedobrzył".

Jeszcze dalej idzie w swoim felietonie Jan Wróbel. „Grzech podręcznika do HiT-u jest zupełnie oczywisty dla wszystkich, którzy chcą dobrej szkoły. Nie ma on otwierać umysłów ani nie ma ukazywać kontrowersji, które budzi interpretacja ostatnich dziesięcioleci – on jedynie słuszną interpretację podaje" – pisze.

„Jestem zawsze gotów do poważnej rozmowy, dlatego poziom tych ataków trochę mnie zaskoczył. Wygląda na to, że ja poglądów nie zmieniłem, tylko wojna kulturowa przybrała na sile" – podsumował w jednym z wywiadów Wojciech Roszkowski. Dyskusja wokół podręcznika do nowego przedmiotu Historia i teraźniejszość z jeszcze większą mocą ujawniła wojnę kulturową dwóch światów wartości: lewicowo-liberalnego i konserwatywnego. A opozycja i zaprzyjaźnione z nią media koncentrują się na polemice z ocenami historyka, a nie na wartości podręcznika.

Najważniejsze, że dzięki nowemu przedmiotowi młodzież wreszcie ma szansę poznać szerzej historię Polski po 1945 roku. A przecież wybór podręcznika i tak ostatecznie będzie należał do nauczyciela. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

NAGIE MEDIA

Nienawiść. W oczach, w twarzach, w słowach. Gdy ogląda się wystąpienia polityków POstkomuny lub służących im pracowników mediów takich jak TVN czy Onet, jest to uderzające.

Wygląda na to, że Donald Tusk stara się docisnąć pedał gazu nienawiści do maksymalnych obrotów. Zauważają to nawet jego kibice w „Gazecie Wyborczej", snujący przypuszczenia, że to obecne szczucie jest tak intensywne, bo w PO spodziewają się, że przyczyni się ono – wraz z problemami wynikającymi z agresji Putina – do załamania poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości. Wygląda na to, że po raz kolejny w najnowszej historii mamy do czynienia ze współdziałaniem – agresja Rosji i ataki na polityków Prawa i Sprawiedliwości kremlowskich polityków i propagandystów są niemal tożsame z atakami, jakie przeprowadza Donald Tusk ze swoim towarzystwem. Wykopanie głębokiego, opartego na silnych negatywnych emocjach, na nienawiści i pogardzie, podziału między Polakami jest także w interesie obu stron – i Kremla, i Platformy.

A podział ten – oni to dobrze wiedzą – musi być wykopany na nowo, bo wojna na Ukrainie, pomoc ukraińskim uchodźcom sprawiły, że Polacy po części się na nowo zjednoczyli, odnaleźli płaszczyznę, na której rozumieją się dobrze i współdziałają bez względu na to, na kogo głosują. Szczucie, jakie teraz intensywnie przeprowadzają politycy PO i takie media jak TVN, mają efekty tego zminimalizować. Ciekawe przy tym jest to, że choć zmienił się właściciel TVN, moskiewskie, postkomunistyczne wpływy są w tej stacji niezmienne. Odejście dawnego działacza PZPR Edwarda Miszczaka jest wprawdzie pewnie jakąś próbą odsuwania postkomuny od anteny, ale niewiele w istocie zmienia.

W tym samym czasie ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzezinski wrzuca na swoje profile społecznościowe zdjęcia z dziennikarzami TVN, nie szczędząc zachwytów dla ich postawy i pracy. Warto więc się zastanowić, czy zatem np. oskarżanie wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego o chęć mordowania transseksualistów – a materiał o takim wydźwięku można było obejrzeć w „Faktach" TVN w zeszłym tygodniu – jest takim właśnie „wzorcowym" wykwitem „dziennikarstwa", który wspiera także Mark Brzezinski, a który amerykańscy inwestorzy w polski rynek medialny aprobują i promują? Czy amerykański ambasador tak angażujący się we wspieranie TVN i amerykański kapitał w polskich mediach jest – w dobie wojny z imperialną Rosją – zwolennikiem szczucia na obecnie rządzący Polską obóz polityczny i budowania podziałów między Polakami? Sądząc po jego aktywnym zaangażowaniu we wspieranie Rafała Trzaskowskiego, kibicuje totalnej opozycji, ale czy kibicowanie amerykańskim mediom uprawiającym propagandę nienawiści wobec lidera PiS jest realizowaniem polityki USA w tej części Europy? Czy wychodzi im to „niechcący", z rozpędu, bo odziedziczyli postubecki, postkomunistyczny układ kadrowy? Jednym słowem, świadomie szczujecie i budujecie nienawiść między Polakami i angażujecie się w reaktywację Donalda Tuska (z którym zresztą nawet na chwilę nie chciał spotykać się prezydent Biden), drodzy amerykańscy przyjaciele, czy samo to wam tak wychodzi? Zapewne wielu Polaków obserwujących poczynania tytułów prasowych należących do wielkiego amerykańskiego kapitału chciałoby znać odpowiedź na to pytanie.

Niemniej obóz totalnych mediów stracił ostatnio znane postaci. Nie do końca racjonalny w swojej nienawiści do obozu Zjednoczonej Prawicy Tomasz Lis nagle stracił stanowisko redaktora naczelnego tygodnika „Newsweek", choć kilka tygodni zajęło polskim mediom ustalenie, że wyleciał on za niedopuszczalne zachowania wobec podwładnych. Zarzuty są tak jednoznaczne, że nawet stosujące filozofię Kalego media Agory zawiesiły współpracę z tym ideologiem walki z PiS.

Inny wyczynowiec w tej dziedzinie, potomek komunistycznej dynastii, której pozycja sięga służby dla stalinowskiego reżimu, Piotr Kraśko, ma pewien mały kłopot wizerunkowy – oto okazało się, że przez lata nie płacił podatków i również przez lata prowadził samochód mimo odebrania mu prawa jazdy.

Dorzucić do tych nazwisk wypada dziennikarkę Onet.pl Agnieszkę Burzyńską, która dawno straciła granicę obiektywizmu i rzetelności dziennikarskiej, posuwając się do powielania różnych nieprawdziwych i zmanipulowanych przekazów totalnej opozycji. Została nagle zawieszona przez swoich szefów, którzy z jakichś powodów zorientowali się, że nie mogą dłużej udawać i że nie sposób już przechodzić do porządku dziennego nad relacjami dziennikarki z politykiem opozycji, o której to relacji od dawna wszyscy w kuluarach politycznych wiedzą. Tzw. wolne media – a w istocie postkomunistyczny układ medialny – przeżywają kryzys wizerunkowy. Nie należy przeceniać jego znaczenia i głębokości oczywiście, niemniej widać jasno, że jeśli chodzi o standardy, poziom i przyzwoitość totalnych mediów, to król jest nagi. Zupełnie. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

Witold
Gadowski

NA PRZYKŁAD STERCZEWSKI

Kim dziś jest człowiek określany mianem: polityk? Niewielki procent tej populacji to ludzie mający ambicje realizowania własnych idei i wizji, jeszcze mniej bywa wśród nich wizjonerów i postaci charyzmatycznych, większość to – jak zawsze – zwykli oportuniści i karierowicze podszyci PR-ową hipokryzją.

Wraz z rosnącym wpływem mediów i szybkością ich reakcji profesja polityka zaczęła się mocno zmieniać, ewoluując w kierunku skrzyżowania happenera z artystą cyrkowym. Media, a zwłaszcza tzw. social media sprawiły, że szansę załapania się na polityczny żywot (cokolwiek by to miało znaczyć) otrzymali ludzie przyciągający – czymkolwiek – uwagę innych. Wśród klasy politycznej pojawiło się zatem więcej clownów, często bardzo nieśmiesznych, oraz pospolitych głupoli, którzy nie potrafią zdać sobie sprawy z własnej kompromitacji, niż figur poważnych i zapewniających bliźnim bezpieczeństwo. Pojęcie kompromitacja – samo w sobie – stało się czymś z lamusa. Wraz z opadaniem poziomu wymagań (inteligencji) publiczności karierę poczęły robić przeróżne dziwadła. Ostatnio zauważyłem nawet, że prawdziwymi figurami – często przyciągającymi uwagę mediów – stali się polityczni patostreamerzy. To specjalna kategoria wydurniających się ludzi, którzy udając, że zajmują się sprawami politycznymi, w rzeczywistości grają na najniższych strunach i jedyną ich troską stało się stałe istnienie w polu uwagi najmniej wymagających wyborców. Im bardziej dziwaczne wybryki towarzyszą takiej postaci, tym mocniej jej nazwisko zostaje wryte w pamięć żądnej sensacji gawiedzi. Nieważne, że każdej takiej akcji towarzyszy autokompromitacja, tu istotne jest nagłaśnianie nazwiska, które gwarantuje głosy żądnego sensacji tłumu. Przykładem takiej maniery jest niejaki Franciszek Sterczewski, młodzieniec o powierzchowności podmiejskiego głuptasa, paradujący w trampkach i czyniący z polskiego parlamentu przytułek dla mniej rozgarniętych. Ten przypadkowy poseł uznał, że nieważna jest treść ekscesu, ważne, aby gawiedź mogła go sobie dobrze zapamiętać. Pan Sterczewski postanowił na stałe zacumować w polityce, jednak jedyne, co potrafi, to mało śmieszne wygłupy i powtarzanie ideologicznie wyeksploatowanych bzdur. Sytuując się wokół lewicy, zadanie ma oczywiście bardzo ułatwione.

Chamowaty gamoń, nie napotkawszy większego oporu, jął sondować głębokość publicznej tolerancji na głupotę i bezwstyd. Dumnie wystąpił przed ogólnopolską publiką, kicając z foliową siatką nad polsko-białoruską granicą. Jego ucieczki przed strażnikami granicznymi i niezdarne wywrotki obudziły spore zainteresowanie. Pretekstem do nich były oczywiście bałamutne hasła o pomocy migrantom, idę jednak o zakład że Sterczewski nigdy nie miał pojęcia ani o zjawisku uchodźców, ani też o jakichkolwiek poważnych dyskusjach politycznych nad tą sprawę. Ot, postanowił zrobić coś, czego nie wypadało wykonać komuś mocniej intelektualnie wyposażonemu. I podobnie jak patostreamerzy czyniący widowiska ze swoich wymiotów czy też innych czynności fizjologicznych, pan Sterczewski z dumą błaźnił się przed publicznością, udając, że jest zajęty „czynnościami parlamentarnymi". Obok Klaudii Jachiry i pań będących sierotami po Ryszardzie Petru stanowi jednak zupełnie nową jakość w naszym niemrawym parlamentaryzmie. Od działalności takich osób wiedzie już prosta droga do „polityków" załatwiających publicznie swoje potrzeby fizjologiczne (w Szwecji już znaczący krok w tym kierunku uczyniła pewna lewicowa deputowana), czkających i obcesowo psujących powietrze.

Jeśli zatem uważacie Państwo, że ostatnia przygoda pana Sterczewskiego podetnie mu polityczne skrzydła, to muszę Was rozczarować. W tych czasach skandale politykom raczej przestały już szkodzić. Wręcz przeciwnie, tacy jak Sterczewski uczynili z nich swój znak rozpoznawczy. Tak więc złapanie posła Sterczewskiego na jeździe pod wpływem alkoholu samo w sobie nie stanowi dla niego powodu do kajania się i zmartwienia. Karierę podciąć mu może coś zupełnie innego. W czasie policyjnej kontroli, gdy podejrzanie manewrował swoim rowerem, zamiast kolejnego happeningu zachował się jak klasyczny pierdołowaty poseł przyłapany na gorącym uczynku. Odmówił poddania się badaniu alkomatem i zasłonił się poselskim immunitetem. Zamiast zachować się w sposób nieprzewidywalny i oddać się kolejnemu patoposelskiemu natchnieniu stracił rezon i okazał się zwykłym tchórzem. Nie tego oczekują wielbiciele od postaci uprawiających patopolitykę. Co prawda, po jakimś czasie wyraził skruchę i usiłował jakoś poprawić swój wizerunek, to jednak nadal skorzystał z arsenału polityków, którzy niezdarnie tuszują swoje wpadki. Taka niekonsekwencja jednak psuje wizerunek i z hasającego po nadgranicznej łące pasikonika wylazł zwykły hipokryta. To może być wobec niego pocałunek nicości, który wymierzyła mu jego własna natura.

eprasa.pl 34e73d0d89

DEMILITARYZACJA KRÓLEWCA LEŻY W INTERESIE POLSKI

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

HISTORIA NIE ZNA SŁÓW „NIGDY" I „ZAWSZE"

Przebieg wojny na Ukrainie, uwypuklający słabości rosyjskiej sztuki wojennej i techniki wojskowej, oraz zdecydowana postawa naszego głównego sojusznika – Stanów Zjednoczonych, dodały nam pewności siebie i zmniejszyły obawy związane z rosyjskim sąsiedztwem. W kwestii zwiększenia bezpieczeństwa na Bałtyku bardzo dobrą wiadomością jest przyszłe członkostwo w NATO Szwecji i Finlandii. Gdy oba te kraje dołączą do NATO, Morze Bałtyckie stanie się „wodami wewnętrznymi Sojuszu". Wówczas tylko 5 proc. powierzchni Bałtyku pozostanie pod kontrolą Rosji – mówi kmdr dr hab. Dariusz Bugajski, profesor Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

W ostatnim czasie odbyło się przepłynięcie przez jednostkę techniczną wykonawcy przekopu Mierzei Wiślanej ze strony zalewu na stronę Zatoki Gdańskiej. To historyczne wydarzenie, pierwszy raz od 80 lat Polska nie musiała pytać o zgodę Rosji. Czy możemy już mówić, że rosyjska blokada żeglugi w Cieśninie Piławskiej to przeszłość?

Trzeba odróżnić te dwie kwestie. Pierwsza to kanał, który zbudowaliśmy na własnym terytorium, zaś drugą jest sprawa trwającej blokady żeglugi na Cieśninie Piławskiej, której wody są w granicach Rosji. Zbudowanie kanału sprawiło, że w tej chwili jesteśmy na znacznie silniejszej pozycji niż wcześniej, ale nie powinniśmy rezygnować ze swoich praw do żeglugi w Cieśninie Piławskiej. Podstawę do tego dają nam instrumenty prawa międzynarodowego, jednak, jak wielokrotnie podawałem w swoich publikacjach, polski MSZ nigdy z nich nie korzystał, akceptując w praktyce stanowisko rosyjskie.

Czy na świecie są podobne przypadki, gdzie cieśnina jest kontrolowana przez konkretne państwo, a mimo wszystko odbywa się w niej swobodny ruch morski?

Istnieje co najmniej kilkanaście podobnych przypadków cieśnin i zamkniętych wód używanych do żeglugi, na których szlak nawigacyjny prowadzi przez wody terytorialne innego państwa. W żadnym z nich żegluga nie jest uzależniona wyłącznie od zgody państwa nadbrzeżnego, bowiem jest regulowana przez prawo zwyczajowe i powszechną umowę międzynarodową, jaką jest Konwencja ONZ o Prawie Morza z 1982 roku, które zapewniają na tych wodach niezawieszalne prawo nieszkodliwego przepływu. Na mocy tego prawa wszystkie statki, w tym statki w służbie państwowej (okręty MW, jednostki SG), niezależnie od przynależności państwowej, mogą uprawiać żeglugę bez zgody państwa nadbrzeżnego. Nawet na wodach śródlądowych, nadających się do żeglugi, jak rzeki, kanały i jeziora międzynarodowe, zakres prawa do żeglugi

eprasa.pl 34e73d0d89

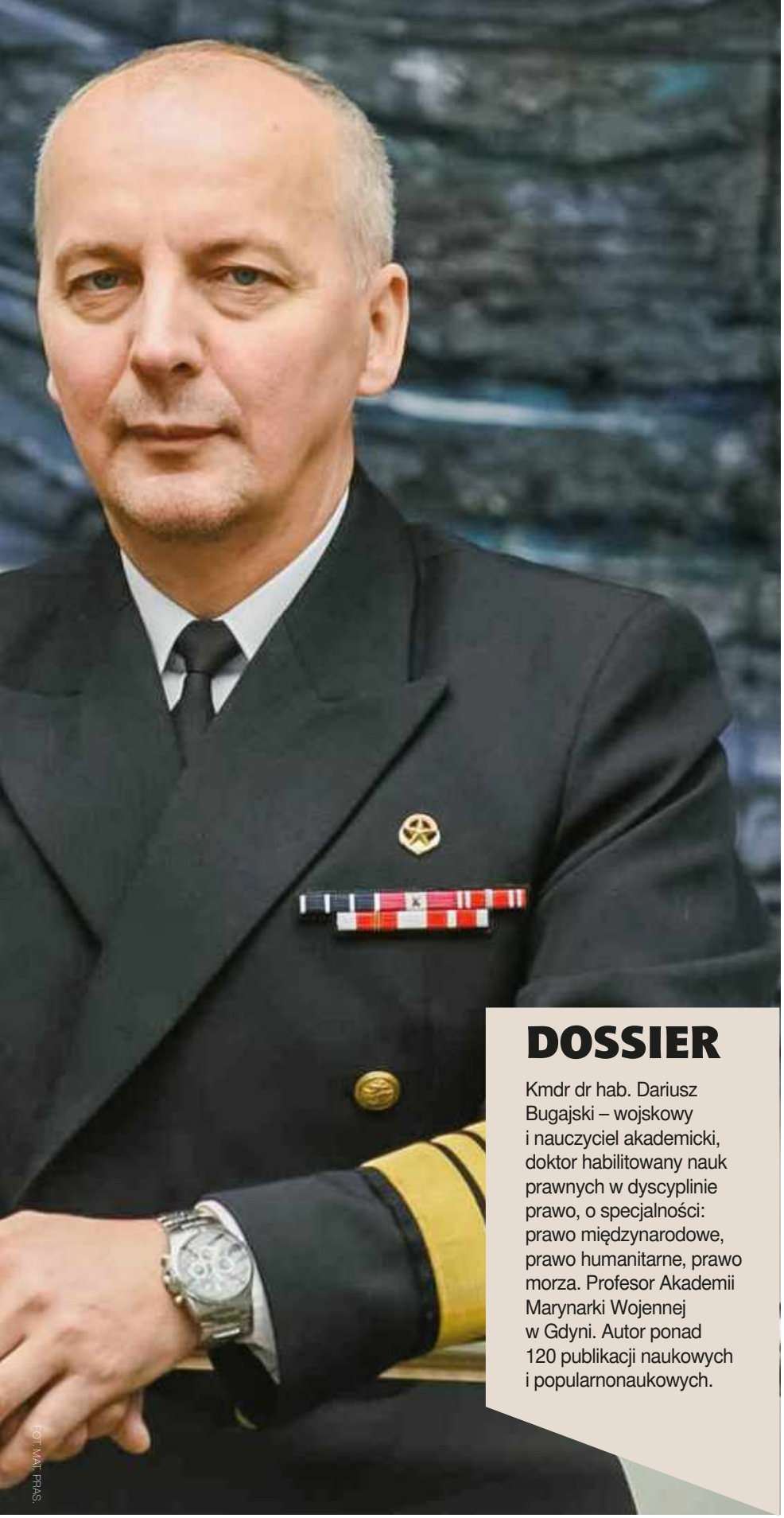

FOT. MAT. PRAS.

DOSSIER

Kmdr dr hab. Dariusz Bugajski – wojskowy i nauczyciel akademicki, doktor habilitowany nauk prawnych w dyscyplinie prawo, o specjalności: prawo międzynarodowe, prawo humanitarne, prawo morza. Profesor Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Autor ponad 120 publikacji naukowych i popularnonaukowych.

międzynarodowej jest nieporównanie szerszy niż na morskich wodach Cieśniny Piławskiej i wodach rosyjskiej części Zalewu Wiślanego w drodze do polskiego Elbląga. Zatem te ostatnie wody należy uznać za akwen, na którym zasady żeglugi międzynarodowej (właściwie ich brak) są najbardziej restrykcyjnie uregulowane spośród wszystkich wód morskich na świecie, może z wyjątkiem wód Korei Północnej. W nauce prawa międzynarodowego, kategorię cieśnin, takich jak Cieśnina Piławska, nazywa się „cieśninami ślepego zaułka". Obejmuje ona m.in. Cieśninę Tirańską prowadzącą z Morza Czerwonego do izraelskiego portu Ejlat i jordańskiej Akaby, Cieśninę Kłajpedzką prowadzącą na Zalew Kuroński, wejście do Zatoki Flensburskiej pomiędzy Danią a Niemcami. Cieśnina Tirańska podczas wojen arabsko-izraelskich była blokowana, ale dziś żadne państwo nie kwestionuje, że żegluga międzynarodowa odbywa się na jej wodach zgodnie z zasadami niezawieszalnego, nieszkodliwego przepływu. Gdyby Rosja była państwem, które szanuje prawo międzynarodowe, wzorem rozwiązania problemu polskiej i międzynarodowej żeglugi do polskich portów Zalewu Wiślanego mogłyby być zasady przyjęte w przypadku holenderskich wód Skaldy Zachodniej, na których znajduje się jedyna droga żeglugowa, w dodatku wymagająca systematycznego pogłębiania, do belgijskiego portu w Antwerpii.

Obecna sytuacja geopolityczna i militarna, a także postępujący imperializm Rosji, potwierdzają, że Morze Bałtyckie zajmuje strategiczną pozycję w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa Polsce i krajom tworzącym wschodnią flankę NATO.

W tym roku przyspieszyliśmy działania dotyczące energetycznego uniezależnienia się od Rosji – żadnej ropy i gazu z tego kierunku. Ale żeby mieć dostęp do surowców, musimy mieć bezpieczną drogę morską. Przede wszystkim dotyczy to żeglugi statków na Bałtyku. Błąd sprawił, że statek zablokował w 2021 roku na 6 dni Kanał Sueski, przez który przechodzi 10 proc. całego handlu światowego. W rezultacie wzrosły ceny wielu towarów w Europie, a Egipt oszacował swoje straty na miliard dolarów. Przecież tor wodny

eprasa.pl 34e73d0d89

na bardzo płytkiej Zatoce Pomorskiej, prowadzący do polskich portów, w tym gazoportu, jest także sztucznie pogłębianym rowem w dnie o długości blisko 70 km, który równie łatwo może zostać zablokowany. Do tego dochodzi kwestia bezpieczeństwa polskiego gazociągu Baltic Pipe. To tzw. infrastruktura krytyczna, wrażliwa na wszelkiego rodzaju działania wroga, takie jak sabotaż czy „przypadkowe" uszkodzenia. W kwestii zwiększenia bezpieczeństwa na Bałtyku bardzo dobrą wiadomością jest przyszłe członkostwo Szwecji i Finlandii w NATO. Oba kraje znacząco wzmocnią siły Sojuszu, wzmocnią wschodnią flankę, a dzięki geografii również ułatwią ochronę naszych szlaków komunikacyjnych.

Poza siłami lądowymi i powietrznymi Finlandia i Szwecja posiadają znaczne siły morskie. Do tego dochodzą kwestie gospodarcze czy tamtejszy, rozbudowany przemysł zbrojeniowy. Szczególnie Szwedzi produkują zaawansowane, nowoczesne uzbrojenie w zakresie lotnictwa i sił morskich. To obszar, na którym Polska może współpracować ze Szwecją. W przypadku relacji ze Sztokholmem mniejszą rolę odgrywają także kwestie polityczno-ideologiczne tak kłopotliwe w relacji z Niemcami czy Francją. Szwedzi i Finowie, podobnie jak Polska, postrzegają też zagrożenia płynące ze Wschodu, co bez wątpienia wzmocni siłę naszego głosu. Gdy oba kraje dołączą do NATO, Morze Bałtyckie stanie się „wodami wewnętrznymi Sojuszu". Wówczas tylko 5 proc. powierzchni Bałtyku pozostanie pod kontrolą Rosji.

Jakie działania należy podjąć, mając na względzie specyfikę Morza Bałtyckiego, by zapewnić nam maksymalny poziom bezpieczeństwa?

Siły morskie RP są wyspecjalizowane w pewnych obszarach, m.in. w kwestii zagrożeń minowych. Tu mamy spory potencjał, jednak patrząc całościowo, Marynarka Wojenna jest w porównaniu z innymi rodzajami sił zbrojnych mocno niedofinansowana. To alarmujące, gdyż wojna morska znacznie różni się od wojny lądowej. Polega ona na tym, by zapewnić bezpieczeństwo własnym komunikacjom i przerwać linie komunikacyjne nieprzyjaciela. Dla przykładu: przed wojną 70 proc. eksportu Ukrainy odbywało się drogą morską. Wszystko zostało przecięte rosyjską blokadą, co jest problemem egzystencjalnym dla Ukrainy. Dzięki nadbrzeżnym systemom rakietowym, Ukraina może niszczyć pojedyncze okręty rosyjskie, ale nie mając w praktyce własnej marynarki, nie jest w stanie przełamać blokady. W przypadku konfliktu zbrojnego z udziałem Polski, konieczne będzie zapewnienie bezpieczeństwa morskim szlakom handlowym, przy jednoczesnym przecięciu szlaków morskich wroga, w tym zablokowanie od strony morskiej eksklawy królewieckiej i wyjścia z Zatoki Fińskiej. Nie mamy w tym zakresie samodzielnych zdolności.

W tym kontekście postawię także pytanie, na które nie udzielę odpowiedzi. Czy możemy być dziś zupełnie pewni, w świetle ostatnich wydarzeń, że nasi lądowi zachodni sojusznicy bez zbędnej zwłoki zapewnią przepływ sił wsparcia i zaopatrzenia przez swoje terytorium w przypadku potencjalnej rosyjskiej agresji na Polskę? Czy może lepiej w możliwie największym stopniu pozostać niezależnym w zakresie transportu, to jest utrzymać siły morskie i zdolność do zapewnienia bezpieczeństwa własnym portom i morskim szlakom komunikacyjnym, przynajmniej na Bałtyku?

Zatoka Gdańska i status prawny jej wód.

Droga wodna przez Skaldę Zachodnią do Antwerpii.

W kontekście bezpieczeństwa na Bałtyku często mówi się, że Polska powinna dysponować własnymi, nowoczesnymi okrętami podwodnymi. Czy Pana zdaniem taki zakup powinien mieć strategiczny charakter?

Jestem zwolennikiem okrętów podwodnych, gdyż mogą być one początkiem budowania przez Polskę własnych sił odstraszania na morzu. Warto przypomnieć, że w części rozważań nad zawieszonym programem „Orka" [dotyczącym pozyskania okrętów podwodnych], dyskutowano o uzbrojeniu ich w rakiety manewrujące, zdolne do rażenia

FOT. D.R. BUGAJSKI, PRAWA ŻEGLUGOWE OKRĘTU W ŚWIETLE PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO, WARSZAWA 2009

eprasa.pl 34e73d0d89

celów daleko w głębi terytorium przeciwnika. Taki potencjał ma choćby mały Izrael. Okręty podwodne to jedna z dróg do tego, by potencjalna wojna nie wyglądała tak jednostronnie jak na Ukrainie, gdzie niszczone są ukraińskie wsie, miasta i mosty, giną ukraińscy cywile; by Wojsko Polskie miało samodzielną, choć ograniczoną, zdolność do przeniesienia skutków wojny na terytorium agresora.

Wojna na Ukrainie dostarczyła nowego argumentu przemawiającego za pozyskaniem tego rodzaju zdolności. Jedną z lekcji, którą daje nam ten konflikt, jest wielka obawa władz rosyjskich przed przeniesieniem skutków wojny, choćby pośrednich, na terytorium rdzeniowe Rosji (Moskwa, Petersburg), co może wywołać rosnące niezadowolenie społeczne i mieć konsekwencje polityczne. Dowodem jest tu widoczna w siłach rosyjskich na Ukrainie duża nadreprezentacja żołnierzy z regionów peryferyjnych (Kaukaz, Syberia, Daleki Wschód). Płacz matek na Kaukazie po poległych synach na Ukrainie nie będzie miał skutków politycznych w odległej Moskwie.

Czy faktycznie eksklawa królewiecka, popularnie nazywana obwodem kaliningradzkim, jest najbardziej zmilitaryzowanym i zagrażającym sąsiadom regionem na świecie?

Przebieg wojny na Ukrainie uwypuklający słabości rosyjskiej sztuki wojennej i techniki wojskowej oraz zdecydowana postawa naszego głównego sojusznika – Stanów Zjednoczonych dodały nam pewności siebie i zmniejszyły obawy związane z rosyjskim sąsiedztwem. Przed wojną na Ukrainie zagrożenie ze strony sił zgromadzonych w eksklawie królewieckiej wydawało się znacznie większe. W dodatku część sił, w tym okręty desantowe, zostały przebazowane na Morze Czarne w okresie poprzedzającym agresję przeciwko Ukrainie. Pozostałe w eksklawie siły samodzielnie nie mają zdolności do przeprowadzenia skutecznej operacji zaczepnej przeciw Polsce, ale oczywiście musimy pamiętać o siłach rosyjsko-białoruskich na Białorusi, które są znacznie silniejsze i łatwo mogą być wzmocnione. Zdecydowanie zagrożenie stanowią rozmieszczone na eksklawie siły powietrzne, rakiety okrętowe oraz systemy rakietowe Iskander, które zasięgiem obejmują terytorium Polski i mogą być uzbrojone w głowice jądrowe, prawdopodobnie składowane w obwodzie. W bieżącej sytuacji jedyna droga wzmocnienia tych sił prowadzi przez wody i międzynarodową przestrzeń powietrzną nad Morzem Bałtyckim. Wymaga to od sił morskich RP i sił sojuszniczych monitorowania rosyjskiego transportu morskiego i powietrznego do eksklawy. Zatem eksklawa, pomimo że obecnie nie jest najbardziej zmilitaryzowanym i zagrażającym sąsiadom regionem na świecie, choćby w porównaniu ze strefą rozdzielającą północną Koreę od południowej, wymaga to szczególnej uwagi naszych sił zbrojnych i w kontekście toczącej się wojny, a jednym z ważnych postulatów Polski na arenie międzynarodowej powinna być demilitaryzacja tego regionu, choćby częściowa.

Osobną sprawą pozostaje, jakim prawem i na jakich zasadach Rosja zawłaszczyła ten region.

Rosja zawłaszczyła część byłych Prus Wschodnich w 1945 roku siłą, „prawem zwycięzcy", bez jakiegokolwiek tytułu prawnego, historycznego czy etnicznego. Królewiec był potrzebny Sowietom wyłącznie ze względów strategicznych, militarnych jako podstawa logistyczna do kolejnej wojny, także do kontroli Polski, której przyszłość jeszcze nie była całkiem pewna, i okupowanych państw bałtyckich. Zawłaszczyli region i przekształcili go w wielki, całkowicie zamknięty dla świata zewnętrznego garnizon. Przypomnę, że legalny polski rząd od jesieni 1939 roku stawiał sobie za cel do osiągnięcia w przyszłym traktacie pokojowym włączenie całości Prus Wschodnich do państwa polskiego, co było uzasadnione względami strategicznymi. Nawet rząd komunistyczny zainstalowany przez Sowietów w Polsce próbował w 1945 roku tworzyć polską administrację w Królewcu i innych miastach regionu. Jak wiemy, II wojna światowa nie została zakończona formalnie traktatem pokojowym z Niemcami. Dopiero po rozpadzie bloku komunistycznego narzucone siłą w Europie Środkowej granice zostały w imię pokojowego współistnienia wzajemnie uznane, z nielicznymi tylko wyjątkami. Obecnie broniąc integralności terytorialnej Ukrainy, Gruzji i Mołdawii oraz zasady nienaruszalności granic nie możemy dążyć do rewizji granic w innym miejscu Europy. Zatem współcześnie korzystna dla nas zmiana przynależności regionu Królewca wymagałaby zgody Rosji lub woli mieszkańców eksklawy albo traktatu pokojowego, kończącego zwycięską wojnę z Rosją z udziałem Polski. Jedno i drugie jest bardzo trudne do wyobrażenia, ale historia przecież nie zna słów „nigdy" i „zawsze". Jednak dużo bardziej realistycznym i bliższym celem może być dążenie do co najmniej częściowej demilitaryzacji regionu Królewca, co mogłoby być w przyszłości jednym z warunków stopniowego znoszenia sankcji na Rosję nałożonych w związku z agresją przeciwko Ukrainie. Polska ponosząc największe po Ukrainie koszty tej wojny, w której nie jest i nie zamierza być stroną walczącą i której rezultatów ciągle nie możemy przewidzieć, powinna wykorzystać nadarzającą się okazję historyczną. Niewątpliwie każde osłabienie rosyjskiej obecności w eksklawie wzmacnia pozycję geopolityczną Polski.

Na koniec warto zapytać o poprawne nazewnictwo omawianego regionu. Kaliningrad, eksklawa królewiecka czy po prostu Królewiec?

Większość z nas używa nazwy Kaliningrad, jednak moim zdaniem poprawną nazwą jest Królewiec. Nazwa Kaliningrad została utworzona w 1946 roku dla uczczenia pamięci Michaiła Kalinina, który formalnie był przywódcą państwa sowieckiego. Ponosił więc współodpowiedzialność za zbrodnie ZSRS, m.in. w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku. Używając nazwy „Kaliningrad", czcimy tego człowieka. Tymczasem mamy historyczną, polską nazwę – Królewiec. Jest ona dopuszczona do użytku przez Komisję Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami RP. Nazwa Królewiec świadczy też o długich, historycznych i bardzo mocnych związkach naszego narodu z tym miastem. Argumentem, który często jest podnoszony przy okazji używania nazwy Kaliningrad, jest fakt, że to oficjalna nazwa, a miasto nie ma nic wspólnego z przeszłością. Zwrócę jednak uwagę, że w okresie międzywojennym i przez całe wieki to miasto nazywało się Königsberg, a mimo to nasi przodkowie nazywali je Królewcem. Warto więc upowszechniać tę nazwę. **GP**

(Współpraca: Igor Szczęsnowicz)

eprasa.pl 34e73d0d89

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

MADRYT ZNOWU HISTORYCZNY

SZCZYT NATO I ROSYJSKIE ZAGROŻENIE

Choć zakończony szczyt NATO nie spełnił wszystkich oczekiwań państw wschodniej flanki, szczególnie państw bałtyckich, to jednocześnie pokazał siłę Sojuszu, który na nowo odnalazł swoją witalność i strategiczną rolę. Daleko mu na pewno do „śmierci mózgowej", o której mówił kilka lat temu prezydent Emmanuel Macron.

Gdy ćwierć wieku temu, w 1997 roku, szczyt NATO także miał miejsce w Madrycie, na agendzie było przyjęcie do Sojuszu Polski, Czech i Węgier. Podpisano też „kartę szczególnego partnerstwa" pomiędzy NATO a Ukrainą.

Teraz, znowu w Madrycie, potwierdzono rozszerzenie Sojuszu o dwóch kluczowych nowych członków, Szwecję i Finlandię. Zmieniono i zaktualizowano koncepcję strategiczną, nazywając Rosję „najważniejszym i bezpośrednim zagrożeniem dla członków Sojuszu". Zwiększono liczebność Sił Szybkiego Reagowania NATO (NRF) z 40 tys. do ponad 300 tys. W Polsce zaś znajdzie się stała baza dowództwa V Korpusu Armii Amerykańskiej.

Szczyt potwierdził też bezwzględne przywództwo najpotężniejszego państwa NATO, czyli Stanów Zjednoczonych, które jeszcze bardziej uwidacznia się w czasie wyraźnych zagrożeń. A to oznacza, że – na razie – o wsparciu Zachodu dla Ukrainy i jego skali nie decydują państwa Europy Zachodniej, które być może marzą o pokoju, nawet na warunkach korzystnych dla Moskwy.

eprasa.pl 34e73d0d89

BIDEN ROZDAJE KARTY
Szczyt w Madrycie potwierdził bezwzględne przywództwo najpotężniejszego państwa NATO, czyli USA, które jeszcze bardziej uwidacznia się w czasie wyraźnych zagrożeń.

FOT. STEFAN ROUSSEAU/PA IMAGES/FORUM

Uciszyć Erdoğana

Jak mówił prezydent Joe Biden, podsumowując szczyt, plan Putina zakładał podzielenie NATO i finlandyzację państw należących do Sojuszu, które miałyby poszukiwać swojego bezpieczeństwa poza NATO i w neutralności. Rosyjski autokrata osiągnął jednak efekt odwrotny. – Zamiast tego uzyskał natoizację Finlandii – podkreślał Biden. – Jesteśmy bardziej zjednoczeni niż kiedykolwiek. A z wejściem Finlandii i Szwecji będziemy silniejsi niż kiedykolwiek. Oba te państwa dysponują poważnymi siłami zbrojnymi – dodał.

Ale tej natoizacji nie byłoby, gdyby nie udało się pokonać oporu Turcji i Recepa Tayyipa Erdoğana, który korzystając z kryzysowej sytuacji, postanowił ugrać coś dla siebie. Choć w oficjalnych przekazach mówiło się sporo o tym, jak „Erdoğan rozgrywa NATO", a niektóre europejskie gazety nawet nazywały tureckiego prezydenta wygranym szczytu, to namacalne korzyści dla Turcji mogą być dużo mniejsze, niż wielu się spodziewało jeszcze kilka tygodni temu.

Nieoficjalnie mówiło się, że presja na Ankarę, wywierana przede wszystkim przez Waszyngton, osiągnęła naprawdę spore rozmiary. W pokojowych warunkach być może taki szantaż mógłby się rozciągnąć na lata, ale w sytuacji wojny na Ukrainie determinacja państw Sojuszu była na tyle silna, że opór Erdoğana zakończono brutalnie i krótko. Owszem, turecki prezydent uzyskał prestiżowe spotkanie jeden na jeden z prezydentem Bidenem, o które w innych warunkach mogłoby być trudno. Turcja dostanie też części zamienne do myśliwców F-16. Nikt jednak nawet przez moment nie myślał o ponownym dopuszczeniu Turcji do programu F-35.

eprasa.pl 34e73d0d89

USA nie są też stroną trójstronnego porozumienia Turcja–Szwecja–Finlandia, a jakiekolwiek koncesje Waszyngtonu w sprawie kurdyjskiej są wątpliwe, bo Erdoğan już dał zielone światło do rozszerzenia NATO. Szwecja i Finlandia zobowiązały się m.in. do włączenia Turcji w inicjatywy bezpieczeństwa UE, a Szwecja zdjęła embargo na eksport broni do Turcji, ale porozumienie trójstronne nie zawiera żadnych gwarancji, że dojdzie do choćby jednej ekstradycji, których domaga się Ankara. Być może Erdoğan nie uzyskałby tych koncesji bez stawiania oporu, ale ich ograniczony charakter pokazuje, że to ciągle Ankara bardziej potrzebuje NATO, a nie odwrotnie.

Powstrzymać Putina

Ten niski próg tolerancji dla robienia polityki partykularnych interesów w obliczu reformującego się NATO pokazuje też wprost determinację amerykańskiego przywództwa i jego przywiązanie do idei silnego Sojuszu Północnoatlantyckiego, odpowiadającego na realne zagrożenia. Widać to w jednoznacznie przeformułowanym stosunku wobec Rosji, który radykalnie zmienił się względem koncepcji strategicznej z 2010 roku. Tamta koncepcja mówiła o „kooperacji NATO–Rosja, która zachowuje strategiczne znaczenie, przyczyniając się do tworzenia wspólnej przestrzeni pokoju, stabilności i bezpieczeństwa. NATO nie przedstawia żadnego zagrożenia dla Rosji. Wręcz przeciwnie, pragniemy prawdziwego strategicznego partnerstwa pomiędzy NATO a Rosją”.

Nowa koncepcja odchodzi w znacznej mierze od tego języka. Rosja nie tylko określona jest jako „najważniejsze i bezpośrednie zagrożenie”, tekst zawiera też opis narzędzi, którymi posługuje się Rosja, „używając środków konwencjonalnych, elektronicznych i hybrydowych przeciwko nam i naszym partnerom. Jej wymuszająca postawa militarna, retoryka i ewidentna wola do używania siły w realizacji swoich politycznych celów podważa porządek międzynarodowy oparty na zasadach”.

Pomiędzy rokiem 2010 a obecną koncepcją strategiczną nastąpiło nie tylko przesunięcie akcentów, ale prawdziwa rewolucyjna zmiana. Poprzednia koncepcja mówiła o „pewnych różnicach” w postrzeganiu, ale stwierdzała, że mimo to należy poszukiwać dialogu i partnerstwa. Nowa nie wyklucza dialogu, ale stwierdza jasno: „W świetle jej wrogiej polityki i działań nie możemy postrzegać Federacji Rosyjskiej jako partnera”. Głównym celem ma być nie porozumienie, lecz odstraszanie i odpowiedź na rosyjskie zagrożenie.

Jasno określono też warunki, które Rosja musiałaby spełnić, by na nowo poszukiwać dialogu z NATO: „Jakakolwiek zmiana w naszej relacji zależy od tego, czy Federacja Rosyjska zatrzyma swoje agresywne działania i w pełni zacznie przestrzegać prawa międzynarodowego”.

Niedosyt i słabość UE

Choć jeszcze przed madryckim szczytem kanclerz RFN Olaf Scholz przestrzegał przed odrzucaniem aktu fundacyjnego NATO–Rosja z 1997 roku, to nowa koncepcja strategiczna i efekty szczytu pokazały, że Berlin i Paryż, choć narzucają ton polityki na poziomie Unii Europejskiej, w NATO mogą jedynie odgrywać rolę nie do końca zadowolonych pasażerów tramwaju, a nie jego motorniczych.

Szczyt pokazał też bowiem, że – właściwie dla wszystkich państw europejskich, szczególnie tych znajdujących się bliżej Rosji – NATO jest jedyną strukturą międzynarodową, która może im zapewnić bezpieczeństwo. A to sprawia, że pomysły Berlina czy Paryża na politykę wschodnią i przywrócenie jakiegoś rodzaju dialogu z Moskwą są mało atrakcyjne. I to się pewnie nieprędko zmieni, bo Francja i Niemcy po prostu nie są dystrybutorami bezpieczeństwa, które stało się nagle towarem najbardziej pożądanym na kontynencie europejskim.

Wystarczy powiedzieć, że po wejściu Szwecji i Finlandii, które też w końcu dołączają do Sojuszu, by wobec Rosji czuć się bezpiecznie, a nie z nią rozmawiać, 97 proc. ludności UE znajduje się pod ochroną tarczy wojskowej i jądrowej NATO. Jednocześnie, choć wkrótce państwa UE będą stanowiły 23 z 30 państw Sojuszu, to jednocześnie odpowiadają one jedynie za 20 proc. wydatków na obronę. Pozostałe 80 proc. zapewniają państwa, których w UE nie ma: USA, Wielka Brytania, Kanada, Norwegia i Turcja.

Siły szybkiego reagowania

Oprócz ograniczonego wpływu politycznego to oznacza też jednak, że główny komponent, który ma zwiększać gotowość NATO do odpowiedzi na zagrożenia, czyli Siły Szybkiego Reagowania (NRF), zwiększone z 40 tys. do ponad 300 tys. żołnierzy, zależeć będzie od determinacji europejskich członków i ich gotowości do poniesienia dodatkowych kosztów. To od nich będzie zależało bowiem, czy polityczna deklaracja z Madrytu zostanie przekuta na faktyczną gotowość.

Państwa muszą realnie wyekwipować i stworzyć odpowiednie warunki logistyczne do faktycznego wystawienia sił NRF, a to może zająć trochę czasu. Niemiecka federalna minister obrony Christine Lambrecht oświadczyła, że Niemcy są gotowe zapewnić dywizję o sile 15 tys. żołnierzy do... 2024 roku. Jak jednak zauważył niemiecki analityk Jürgen Wagner, proporcjonalne zaangażowanie ze strony Niemiec do sił NRF wymagałoby od nich wystawienia 50 tys., a nie 15 tys. żołnierzy.

Siły NRF mają mieć trzy poziomy, z czego poziom 1 (tier 1) ma się składać ze 100 tys. żołnierzy, którzy muszą być w gotowości w ciągu 10 dni. By jednak te siły znalazły się w miejscu zagrożenia w odpowiednio szybkim czasie, potrzebna będzie jednogłośna polityczna decyzja wszystkich członków Sojuszu o ich uruchomieniu. „To wymaga od wszystkich sojuszników, by brali koncentrację wojsk rosyjskich na poważnie i by nie lekceważyli zagrożeń” – napisali w swojej analizie autorzy The Warsaw Institute. „Ta potrzeba mogłaby być nagła, gdyby Rosja zdecydowała się przeprowadzić ćwiczenia Zapad na Białorusi z 200 tys. wojska, jak to zrobiła w 2021 roku”.

W związku z tymi rozwiązaniami niedosyt mogą odczuwać przede wszystkim kraje bałtyckie. Wydaje się jednak, że wzmocnieniem ich bezpieczeństwa będą mocniej zainteresowane niektóre państwa Sojuszu. Przede wszystkim Wielka Brytania, ale też Polska i nowi członkowie – Szwecja i Finlandia. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Holenderscy rolnicy znów protestują Pod koniec czerwca w Holandii znów doszło do wielu incydentów między protestującymi rolnikami a policją. Zdaniem rolników, plan rządu i władz UE dotyczący przymusu znacznego ograniczenia emisji azotu (jako „gazu cieplarnianego") musi doprowadzić do zmniejszenia hodowli i sprzedaży bydła aż o blisko 30 proc. 28 czerwca ten plan został przyjęty w parlamencie Niderlandów.

12 mld euro na „zieloną transformację" dla Hiszpanii Komisja UE zatwierdziła wniosek Hiszpanii o wypłatę 12 mld euro z „funduszu odbudowy". Te środki (pożyczone przez władze UE z finansowych rynków na przyszły koszt milionów „obywateli UE") mają być wydane głównie na „zieloną transformację", „reformy rynku pracy" (tj. na zwiększenie zasiłków, liczby urzędników i urzędniczych kontroli), „zapobieganie oszustwom podatkowym", „wsparcie grup szczególnie wrażliwych" itp. Plan dla Hiszpanii to 69,5 mld euro dotacji – pierwsze 10 mld wypłacono bankrutującemu rządowi w Madrycie już 27 grudnia.

W Niemcach można reklamować (!) aborcję Niemiecki Bundestag większością głosów uchwalił zniesienie dotychczasowego zakazu reklamowania aborcji (paragraf 219 Kodeksu karnego zabraniał lekarzom publicznego udostępniania informacji o aborcjach i groził im odpowiedzialnością karną, jeśli na przykład na swojej stronie internetowej reklamują aborcję). Za usunięciem paragrafu zakazującego reklamowania usług dzieciobójstwa głosowali posłowie SPD, Zielonych, FDP i Lewicy. Chadecy z CDU/CSU i Alternatywa dla Niemiec głosowali przeciw.

Nielegalna imigracja do UE wzrosła o 82 proc. W pierwszych 5 miesiącach br. liczba wykrytych nielegalnych przekroczeń granic zewnętrznych UE wzrosła w porównaniu z tym samym okresem roku 2021 o 82 proc. i wyniosła ponad 86 tys. – podała unijna agencja Frontex. W samym tylko maju br. granice UE przekroczyło nielegalnie 23,5 tys. osób – o 75 proc. więcej, niż w maju ub. roku. Uchodźcy z Ukrainy nie są wliczani do tych statystyk. Liczba Ukraińców, którzy od marca przyjechali do krajów UE, jest szacowana na około 5,5 mln.

OBŁĘD „LAICKOŚCI"

Francuski związek nauczycieli sprzeciwia się wykonaniu przez uczniów podczas koncertu w Lourdes krótkiego utworu Mozarta Ave verum corpus, bo to religijne dzieło „łamie zasadę laickości".

Poparcie związków jednopłciowych to zdrada Biskup Zdenek Wasserbauer przypomniał w kazaniu w katedrze w Pradze, że politycy, którzy publicznie deklarują swoją przynależność do Kościoła, a jednocześnie są gotowi zezwalać osobom tej samej płci na zawieranie cywilnych „małżeństw", popełniają zdradę. Wcześniej do czeskiego parlamentu trafił projekt grupki posłów dotyczący zmiany Kodeksu cywilnego – zastąpienia słów „mężczyzna i kobieta" słowami „dwie osoby", żeby umożliwić osobom tej samej płci zawieranie małżeństw.

FOT. STOCKADOBE.COM

Płatność kartą we Włoszech

Od 30 czerwca władze Włoch wprowadziły nakaz przyjmowania płatności kartą przez właścicieli sklepów, punktów usług i małych lokali gastronomicznych, którzy do tej pory przyjmowali tylko gotówkę. Za odmowę grozi im teraz grzywna 30 euro plus 4 proc. kwoty transakcji.

eprasa.pl 34e73d0d89

KREML NIE CHCE POGODZIĆ SIĘ Z FAKTEM, ŻE LITWA JEST NIEZALEŻNA

Z ANDRZEJEM PUKSZTO ROZMAWIA HUBERT KOWALSKI

Rosji chodzi o rozbicie Unii Europejskiej i NATO, o pokazanie, że w Sojuszu znajdują się szalone państwa, nieprzewidywalne rządy, z którymi nie warto wiązać większych nadziei, które nie powinny być w Unii i w NATO. W rosyjskim przekazie takim szaleńcem ma być między innymi Litwa – mówi dr Andrzej Pukszto, politolog z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

Dlaczego Rosja kieruje swoje działania dezinformacyjne i propagandowe również w dużej mierze przeciwko Litwie?

Rosyjskie oskarżenia wobec Litwy nie są nowością. Słyszymy je od około 15 lat. Strategia Kremla jest bardzo wyraźna. Rosji chodzi o rozbicie Unii Europejskiej i NATO, o pokazanie, że w Sojuszu znajdują się szalone państwa, nieprzewidywalne rządy, z którymi nie warto wiązać większych nadziei, które nie powinny być w Unii i w NATO. W rosyjskim przekazie takim szaleńcem ma być między innymi Litwa. To bardzo stara metoda, którą wielokrotnie stosował Kreml. Ta retoryka wpisuje się w szerszy plan Władimira Putina, dążącego do przywrócenia wpływów Rosji w krajach byłego Związku Sowieckiego. To główne zadanie, którego Putin nie ukrywa od samego początku jego rządów w Rosji, czyli od 2000 roku. Przypomnę również, że Litwa od dawna jednoznacznie potępia rosyjski imperializm. Tak było między innymi w 2008 roku, kiedy ówczesny litewski prezydent Valdas Adamkus razem między innymi z prezydentem Lechem Kaczyńskim wspierali Gruzinów w Tbilisi podczas rosyjskiej agresji. Sądzę także, że Kreml nie chce pogodzić się z faktem, iż Litwa już nie jest energetycznie zależna od Rosji. Stało się tak dzięki między innymi współpracy z Polską, z krajami skandynawskimi. Oczywiście skutkiem tego są wyższe ceny gazu i energii elektrycznej, które na pewno jeszcze przez jakiś czas będą problemem dla obywateli Litwy. Faktem jest jednak, że Litwa jest już niezależna energetycznie. Jesteśmy samowystarczalni głównie dzięki gazoportowi w Kłajpedzie, także dzięki otwartemu niedawno połączeniu gazowemu między Polską a Litwą. Na tym korzystają obydwa kraje. Warto również pamiętać o złączach energii elektrycznej, które połączyły Litwę z pozostałymi krajami bałtyckimi i z Polską. Z tych przyczyn Kreml próbuje i dalej będzie próbował oczernić państwo litewskie. Moskwa jest szalenie niezadowolona, że niewielka Litwa jej umknęła, nie uległa szantażowi energetycznemu. To stało się faktem kilka miesięcy temu. Działania rosyjskie przeciwko Litwie, które obserwowaliśmy pod

eprasa.pl 34e73d0d89

LITWINI JEDNYM GŁOSEM

W kwestii polityki zagranicznej nie ma większych rozbieżności między litewską opozycją a obozem rządzącym. Planowane jest nawet podpisanie kolejnego porozumienia litewskich partii politycznych co do wizji bezpieczeństwa.

FOT. YOUTUBE

koniec czerwca, są związane również z tym, że Litwa zaczęła stosować sankcje unijne, które zostały przyjęte w marcu tego roku, ograniczać przepływ rosyjskich towarów drogą kolejową, tak zwanym korytarzem do obwodu kaliningradzkiego. W tej sprawie Rosja manipuluje. Dmitrij Miedwiediew wyraźnie powiedział, że Litwa ogłosiła wojnę przeciw Rosji. W rzeczywistości jednak państwo litewskie realizuje unijny pakiet sankcyjny.

Jak Pan postrzega antylitewską propagandę Rosji w kontekście jej relacji z państwami unijnymi?

Rosja przedstawia Litwę i pozostałe państwa bałtyckie jako awanturników, którzy chcą rozpętać trzecią wojnę światową. Ta narracja wcześniej była słabsza, ale nasiliła się. Ta kampania będzie jeszcze wzmacniana przez Kreml. Rosja będzie chciała pokazać, że Europa Zachodnia jest bardziej stabilna, przewidywalna, że jest lepszym partnerem. Jeśli chodzi o Europę Środkowo-Wschodnią, to Kremlowi zależy na przedstawieniu Węgier jako rozsądnego kraju, a Polski jako szaleńca. Z kolei kraje bałtyckie mają być tymi najbardziej nieprzewidywalnymi, których głos powinien być ignorowany.

W jak dużym stopniu Rosja może posłużyć się Białorusią, by osiągnąć swoje cele wobec Litwy?

Wiemy, że Aleksandr Łukaszenka jest zdolny do różnego rodzaju prowokacji. Należy przypomnieć przysyłanie grup migrantów na granicę. Z tym zmagała się również Polska. Litwa musi być więc przygotowana na różne prowokacje ze strony Białorusi, podobnie Ukraina.

Czy wymienione działania rosyjskie są również elementem testowania Zachodu? Sprawdzania, jak w różnych sytuacjach ewentualnie mogą zachować się kraje zachodnie?

Oczywiście że tak. Przypomnę jednak, że te zachowania Rosji nie są żadną nowością. Miejmy nadzieję, że Zachód zdaje sobie z tego sprawę. Przypomnę czasy, kiedy Litwa negocjowała przystąpienie do NATO i Unii. Wtedy również mówiono o korytarzu transportowym do Kaliningradu. Ówczesny prezydent Francji Jacques Chirac krytykował Litwę. Uważał, że należy zapewnić Rosji wolny przepływ towarów i obywateli, przekonywał, że ten korytarz należy się Rosjanom. Litwa jest jednak zadowolona z większości niedawnych deklaracji państw zachodnich. Podkreślę, że następny szczyt NATO odbędzie się w Wilnie. To wielki gest Sojuszu w stosunku do krajów bałtyckich.

Jest jeszcze Inicjatywa Trójmorza, której znaczenie widocznie rośnie. Jakie perspektywy dla Litwy widzi Pan w tym kontekście?

Na początku na Litwie oceniano tę inicjatywę z pewną ostrożnością. Litwa stara się być w głównym nurcie europejskim, ale jednocześnie stawia na bliską współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i NATO w kwestii bezpieczeństwa. Podkreślę jednak, że państwo litewskie traktuje inicjatywy pogłębienia integracji unijnej jako gwarancje bezpieczeństwa. Litwini patrzą na Unię przez pryzmat bezpieczeństwa. Litwa więc początkowo patrzyła na Trójmorze z ostrożnością, obawiając się, że może to kolidować z polityką unijną, działać antyunijnie. Ten projekt jednak znalazł uznanie na Litwie, szczególnie w obliczu wojny. Litwa aktywnie działa w ramach tej inicjatywy i popiera jej rozwój. Podobnie jak inne kraje bałtyckie. Przypomnę, że do czerwca tego roku prezydencja była w rękach łotewskich. Wszystkie państwa bałtyckie są i na pewno będą mocno zaangażowane w szeroko pojęty rozwój tego projektu.

Litwa jest już niezależna energetycznie. Jesteśmy samowystarczalni głównie dzięki gazoportowi w Kłajpedzie, także dzięki otwartemu niedawno połączeniu gazowemu między Polską a Litwą.

Na ile litewskie społeczeństwo jest zdeterminowane, żeby przeciwstawiać się różnego rodzaju atakom ze strony Rosji?

Myślę, że spośród państw bałtyckich Litwa jest w najlepszej sytuacji. Jeśli chodzi o główny kierunek polityki zagranicznej, to widoczna jest wyraźna konsolidacja litewskich partii parlamentarnych. Nie ma w tej sprawie większych rozbieżności między opozycją a obozem rządzącym. Planowane jest nawet podpisanie kolejnego porozumienia litewskich partii politycznych co do wizji bezpieczeństwa i polityki zagranicznej. Warto podkreślić, że mniejszość rosyjska na Litwie jest znacznie bardziej zintegrowana z narodem litewskim niż mniejszość rosyjska na Łotwie i w Estonii. Putin nie ma partnera w środowiskach rosyjskich z Litwy. Ta sytuacja napawa optymizmem. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

„PARTYZANCKI KRAJ”

UKRAIŃSKI RUCH OPORU NA OKUPOWANYCH ZIEMIACH

To pierwsze takie doświadczenie w Europie od czasów II wojny światowej, a potem antysowieckiej partyzantki w krajach podbitych przez Stalina. W nowych warunkach, także technologicznych, Ukraińcy na okupowanych ziemiach rzucili wyzwanie Rosjanom. Na tym partyzanckim froncie radzą sobie doskonale.

Antoni
Rybczyński

Opór ludności ukraińskiej wobec rosyjskiego okupanta opiera się na dwóch filarach. Jeden to rodzaj pospolitego ruszenia. Ludzie, którzy przeszli szkolenie w obronie terytorialnej. Ale też wszyscy ci, którzy przeszli wojskową służbę w przeszłości. To niebagatelny potencjał, zwłaszcza że naprawdę wielu Ukraińców posiada w domu broń. Niezależne, spontaniczne działania miejscowej ludności to na przykład palenie domów kolaborantów, nocne ataki nożowników na patrole żołnierzy rosyjskich. Te działania mają bardziej emocjonalny wydźwięk, a ich celem jest zastraszenie i zademonstrowanie negatywnego nastawienia do sił rosyjskich.

Wspaniałym przykładem takiego oddolnego oporu przeciwko Rosjanom jest obwód czernihowski. Praktycznie każda wieś, każda osada miała własne grupy zbrojne. Wielu mieszkańców, których na pierwszy rzut oka trudno było uznać za partyzantów lub choćby ich pomocników czy łączników, sprawiło, że wróg czuł się bardzo źle w tym regonie. I miało to też znaczenie dla sytuacji militarnej – utknięcia wojsk zdążających na Kijów. Zasadniczo jednak większe znaczenie militarne ma działanie drugiego filaru ruchu oporu. To regularna partyzantka podporządkowana wojsku, około 60 proc. antyrosyjskiego podziemia.

Pod okiem specjalsów

Kluczowy jest ruch oporu na okupowanych terenach koordynowany przez Siły Operacji Specjalnych Sił Zbrojnych Ukrainy. Ma następujące zadania: przygotowanie obywateli do stawiania oporu agresorowi, zakłócanie działań wroga oraz udział w operacjach specjalnych. Należące do tej zorganizowanej partyzantki osoby korzystają z przywilejów podobnych do tych przysługujących żołnierzom sił spe-

eprasa.pl 34e73d0d89

FOT. DOUG SEEBURG / NEWS LICENSING / FORUM

cjalnych, w tym ukrytej tożsamości i ochrony dla bliskich członków rodziny. Ponadto przechodzą specjalistyczne szkolenie pod okiem instruktorów sił specjalnych, które wykracza daleko poza podstawowe przygotowanie dawane rezerwistom armii. Warto pamiętać, że latem 2021 roku ukraiński parlament przyjął ustawę „O podstawach oporu narodowego". Ustawa zaczęła jednak obowiązywać dopiero od 1 stycznia 2022 roku. „My na Ukrainie planowaliśmy ten ruch już w 2020 roku i rozważaliśmy kwestię umocowania ruchu oporu na poziomie legislacyjnym" – wyjaśnia portalowi Apostrof były oficer SBU Iwan Stupak. „Jednak w grę weszły rozgrywki polityczne i wszystko stanęło w martwym punkcie. Straciliśmy czas. Na Litwie i w Estonii, których doświadczenia analizowaliśmy, wszystko było przemyślane z wyprzedzeniem. Istnieją plany działania poszczególnych grup: wróg dopiero się zbliża, a każda grupa ma już cele do zrealizowania podczas okupacji. W różnych częściach kraju ukryte są magazyny z lekarstwami, amunicją, żywnością".

Ruch oporu był w trakcie tworzenia, gdy 24 lutego rozpoczęła się pełnowymiarowa inwazja Rosji na Ukrainę, ale rozwój tych sił partyzanckich trwa nawet w czasie wojny. Sami partyzanci również zdążyli zrobić trochę zapasów przed wojną. – Broń i amunicja zostały złożone w skrytkach w lasach i na polach w obwodach charkowskim, sumskim, donieckim, zaporoskim i ługańskim. Ale do 24 lutego 2022 roku nie byliśmy przygotowani na ruch partyzancki. W obwodach chersońskim i zaporoskim doszło do zdrady ze strony SBU i milicji, które przeszły na stronę wroga – mówi Apostrofowi Wołodymyr Żemczugow, który kiedyś prowadził działania partyzanckie w Donbasie, został schwytany, a potem wymieniony. – Obecnie ruch oporu składa się w 60 proc. z sił specjalnych i w 40 proc. z ludzi, którym udało się zostać agentami naszych służb specjalnych dzięki podpisaniu kontraktów. Ale na papierze są to cywile. Na szczęście nauczyliśmy się już na błędach z lat 2014–2015, więc wszystkie ich dokumenty są przechowywane pod Kijowem i nikt w Chersoniu, Melitopolu czy na Zaporożu nie zna tych ludzi.

Ruch oporu dopiero teraz przechodzi etap formowania i szukania najskuteczniejszych metod walki. Przed wojną rosyjsko-ukraińską w większości krajów świata takie ruchy były tylko na papierze i mało kto z nich korzystał. Trzeba tymczasem próbować nowych taktyk prowadzenia wojny, biorąc pod uwagę fakt, że obie strony dysponują zaawansowanymi technologiami i „inteligentną" bronią. Ruchy partyzanckie w Azji, Ameryce Południowej czy Afryce nie stanowią punktu odniesienia, ponieważ na ogół nie są wystarczająco wspierane przez rząd. Tutaj jest inna sytuacja – partyzantka to tylko jeden z frontów walki z silnym wrogiem. Ruch oporu jest koordynowany i wspierany przez armię i służby państwa ukraińskiego.

„Partyzancki kraj"

W Donbasie toczą się wciąż ciężkie boje, zaś w obwodzie charkowskim linia frontu jest zmienna. Najsilniejszy ruch oporu działa więc w południowej części okupowanych ziem, w obwodach zaporoskim i chersońskim. Tam linia frontu już od wielu tygodni jest w miarę ustabilizowana, a Rosjanie wprowadzają nowe porządki i administrację. Choćby w Melitopolu zajętym przez okupantów już w trzecim dniu wojny. Znajduje się tam lotnisko wojskowe, stacjonowała też jednostka ukraińskiej armii. Żołnierze zdołali się ewakuować na kilka godzin przed przybyciem Rosjan, a miasto zostało zajęte przez wojska rosyjskie praktycznie bez walki. Dziś Melitopol ma nieoficjalny status stolicy ukraińskiego podziemnego ruchu oporu. Nawet zagraniczne ośrodki analityczne oznaczają rejon Melitopola (miasto plus kilkadziesiąt kilometrów wokół) jako obszar, gdzie wojska rosyjskie nie kontrolują w pełni sytuacji. Tylko do końca kwietnia podczas nocnych patroli w Melitopolu zginęło około stu żołnierzy rosyjskich, w tym kadyrowców. Część z nich została zasztyletowana. 28 kwietnia we wsi Akimowka wyleciał w powietrze most kolejowy, którym Rosjanie przerzu-

Regularna partyzantka na Ukrainie podporządkowana wojsku stanowi około 60 proc. antyrosyjskiego podziemia.

eprasa.pl 34e73d0d89

NIE TYLKO WALKA

Członkowie ruchu oporu przekazują armii ukraińskiej dane o składach amunicji, trasach przemieszczania się i miejscach pobytu rosyjskich wojskowych oraz współpracujących z nimi lokalnych urzędników.

FOT. JAVAD PARSA / RITZAU SCANPIX NORWAY / FORUM

cali z Krymu sprzęt, broń, paliwo. 22 maja ruch oporu w pobliżu Melitopola zniszczył rosyjskie stacje radarowe. Tego samego dnia w zamachu bombowym ranny został mianowany przez Rosjan „mer" Enerhodaru. 30 maja w samym centrum Melitopola, w pobliżu siedziby tak zwanej „administracji", doszło do potężnej eksplozji. Po tym wybuchu, jak donoszą media, jej szefowa Galina Danilczenko próbowała podać się do dymisji. Rosjanie szybko wybili jej to z głowy.

Coraz silniejszy jest ruch oporu w Chersoniu. Już 20 marca zlikwidowano Pawła Słobodczikowa, doradcę byłego mera Wołodymyra Saldo, który przeszedł na stronę Rosjan. 18 czerwca w Chersoniu miał miejsce zamach na Jewhena Sobolewa, mianowanego przez Rosję kierownika regionalnej dyrekcji służby penitencjarnej. Bomba była przymocowana do drzewa. Została zdalnie zdetonowana, gdy obok przejeżdżał SUV zdrajcy. Rosjanie mówią, że ciężko ranny Sobolew trafił do szpitala, ale niektóre ukraińskie media twierdzą, że nie żyje. Wątpliwości nie było żadnych 24 czerwca, gdy wyleciał w powietrze samochód Dmytra Sawłuczenki, przedstawiciela okupacyjnej administracji. Ten były działacz opozycyjnej partii Wiktora Medwedczuka zginął na miejscu. Dwa dni wcześniej doszło do zamachu na szefa „administracji" w Czornobajiwce, miejscowości pod Chersoniem. Sposób działania był identyczny jak w sprawie Sobolewa. Jurij Turulew miał więcej szczęścia, skończyło się tylko na zadrapaniach i wstrząśnieniu mózgu.

Członkowie ruchu oporu przekazują armii ukraińskiej dane o składach amunicji, trasach przemieszczania się i miejscach pobytu rosyjskich wojskowych oraz współpracujących z nimi lokalnych urzędników. Jako jeden z efektów tej współpracy podaje się zbombardowanie 14 czerwca rosyjskiego składu amunicji w Nowej Kachowce. Innym przykładem jest wysadzenie przez partyzantów na początku czerwca w Chersoniu pojazdu wojskowego z czterema rosyjskimi oficerami. Partyzanci pomagają korygować uderzenia artyleryjskie regularnych Sił Zbrojnych. Takie wsparcie umożliwiło na przykład zniszczenie ważnego mostu głęboko w strefie okupowanej przez Rosjan, w pobliżu miasta Izium (obwód charkowski). Partyzanci odgrywają ważną rolę w przypadku działań ofensywnych regularnej armii. Wspierają wywiadowczo-rozpoznawczo, dokonują dywersji na bezpośrednich tyłach Rosjan. Widać to zwłaszcza w obwodzie chersońskim w ostatnich tygodniach, ale też dowództwo ukraińskie liczy na ten „cichy front" także w przyszłości w innych rejonach. Wszak celem Kijowa jest odbicie utraconych ziem. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wszystkiego najlepszego! Wrogie siły zamieściły w internecie prowokacyjne wideo z domniemaną wdową po rosyjskim żołnierzu, rzekomo poległym na Ukrainie. Kobieta żali się, że z okazji Dnia Rosji dostała od władz reklamówkę z olejem, mąką, kaszą, cukrem, płatkami owsianymi i okolicznościową pocztówką. Nawet jeśli wideo jest autentyczne i kobieta prawdziwa, to i tak nie wiadomo, dlaczego marudzi. Czego się spodziewała – pralki, telewizora i lodówki? Gdyby Wania bardziej uważał, to sam by przywiózł...

Stara gwardia nie rdzewieje W szpitalu w Ułan-Ude 60-letni podpułkownik rezerwy i weteran Afganistanu Oleg Szczerbakow dotkliwie pobił 70-letniego sąsiada z sali Dmitrija Jerbajewa. Za to, że Jerbajew skrytykował „operację specjalną" na Ukrainie. A kiedy Jerbajew podał go za pobicie do sądu, Szczerbakow doniósł na niego do FSB – za poglądy. Już tam dziada ze wszystkiego wyleczą... Lepiej niż w szpitalu.

W najlepszych tradycjach Podczas Petersburskiego Międzynarodowego Forum Ekonomicznego minister przemysłu i handlu Rosji Denis Manturow ogłosił nowe, ambitne zadania dla krajowej branży motoryzacyjnej. Do odrodzonej niedawno marki Moskwicz mają też dołączyć odrodzone wołgi i pobiedy. Ciekawe tylko, co dalej – odrodzone wozy drabiniaste? Nawet nowego zaporożca przecież już nie zrobią, bo był ukraiński i źle by się kojarzył...

Na straży praw i swobód Niepowodzeniem zakończyły się poszukiwania niepijącej sprzątaczki, którą chciało zatrudnić przedszkole nr 10 w Kurczatowie w obwodzie kurskim. I to nawet nie dlatego, że nie udało się znaleźć osoby mogącej sprostać tak wygórowanym wymaganiom. W sprawę wmieszała się prokuratura, która uznała, że wymóg określony przez pracodawcę narusza literę kodeksu karnego, gdyż ma... dyskryminacyjny charakter. A co, nie ma? Zdrowie prokuratora, bo na trzeźwo pewnie tego nie wymyślił.

Sezon na grilla W Petersburgu zatrzymano pijanego złodzieja z sekatorem, usiłującego ukraść ze sklepu kawałek mięsa. Schwytany na gorącym uczynku, porwał jeszcze butelkę z alkoholem i zaczął ją na miejscu opróżniać, a interweniujący personel odganiał wspomnianym sekatorem. Sprawcę zatrzymała Rosgwardia i zabrała na komisariat w celu złożenia wyjaśnień. Ale co tu wyjaśniać – nikt nigdy nie widział działkowicza przygotowującego się do grilla w ogródku? **GP**

NAJLEPSZE I NAJWIĘKSZE

„Rosyjską elektronikę postanowiono uczynić najlepszą na świecie" – ogłosił dziennik „Moskowskij Komsomolec". I zapewne zacząć od produkcji największych na świecie procesorów?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Usługa na czasie

Biuro pogrzebowe Nasliedije (Dziedzictwo) z Omska oferuje klientom tatuaże wykonane prochami zmarłych krewnych i bliskich. Doskonały pomysł – na przykład na tatuowanie sobie patriotycznych literek „Z" i „V" prochami świeżo dostarczonych z Ukrainy do domu bohaterów specjalnej operacji wojskowej. Wcześniej biuro uruchomiło usługę „Świąteczny Salut", polegającą na pakowaniu prochów zmarłych do petard i wystrzeliwaniu ich w powietrze.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 34e73d0d89

GAZ I ATOM ZA MAŁO ZIELONE?

INWESTYCJE W ZIELONE ŹRÓDŁA ENERGII BEZ DOFINANSOWANIA?

Z takim wnioskiem wystąpiły w połowie czerwca dwie połączone europarlamentarne komisje: ds. Gospodarczych i Monetarnych (ECON) oraz Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI). Za rezolucją głosowało 76 deputowanych, przeciwko 62, zaś 4 osoby wstrzymały się od głosu.

Nie powinniśmy nadużywać zrównoważonych finansów UE

Rezolucja stanowi reakcję na projekt tzw. taksonomii, dotyczący zasad finansowania inwestycji w tzw. zielone źródła energii, przyjęty na początku bieżącego roku przez Komisję Europejską. Dopuszczał on możliwość pozyskiwania środków unijnych i na rynkach finansowych zarówno na inwestycje w gaz, jak i w energię z atomu.

Jak, według relacji portalu Energetyka24.pl, uzasadniał rezolucję Christophe Hansen z Europejskiej Partii Ludowej (partii, której szefem był do niedawna Donald Tusk, gromadzącej m.in. polskich europosłów z PO i PSL): „Dla nas oczywiście nie do przyjęcia jest zakwalifikowanie gazu i energii jądrowej jako zrównoważonych i pozwolenie na finansowanie tych projektów z zielonych środków w przyszłości. Nie oznacza to, że w najbliższych latach nie będziemy potrzebować gazu i energii jądrowej. Jesteśmy jednak zdania, że nie powinniśmy nadużywać lub wykorzystywać do tego celu zrównoważonych finansów".

„Europosłowie chcą, żeby mieszkańcy UE korzystali wyłącznie z odnawialnych źródeł energii. Jest to wizja niewykonalna ze względów technicznych i finansowych. PE dąży do ogólnoeuropejskiej katastrofy" – napisała na Twitterze była premier Beata Szydło.

eprasa.pl 34e73d0d89

Już niedługo Parlament Europejski zadecyduje, czy inwestycje w źródła energii z gazu ziemnego i atomu będą mogły liczyć na możliwość dofinansowania ze źródeł UE w ramach tzw. unijnej taksonomii finansowania ekologicznego.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CIENIE TRANSFORMACJI
Europosłowie chcą, żeby mieszkańcy UE korzystali wyłącznie z odnawialnych źródeł energii. PE dąży do ogólnoeuropejskiej katastrofy.

FOT. ADOBE STOCK

Według informacji PAP wspomniana rezolucja zostanie poddana pod głosowanie podczas sesji plenarnej PE 4–7 lipca. Jeśli bezwzględna większość europosłów (353) poprze rezolucję, to Komisja Europejska, która zaproponowała uznanie gazu i atomu za zielone źródła energii, będzie musiała ją wycofać lub zmienić.

Strzał we własną stopę

W obecnej sytuacji, gdy na skutek wojny na Ukrainie i odcięcia przez Kreml dostaw gazu ziemnego do wielu krajów oraz sankcji wymierzonych w Rosję, Europa, importująca dotąd połowę tego paliwa właśnie z Rosji (155 mld m^3 rocznie z ponad 300 mld m^3 całości importu gazu przez UE), powinna myśleć o jak najszybszym zastąpieniu jego dostaw z innych kierunków. W tych warunkach rezolucję europosłów z ECON i ENVI trudno ocenić inaczej niż jako strzał we własną stopę.

Niestety, wiele wskazuje na to, że – nie przesądzając ostatecznego wyniku głosowania w europarlamencie – wniosek może liczyć na poparcie wielu europosłów. Tych, którzy bez większych oporów przyjmują choćby pakiet Fit for 55 przyspieszający procesy dekarbonizacji krajów unijnych, bez oglądania się na spodziewane wskutek tego kroku osłabienie konkurencyjności Europy na tle innych krajów świata. Inne kraje bowiem nie stawiają sobie tak radykalnych ograniczeń jak UE w walce z zanieczyszczeniami atmosferycznymi.

Z polskiego punktu widzenia

Nas najbardziej interesują skutki, jakie przyniósłby dla Polski ewentualny zakaz uznania przez Brukselę gazu i atomu jako – choćby przejściowo – zielonych źródeł energii, mogących liczyć na dofinansowanie unijne. W przypadku gazu sytuacja już obecnie wydaje się dość klarowna. Do końca obecnego roku powinny zostać (lub zostały już) zakończone inwestycje, pozwalające na stałe dostawy błękitnego paliwa z kierunków nierosyjskich (plus z wydobycia krajowego): rozbudowa gazoportu w Świnoujściu, oddanie do użytku gazociągu z Norwegii – Baltic Pipe, stałe dostawy LNG z gazoportu w litewskiej Kłajpedzie oraz zapowiadana na najbliższe lata budowa tzw. gazoportu pływającego FSRU w rejonie Zatoki Gdańskiej. Wszystko to zostało poparte zawartymi już przez nasze największe spółki kontraktami na dostawy gazu. Jednak w sytuacji stałego, corocznego wzrostu zapotrzebowania naszej gospodarki na gaz ewentualny brak finansowania w przyszłości środkami unijnymi może poważnie ograniczyć dalsze inwestycje w ten rodzaj energii.

Inaczej wygląda sytuacja w odniesieniu do rozwoju w Polsce energetyki jądrowej, która jeszcze nie zaczęła u nas funkcjonować. Ta „duża", planowana przez państwo w rządowej Polityce Energetycznej Polski do 2040 roku inwestycja, zakłada bowiem, że pierwsze reaktory jądrowe powstaną w latach 30. obecnego wieku, a sukcesywnie od drugiej połowy obecnej dekady mają dodatkowo zacząć funkcjonować tzw. małe reaktory (SMR) planowane przez państwowe spółki: PKN Orlen, KGHM Polska Miedź, a także prywatne (ZE PAK, ewentualnie także Ciech). W przypadku tej gałęzi energetyki ewentualny brak dofinansowania ze środków unijnych mógłby być jeszcze bardziej dotkliwy niż w przypadku inwestycji w energetykę opartą na gazie.

eprasa.pl 34e73d0d89

Tymczasem podczas ostatniego Forum Wizja Rozwoju wiceminister klimatu i środowiska Ireneusz Zyska zwracał uwagę, że polski miks energetyczny należy oprzeć na stabilnym źródle energii, jakim jest na przykład energetyka jądrowa. Wskazał też, że ważnym elementem bezpieczeństwa energetycznego kraju jest suwerenność energetyczna. „Zachowujemy zasadę maksymalizacji udziału polskiego wkładu tzw. local content w energetyce (…). Chcemy inwestować i inwestujemy w nowoczesne technologie wytwarzania energii po to, aby rozwijać nowe gałęzie polskiego przemysłu" – dodał.

Samobójczy gol

Europoseł Ryszard Czarnecki (PiS), pytany o ocenę ewentualnego nieuznawania przez Brukselę gazu i atomu jako źródeł energii dopuszczonych do finansowania ze środków unijnych, stwierdził w wypowiedzi dla „GP", że stosowanie takiej zasady do taksonomii i zielonego ładu podczas trwającej wojny na Ukrainie, kryzysu pandemicznego oraz panującej inflacji, to strzelanie sobie przez Europę samobójczego gola. – A jednocześnie stanowi to przykład, jak polityka staje się de facto zakładnikiem pewnej ideologii. Szczególnie teraz należy korzystać z tych rodzajów energii, które są najbardziej dostępne i które mogą dostarczać rezerwy na przyszłość. Tymczasem jeśli się będzie jechać po bandzie, oznacza to osłabianie Europy. Samo głosowanie plenarne będzie starciem rozsądku z brakiem rozsądku. Oczywiście zawsze pozostaje wiara, że w końcu rozsądek zwycięży, ale przecież unijny mainstream niejednokrotnie pokazywał, że ma rozsądek w nosie i że najważniejsza jest ideologia – mówi Czarnecki.

Pesymistą co do ostatecznego wyniku głosowania na forum całego europarlamentu jest inny europoseł, Zbigniew Kuźmiuk (PiS): – Ostatnio nastroje się zradykalizowały, widać to było po przyjęciu pakietu Fit for 55 miażdżącą przewagą głosów. Wygląda więc na to, że także w przypadku wniosku o nieuznawanie gazu i atomu jako paliw zielonych wszystko zmierza do przyjęcia radykalnych rozwiązań. Wiele wskazuje, że wokół tej rezolucji panuje konsensus – dodaje Kuźmiuk.

Powinno jednak dojść do kompromisu

Z kolei Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny portalu BiznesAlert.pl, zwraca uwagę na fakt, że w Parlamencie Europejskim występuje duża polaryzacja. – Po rozmowach z państwami członkowskimi, które mają prawo głosu, powinno dojść do kompromisu, który uwzględnia zarówno gaz, jak i atom w zielonej taksonomii, bo chcą tego takie kraje w UE jak Niemcy, Francja i Polska, które wciąż potrzebują gazu. Ponadto Polska i Francja chcą mieć energię atomową, sama zaś Polska potrzebuje coraz więcej gazu. Więc pewnie – choć może za jakiś czas – dojdzie do porozumienia. Zresztą energetyka odnawialna wymaga zabezpieczenia, a to zapewnia energia z gazu i atomu. Konieczna jest przecież stabilizacja dostaw energii do krajów UE przez cały rok – zaznacza ekspert.

W opinii prof. Roberta Zajdlera, eksperta Instytutu Sobieskiego, obecna wojna Rosji na Ukrainie zmieniła podejście do gazu jako paliwa transformacji. – Nie jest to bowiem tanie, a ponadto geopolitycznie jakoś skażone. Natomiast nie da się przejść do porządku dziennego nad tym, że paliwo to trzeba będzie przecież skądś importować, choćby w postaci LNG. Wobec tego postępowanie obu komisji PE postrzegałbym jako spojrzenie na gaz na zasadzie dopuszczenia wykorzystywania go, ale tylko wtedy, kiedy to konieczne. A jednocześnie tego, że Bruksela nie powinna go wspierać w żaden szczególny sposób.

Zdaniem Zajdlera, w odniesieniu do energetyki atomowej wciąż trwa dyskusja co do jej znaczenia w całym sektorze energetycznym. – Oczywiście że dodatkowe, tańsze finansowanie, z wykorzystaniem środków unijnych, wpłynęłoby pozytywnie na rozwój tej gałęzi energetyki ze względu na niższe koszty. Nie wykluczałbym, że atom – w przeciwieństwie do gazu – zostanie więc ostatecznie pozostawiony jako zielone źródło, które może być dofinansowywane ze źródeł unijnych. Choć zapewne ostateczne stanowisko w tej sprawie będzie podlegało jeszcze dyskusjom i negocjacjom. **GP**

OBOWIĄZKI PRACODAWCY W UPAŁY

Wysokie temperatury mogą dać się we znaki także w pracy. Według resortu rodziny i polityki społecznej w takiej sytuacji pracodawca może m.in. skrócić czas pracy pracowników, wprowadzić dodatkowe przerwy, zapewnić klimatyzowane pomieszczenia do odpoczynku, zapewnić klimatyzację w pomieszczeniach w pracy. Jednak wprowadzenie dodatkowych przerw lub skrócenie godzin pracy zależy wyłącznie od dobrej woli pracodawcy.

STRATEGIA ODPOWIEDZIALNOŚCI SIECI SUPERMARKETÓW

Grupa Żabka realizuje kompleksową Strategię Odpowiedzialności, w pełni zintegrowaną ze strategią biznesową firmy. Podsumowaniem tych działań jest jej 4. Raport Odpowiedzialności, w którym Grupa informuje o wpływie swojej działalności na polską gospodarkę, wyrażony kwotą 5,3 mld zł wartości dodanej w ubiegłym roku i liczbą 45,4 tys. miejsc pracy w kraju. – Nasza firma znajduje się wśród 1 proc. firm na świecie, które według ratingu EcoVadis najlepiej integrują czynniki ESG ze swoją strategią i działaniami operacyjnymi – mówi Tomasz Suchański, prezes Grupy Żabka.

FOT. PIXABAY (2)

eprasa.pl 34e73d0d89

REPUBLIKA

NA POMOC!

niedziela

21:10

W programie prezentujemy reportaże
o problemach Polaków z różnych części kraju.

zaprasza
Ilona Januszewska

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 34e73d0d89

Mocna demografia to mocne państwo

RODZINA JAKO PRZESTRZEŃ ŁĄCZENIA POTENCJAŁÓW

Jeżeli chcemy budować mocne państwo, jeżeli chcemy budować mocną wspólnotę, jeżeli chcemy zbudować 250-tysięczną armię, to nie da się tego osiągnąć bez mocnej demografii – stwierdził podczas Kongresu 590 wiceprezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju, Bartosz Marczuk.

W dyskusji pod hasłem „Rodzina jako przestrzeń łączenia potencjałów", która odbyła się we środę podczas Kongresu 590, wzięli udział: szefowa MRPiPS Marlena Maląg, Judyta Kruk ze Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus", ekonomista i etyk biznesu prof. UAM Michał Michalski oraz wiceprezes zarządu PFR S.A. Bartosz Marczuk. Paneliści zgodnie wskazywali na konieczność podejmowania działań prorodzinnych, które ich zdaniem leżą nie tylko w interesie samych rodzin, ale także przedsiębiorców oraz państwa.

Kapitał ludzki niezbędny dla gospodarczego rozwoju

Minister Marlena Maląg podkreśliła, że środki zainwestowane w rodzinę są potężną inwestycją w przyszłość, konieczną dla rozwoju państwa. Przypomniała w tym kontekście sztandarowe programy rządu ZP, które jej zdaniem stanowią ważną pomoc w podniesieniu godności rodziny. – Dzisiaj, kiedy policzymy wsparcie dla rodziców ze strony państwa do 18. roku życia dziecka tylko z dwóch programów – Rodzina 500 plus i Rodzinny Kapitał opiekuńczy – to jest to 120 tys. zł – zaznaczyła.

Prof. Michalski wskazywał na znaczenie kapitału ludzkiego, który decyduje o konkurencyjności niezbędnej dla rozwoju gospodarczego. – Nie ma dzisiaj wątpliwości, że to rodzina jest głównym źródłem kapitału ludzkiego – przekonywał. – Jeżeli nie będziemy inwestować w rodzinę, a więc w odtwarzanie kapitału ludzkiego, na od-

eprasa.pl 34e73d0d89

RELACJA POWSTAŁA PRZY WSPÓŁPRACY Z GRUPĄ PFR. FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GP

powiednim poziomie i w odpowiedni sposób, to ten poziom życia, który dzisiaj znamy, będzie trudny do utrzymania – dodał.

Judyta Kruk, reprezentująca Związek Dużych Rodzin „Trzy Plus", podkreśliła, że mimo trwających w Polsce dyskusji nt. skutecznych i koniecznych działań prorodzinnych, rodzina dziś już jest zauważana. – Pozostaje pytanie, w jaki sposób wspierać rodziny, aby one rzeczywiście mogły się rozwijać? (…) Rodzina to nie jest przestrzeń, którą możemy jednoznacznie dostosować do biznesowych standardów, bo w naszych rodzinach nie dochodzi tylko do prostego dodawania, ale my pewne rzeczy pomnażamy. (…) Wnosimy wkład w umiejętność przekazywania wiedzy, wdrażania pewnych kompetencji i rozwiązań przyszłości, powiązanych z jakością – tłumaczyła.

Rodzina to nie jest przestrzeń, którą możemy jednoznacznie dostosować do biznesowych standardów.

Inwestycja w rodzinę przyniesie zysk

Wiceprezes zarządu PFR S. A. Bartosz Marczuk, który wcześniej był m.in. współautorem prorodzinnych projektów MRPiPS, zaapelował do sceptyków, którzy kwestionują sens rządowych inwestycji w rodzinę o elementarną logikę i konsekwencję. – Jak inwestujemy w autostrady, to mówimy, że to jest rozwój, że wtedy szybciej rozwija się gospodarka. Ale po pierwsze, ktoś tymi autostradami musi jeździć, a po drugie, nie ma nic cenniejszego niż ludzie. Nie ma cenniejszego aktywa – tłumaczył.

– Powinniśmy w tym przypadku używać słowa: „inwestycja" i to inwestycja o najwyższej stopie zwrotu. Jeżeli inwestujemy w ludzi, zarówno w ich liczbę, jak i w „jakość", to tak naprawdę, jako wspólnota, mamy w perspektywie niesamowite zyski – dodał.

Marczuk przypomniał pierwszą szeroką debatę na temat polityki prorodzinnej, która toczyła się w latach 2006–2007. – Polska wtedy jako „fenomen" w krajach OECD, jako jedyna w systemie podatkowym nie widziała trudu wychowania potomstwa; jedyny kraj (w tym gronie), który nie miał ulgi podatkowej związanej z dziećmi. Rząd Jarosława Kaczyńskiego w 2007 roku na ostatnim niemal posiedzeniu Sejmu wprowadził te rozwiązania – mówił wiceszef PFR.

Jak dodał, obecnie funkcjonujące rozwiązania w zakresie wsparcia dla rodzin są konsekwencją tych działań. – Ta wrażliwość nie jest przypadkowa; jest zrozumieniem tego, że bez ludzi trudno wyobrazić sobie rozwój – ocenił.

Wyzwania demograficzne

W kontekście wsparcia rodzin, które jest nieodłącznie związane z celami demograficznymi, Marczuk wskazał także na kwestię bezpieczeństwa państwa. – Jeżeli chcemy budować mocne państwo, jeżeli chcemy budować mocną wspólnotę, jeżeli chcemy nawet zbudować 250-tys. armię, która jest konieczna, żeby zniechęcić potencjalnego agresora, to nie da się tego osiągnąć bez mocnej demografii – tłumaczył, wskazując na ewidentną jego zdaniem korelację pomiędzy liczbą obywateli państw i ich pozycją międzynarodową.

– Nie możemy abstrahować od tego, że jednym z fundamentów polskiego rozwoju, obok sprawnego państwa, kwestii związanych z nowoczesnymi technologiami i nowoczesnym rozwojem gospodarczym, jest właśnie demografia – przekonywał, dodając, że na szczęście polityka zmierzająca w tym kierunku jest obecnie prowadzona.

Odnosząc się do kwestii funkcjonujących w przestrzeni społecznej stereotypów, związanych z aktywizacją zawodową kobiet, wiceszef PFR stwierdził, że doświadczenia międzynarodowe wskazują, iż tam, gdzie jest wyższy wskaźnik zatrudnienia kobiet, tam wyższe są wskaźniki dzietności. – Kobiety mają ambicje zawodowe, a jeżeli są aktywne na rynku pracy, to częściej mają potomstwo – wyjaśniał, wskazując na możliwości wynikające z nowych form zatrudnienia, m.in. pracy zdalnej i szeregu rozwiązań związanych z łączeniem ról rodzinnych i zawodowych.

– Jak spogląda się na badania, to (kobiety) często mówią w nich: „albo praca, albo dom". Otóż okazuje się, że to jest fenomenalne zadanie dla nas wszystkich, którzy się tym zajmujemy, żeby tę dychotomię „złamać", ponieważ każda z tych sfer – zarówno sfera rodzinna, jak i sfera pracy – niesamowicie dużo może się od siebie nauczyć – przyznał.

Bartosz Marczuk podkreślił, że PFR bardzo mocno wspiera aktywność związaną z zakładaniem biznesów, w tym tzw. start-upów, m.in. przez kobiety. ■

eprasa.pl 34e73d0d89

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Listy od przyjaciół z Węgier

Listy do uczestników XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" – Spała 2022 wystosowali nasi przyjaciele z Węgier: była konsul generalna w Polsce prof. Adrienne Körmendy i dr László Csizmadia, prezes Zarządu Węgierskich Fundacji Użyteczności Publicznej Współpracy Obywatelskiej CÖF-CÖKA-CET.

Pomnik Jana III Sobieskiego odwiedził Sądecczyznę i zatrzymał się w Podegrodziu

CÖF-CÖKA-CET to największa organizacja pozarządowa na Węgrzech, z którą kluby „Gazety Polskiej" współpracują od 2012 roku. To wtedy w imię wielowiekowej przyjaźni pomiędzy naszymi narodami do Budapesztu pojechało ponad 10 tys. Polaków, uczestnicząc w Wielkim Wyjeździe na Węgry. Oprócz zademonstrowania lewackim środowiskom naszej przyjaźni, otworzyliśmy nowy rozdział wspólnych działań między Polakami i Węgrami i do dziś realizujemy podpisaną w 2012 roku umowę o współpracy pomiędzy CÖF-CÖKA-CET a Klubami „Gazety Polskiej". W porozumieniu zawarta została sentencja „Nic o nas bez nas" oraz znalazły się m.in. następujące słowa: „Nasza wspólna ojczyzna, Europa, potrzebuje współdziałania jej obywateli jak nigdy dotychczas, i to w oparciu o duchowe skarby tego starego kontynentu, o tradycyjne wartości jego narodów. Naszym celem jest ponowne zapewnienie należnego miejsca tym siłom spajającym, jakimi są rodzina, wierność, wiara i miłość bliźniego". Węgrzy przyjeżdżają do nas każdego 11 listopada na Narodowe Święto Niepodległości, a my jeździmy do nich 15 marca, kiedy obchodzą swoje Święto Narodowe, upamiętniające bohaterów rewolucji węgierskiej z 1848 roku.

List od prof. Adrienne Körmendy:

Pan Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Pan Tomasz Sakiewicz
Redaktor Naczelny „Gazety Polskiej"
Wielce Szanowny Panie Prezesie,
Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
Wielce Szanowni Uczestnicy XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej",
Drodzy Przyjaciele!

Nie potrafię znaleźć odpowiednich słów, którymi mogłabym wyrazić swoje głębokie wzruszenie i ogromną wdzięczność, że otrzymałam zaproszenie na Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Uważam to za najwyższe i najcenniejsze wyróżnienie dla mnie, bo przecież dałoby mi to możliwość ponownego spotkania się z działaczami i sympatykami Klubów „Gazety Polskiej". Oni są prawdziwymi bohaterami najnowszych dziejów Polski, którzy nie domagając się dla siebie ani orderów, ani innych wyróżnień, jak również medialnych rozgłosów lub materialnych korzyści, poświęcali i nadal poświęcają swój czas, swoją fizyczną i intelektualną energię, a nawet środki materialne, pracując i walcząc za Polskę, która jest prawdziwą ojczyzną wszystkich swoich obywateli, gwarantując im możliwość rozwoju oraz wolność.

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej" codzienną ciężką pracą dają świadectwo o swoim przekonaniu, że wolność jest tylko tam, gdzie „Bogu dziękują i ducha nie gaszą". Z tego powodu to dla mnie wielki zaszczyt i dar losu, że wiele lat miałam możliwość regularnie spotykać się z Klubowiczami „Gazety Polskiej" i brać udział w kolejnych zjazdach. Tym bardziej jest mi przykro, że tym razem z powodu operacji oka nie mogę skorzystać z zaproszenia.

Jest to dla mnie tym bardziej bolesne, bo dziś, kiedy potężne siły i na Wschodzie, i na Zachodzie robią wszystko, by rozbić i zniszczyć przyjaźń i wzajemne zaufanie między Polakami i Węgrami i tym samym uniemożliwiać budowę silnej i wolnej Europy Środkowej na czele z Polską, kiedy od wielu miesięcy, a nawet lat trwa precyzyjnie zaplanowana i konsekwentnie przeprowadzana kampania oczerniania i dyskredytowania Węgier i Węgrów, chciałabym osobiście dać świadectwo, że nasz szacunek, podziw wobec Polaków i poczucie z Wami wspólnoty losu, jest nierozerwalnym składnikiem tożsamości Węgrów, a Węgrzy z całego serca pragną, aby Polska – w rezultacie dzisiejszych dramatycznych zawirowań dziejowych – stała się i duchowo, i politycznie potężnym, decydującym państwem Europy.

Szanowny Panie Prezesie,
Szanowny Panie Redaktorze,
Szanowni Uczestnicy XVII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej",
Drodzy Przyjaciele!

Życzę owocnych obrad i spotkań, pięknego, wspólnie spędzonego czasu, licznych duchowych przeżyć oraz tego, by dzięki bohaterskim wysiłkom i ofiarom Polski i Polaków narody, które kiedyś doświadczały wartości szanowanych w Rzeczypospolitej, znów mogły cieszyć się z prawdziwej wolności.

Proszę przyjąć ode mnie wyrazy najgłębszego szacunku oraz niezmiennej i trwałej przyjaźni

Adrienne Körmendy

eprasa.pl 34e73d0d89

oraz Starym Sączu, gdzie organizatorzy przygotowali m.in. występy artystyczne.

List od dr. László Csizmadii:

Drodzy Przyjaciele! Bracia w walce!

Tradycyjnym gestem braterstwa polsko-węgierskiego jest to, że co roku otrzymuję serdeczne zaproszenie od klubów „Gazety Polskiej". Również w tym roku zaproszenie od mojego drogiego przyjaciela, prezydenta Ryszarda Kapuścińskiego, dotarło na czas.

Dziś, gdy kraje Unii Europejskiej są w stanie wojny z powodu ataku rosyjskiego agresora na Ukrainę, naszym głównym zadaniem jest zachowanie pokoju w Europie i suwerenności naszych krajów. Chociaż sytuacja geopolityczna naszych krajów wymaga różnych reakcji w celu ochrony naszych gospodarek, nie powinno to oznaczać zmiany naszej braterskiej przyjaźni ani o włos.

Na przestrzeni dziejów zawsze pomagaliśmy sobie nawzajem z całego serca i z całej duszy, wielu nam zazdrości w UE, nasza przyjaźń jest bowiem wyjątkowa.

W tym roku musimy koncentrować nasze wysiłki obywatelskie na pomocy i przyjęciu uchodźców z Ukrainy. Wykonujemy to zadanie w imię chrześcijańskiej solidarności w obu krajach, dniem i nocą, bez przerwy, w nadziei na jak najszybsze pomyślne negocjacje pokojowe.

My, węgierscy obrońcy idei wolności, wraz z naszymi polskimi przyjaciółmi, jako członkowie NATO i UE, mamy interes w tym, aby „rosyjski niedźwiedź" wycofał się do swojej jaskini. Jako niepodległe narody, jako równi partnerzy, musimy dążyć do ulepszenia Unii, do wzmocnienia podejścia chrześcijańsko-narodowo-konserwatywnego. Niech Europa, dzięki ścisłemu sojuszowi swoich narodów, będzie wielkim mocarstwem, niech wybiera sama siebie.

Witam nasze bratnie kluby, pracujmy nad tym, aby w przyszłym roku znów wspólnie obchodzić nasze święta narodowe w tradycyjny sposób.

W imieniu CÖF-CÖKA-CET i EuCET życzę wam wszystkiego najlepszego, idźmy razem do przodu, a nie do tyłu!

László Csizmadia

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Pomnik Jana III Sobieskiego odwiedził Sądecczyznę i zatrzymał się w Podegrodziu oraz Starym Sączu. Miał stanąć na wiedeńskim wzgórzu Kalenberg w 335. rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. Z tego właśnie miejsca Sobieski dowodził w zwycięskiej bitwie o Wiedeń, gdzie rozgromił armię turecką. Plany te nie doszły do skutku ze względu na niechęć władz Wiednia do jego postawienia i dlatego pomnik podróżuje po Polsce. Waży około 4 ton, ma 3 metry wysokości i 8 metrów długości. Jego kamień węgielny został wmurowany w 2013 roku. Na Sądecczyznę pomnik dotarł w asyście Klubu Motocyklowego „Riders of Ipa Le Mc Poland". Został przywitany przez członków klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu im. J. Olszewskiego, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży parafii Podegrodzie, Lokalną Grupę Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej", Stowarzyszenie Banderia Konna „Iskra" Dolina Dunajca oraz mieszkańców.

Klubowicze z Nowego Sącza, tym razem z władzami Nowego Sącza, uczcili 88. rocznicę tragicznej śmierci generała Bronisława Pierackiego, wybitnego syna Ziemi Sądeckiej. Złożyli wiązankę i zapalili znicz w miejscu wiecznego spoczynku ministra spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej na Starym Cmentarzu. Generał Bronisław Pieracki był legionistą, piłsudczykiem, posłem na sejm, wiceministrem i ministrem oraz wicepremierem. 15 czerwca 1934 roku został zastrzelony przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Hryhorija Maciejko. Został pochowany na Cmentarzu Zasłużonych w centrum Nowego Sącza (obecnie tzw. Stary Cmentarz przy obecnej al. Wolności).

Członkowie Strzelców Rzeczypospolitej, gliwickiego klubu „Gazety Polskiej" i Stowarzyszenia Patriotycznego im. gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego przyjechali do Lublińca na mszę św. w intencji Ojczyzny oraz współpracujących ze sobą trzech patriotycznych organizacji. Mszę św. celebrował proboszcz parafii wojskowej pod wezwaniem błogosławionego Piotra Jerzego Frassati – ks. mjr Przemysław Tur.

Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II zorganizował spotkanie z autorem książki „Wolność albo śmierć – relacje z wojny czeczeńskiej", Adamem Borowskim. Dochód ze sprzedaży książek przeznaczony został na zakup drona dla walczącej Ukrainy.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

KULTURA UKRAIŃSKA

Z powodzeniem może wypełnić miejsce opustoszałe po kulturze rosyjskiej i trwale usunąć ją ze światowego obiegu.

WYŻSZOŚĆ KULTURY UKRAIŃSKIEJ NAD ROSYJSKĄ

CO DZIŚ „WARTE JEST MSZY"

Rosjanie to naród nie Puszkina i Lermontowa, Rublowa i Repina, Czajkowskiego i Rimskiego-Korsakowa, lecz Lenina, Stalina, Jeżowa, Berii i... Putina. Naród zbrodniarzy, kłamców, oszustów i notorycznych złodziei. Naród, którego ulubioną „twórczością artystyczną" są rzeź, gwałt, rozbój i tortury, w których uczestniczą po równi rosyjscy bojcy, jak i ich żony i kochające matuszki. Wystarczyło kilkadziesiąt lat „zimnego pokoju", a wszyscy pozapominali Katyń, ukraiński Holodomor, Gułag, rozstrzelanie Budapesztu i Pragi. W jakże niedawno minionej epoce „Chór Aleksandrowa" usypiał naszą czujność i oszukiwał nasze zmysły.

Jan
Stalony-Dobrzański

Dlatego słuszny wydaje się postulat, aby w ślad za owym chórem cała rosyjska kultura zamilkła w wolnym świecie i nie prowadziła nas dalej w stronę groźnego rozdwojenia jaźni. Na razie tylko nieliczne głosy są temu przeciwne, na razie szok, który wywołała wojna na Ukrainie, nie pozwala głośno optować za „wielką rosyjską kulturą" i jej powrotem na salony świata. Ale zapewniam, już „Chóry Rosyjskich Trolli" ćwiczą swe syrenie śpiewy. Już „kulturalne elity" świata zaczynają odczuwać „ssanie w żołądku" za swoimi ulubionymi rosyjskimi artystami. Ale jest wyjście z tej patowej sytuacji, są minimum trzy soczyste pieczenie do sporządzenia na ogniu tej wojny. To wielka, światowa promocja kultury ukraińskiej, która jest o kilkaset lat starsza od rosyjskiej. To tu, nad Dnieprem, biją źródła cywilizacji Rusi, to tu znajdziemy w nadmiarze wszystko to, co oferuje nam kultura rosyjska i znacznie, znacznie więcej.

Trzy pieczenie

Kultura ukraińska z powodzeniem może wypełnić miejsce opustoszałe po rosyjskiej i trwale usunąć ją ze światowego obiegu. To pierwsza pieczeń. Drugą jest utrzymywanie poprzez wielkie, ukraińskie wydarzenia kulturalne powszechnego zaintere-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 34e73d0d89

sowania pomocą Ukrainie na wszelakich polach. Jeżeli w globalnym, społecznym odbiorze utrwali się obraz Ukrainy nie jako zagubionego na rozległych stepach półdzikiego państwa i narodu, lecz wielkiej, konkurującej z Rosją kultury, którą wypada, a nawet trzeba chronić i rozwijać, to z pewnością chwilowy zapał ku pomocy przerodzi się w stałe dążenie do wspólnego zwycięstwa. A trzecią pieczenią będzie budowa prawdziwej dumy i siły samego ukraińskiego narodu, który po latach tworzenia tam „sowieckiego człowieka" po części zapomniał o bogactwie swego kulturowego dziedzictwa. Dziedzictwa tworzonego przez wieki na fundamencie niewyobrażalnego bogactwa tych ziem, zwanych „Złotym jabłkiem" Rzeczypospolitej, będących, jak i dziś, spichlerzem świata.

Dziedzictwo

Jakie jest więc owo „Złote jabłko"? Dojrzało pod złotą kopułą najstarszej na ziemiach ruskich świątyni – XI-wiecznego Soboru Mądrości Bożej w Kijowie. Jej mozaiki i freski śmiało konkurują z mozaikami Rawenny czy katedry św. Marka w Wenecji. We wszystkich bibliotekach i księgarniach świata powinna znaleźć się ogromna księga – katalog tych wspaniałych arcydzieł bizantyjskiego malarstwa wieków XI–XVII. Ale to nie wszystko, co ma nam do zaoferowania Sobór Sofii Kijowskiej. W roku 1935 z rozkazu Stalina wysadzono w powietrze podobny do Sofii Kijowskiej Sobór św. Michała o Złotych Kopułach z wieku XII. Ojciec Narodów łaskawie pozwolił na zdjęcie ze ścian niszczonej świątyni części bizantyjskich mozaik z XII i XIII wieku, które umieszczone są dziś w Sofii Kijowskiej w formie transferów gotowych do peregrynacji po największych muzeach świata.

W muzeach Ukrainy chronione są tysiące najwyższej klasy ukraińskich ikon z wieków XI–XVII, w tym kompletne, monumentalne ikonostasy ze zburzonych przez bolszewików cerkwi, a nawet ikony z Klasztoru św. Katarzyny Aleksandryjskiej na Synaju z wieku VI. Tysiące ikon genialnych, o których pisał w swych wspomnieniach Jerzy Nowosielski: „Pierwszy raz spotkałem się z wielką sztuką w takim stężeniu i w takiej ilości. Wrażenie było tak silne, że tego spotkania nigdy nie zapomnę. Patrząc, odczuwałem po prostu ból fizyczny. (...) Nie byłem w stanie przejść z jednej sali do drugiej. Wszystko to, co później w ciągu życia realizowałem w malarstwie, było, choćby nawet pozornie stanowiło odejście, określone tym pierwszym zetknięciem się z ikonami w lwowskim muzeum".

Kozacy kontra Armia Czerwona

Wystawy ukraińskich ikon wzbogacone koncertami muzyki cerkiewnej w wykonaniu znakomitych ukraińskich chórów mogą stać się ofertą kulturalną przebijającą wszystko, co poznał dotychczas ze Wschodu światowy odbiorca. Moskwa, mimo „nabożeństwa" do swego Patriarchatu, nie specjalizowała się w wystawach sztuki i koncertach muzyki sakralnej, kierując się bardziej ku pieśniom Armii Czerwonej. Ale i tu mamy wspaniałą odpowiedź Ukrainy. To „Choreja Kozacka", czyli wielkie dziedzictwo bojowych pieśni Kozaczyzny powstałych w dniach jej wielowiekowych zmagań z nawałą turecką w dobie renesansu i baroku. Pieśni chóralne i instrumentalne, w tym wyjątkowe brzmienia zespołów lirników.

Opowieść tę można snuć bez końca. Równoległa do sakralnej ukraińska kultura ludowa. Wspaniała sztuka i rękodzieło ludowe, obrazy „na szkle malowane", ręczniki i ludowa wyszywanka, prace odkrywanej dziś Marii Primaczenko, której muzeum w pierwszych dniach obecnej wojny zostało potraktowane przez armię Putina za obiekt strategiczny, a obok ludowe pieśni Ukrainy, o których mówią dawne przekazy: wieczorami w okresie żniw zbierały się ukraińskie wsie i przekazywały sobie jedna drugiej pieśni stepów. Kiedy jedna wieś kończyła swój potężny śpiew, wtedy następna zaczynała. I ponad pola i lasy szła jej nuta ku kolejnej. Cała wieś, kilkaset, a czasem kilka tysięcy głosów budziło pieśni, które słychać było na dziesiątki kilometrów. Podobnie dziś rosyjscy żołnierze wysyłają rakiety, które pozdrawiają ukraińskie miasta i wsie po przebyciu dziesiątek kilometrów. To specjalna dygresja dla wyznających teorię „postępu cywilizacyjnego".

A jeszcze ukraiński, a przecież polski Barok i Rokoko rozkwitłe na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. To tam, na Kresach, powstały najwspanialsze arcydzieła architektury i sztuki, to w Galicji tworzył mistrz nad mistrze światowej rzeźby Johann Georg Pinsel (1720–1761), którego arcydziełami sowieccy żołnierze mroźną zimą 1945 roku palili w piecach. Na szczęście coś tam pozostało i może podbijać Luwr i jemu podobne muzea.

To tradycja. A współczesność? Znakomici artyści Ruskiej Awangardy prawem kaduka przywłaszczonej przez Moskwę. Malewicz to polski malarz urodzony w Kijowie. A obok związany z Kijowem Michail Wrubel, który w swym „malarskim szaleństwie", w poszukiwaniu pierwotnego piękna Demona (Lucyfera) dorównywał Witkacemu. A jeszcze wspaniałe ukraińskie kino i grupy rockowe nie gorsze od tych na Zachodzie Europy.

Polska mecenasem Ukrainy

Ukraina w dobie wojny nie jest w stanie prowadzić równolegle takiej ogólnoświatowej, kulturalnej ofensywy. Ma swoją dziejową rolę do spełnienia – obrony własnej państwowości i… ostatecznego upadku Moskwy i dziedzictwa jej wielowiekowych zbrodni. Ale w imieniu Ukrainy i we własnym żywotnym interesie, taką kulturalną ofensywę poprowadzić może Polska przy wsparciu Unii Europejskiej, jednocześnie prezentując swoje skarby wschodniej kultury, jak bizantyjskie freski w Kaplicy Zamkowej św. Trójcy w Lublinie, pałac i odbudowana cerkiew Metropolitów Kijowskich w Supraślu, karpackie ikony z muzeów w Sanoku, twórczość Jerzego Nowosielskiego i Adama Stalony-Dobrzańskiego, związane w swych inspiracjach z kulturą rusko-bizantyjską.

Ten projekt „wart jest mszy". Rozsławi i Ukrainę, i Polskę po krańce ziemi, być może uratuje spod bomb rosyjskich wiele bezcennych dzieł sztuki, wspomni wspólne polsko-ukraińskie dziedzictwo Pierwszej Rzeczypospolitej, a może rozpocznie odbudowę Ukrainy. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NA CZTERDZIESTCE U STONESÓW

The Rolling Stones, LICKED LIVE IN NYC
Universal

W długiej i szalonej historii The Rolling Stones można wręcz przebierać w pamiętnych koncertach i szampańskich jubileuszach. A jednak występ w nowojorskim Madison Square Garden, na czterdziestkę zespołu, to jedna z najpiękniejszych koncertowych chwil w historii rock'n'rolla. Brawurowe wejścia Keitha Richardsa, żarty i tańce Micka Jaggera, duet z Sheryl Crow w „Honky Tonk Women" i niezapomniany błysk zadowolenia w oku Charliego Wattsa – wszystko to możemy jeszcze raz smakować na odświeżonym, zremasterowanym wydawnictwie „Licked Live in NYC". Wśród utworów znajdziemy też niepublikowane wcześniej fragmenty występu m.in. z piosenkami „Start me up" i „Gimme Shelter".

★★★★★★

POKONKURSOWE SPOTKANIA

Dong Hyek Lim, SCHUBERT PIANO SONATAS
Warner Classics

Koreański pianista Dong Hyek Lim znany jest polskiej publiczności choćby z perspektywy finału XV Konkursu Chopinowskiego, po którym artysta odebrał trzecią nagrodę. Najnowsza płyta Lim jest już drugim spotkaniem z twórczością Franza Schuberta, wcześniej ukazały się wspólne nagrania ze skrzypaczką Suoen Kim, dla Deutsche Grammophon. Tym razem w centrum uwagi artysty znalazły się dwie sonaty Schuberta, powstałe w ostatnim roku życia kompozytora, których wykonanie możemy śmiało zestawić z nie tak odległymi nagraniami Krystiana Zimermana.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

PODRÓŻE { TURCJA }

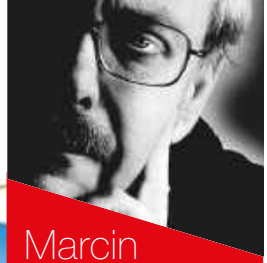

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Bliska egzotyka

Dla przeciętnego wczasowicza z Polski wakacje w Turcji kojarzą się z plażą i nudą. Nic mylniejszego, przy odrobinie wysiłku czeka nas ogrom doznań – różnorodna przyroda: góry, lasy, wodospady, jeziora, życzliwi ludzie, a przede wszystkim – historia. Podróżowanie ułatwiają świetne drogi, niezła sieć hotelowa (z dostępem do wi-fi) i gastronomiczna. I jest tanio!

Mnogość warstw kulturowych, z których każda była kamieniem milowym naszej cywilizacji. Przede wszystkim Hetyci. Tajemniczy lud indoeuropejski, któremu zawdzięczamy udomowienie konia i obróbkę żelaza. Ten minerał, do dziś wydobywany w Anatolii, u swych początków był w Egipcie osiem razy cenniejszy od złota i czterdzieści od srebra. Po latach hegemonii Frygów, potem Lidyjczyków, nastał czas Greków. Tu, w miastach jońskich, powstawała ich filozofia, tu tworzył Homer i Ezop. Przetrwali okupację perską, wojny diadochów Aleksandra, zabór przez Rzym, który następnie zastąpiło Bizancjum, a także całe stulecia pod władzą Seldżuków i Osmanów. Ich osadnictwo zakończyła wojna w 1923 roku. Rewolucja Kemala Ataturka położyła kres interwencji Ententy i zmusiła Greków do emigracji. Opustoszały bizantyjskie klasztory. Nie wszystkie. Tutejszy lud ma gigantyczne umiejętności przetrwania. W baśniowej Kapadocji odnajdziemy całe podziemne miasta, a nad ziemią fantastyczne struktury skalne jak ze snu Tolkiena, całe podziurawione niczym szwajcarski ser tysiącami jaskiń, magazynów, a także kościołów. Czasem są to prawdziwe bloki mieszkalne, wykute w miękkim tufie. Wbrew pozorom mieszkańcy nie byli prymitywnymi jaskiniowcami. Wykorzystywali naturalne warunki, zapewniające zimą ochronę przed chłodem, a latem przed upałem. I bezpieczeństwo cały rok. Przeciskając się podziemnymi korytarzami, nie potrafiłem pozbyć się skojarzeń z mieszkańcami Charkowa, kryjącymi się w tunelach metra... **GP**

MIX Kulturalny

poczuj

MOC BIERZMOWANIA

„Moc Ducha Świętego" to książka, w której ks. prof. Janusz Królikowski przypomina o wadze sakramentu bierzmowania, będącego drogą do „zdecydowanego życia duchowego". Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

uśmiechnij się

DO OSCARA

Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej przyznająca Oscary rozszerza listę członków. I tak zaprosiła dwóch polskich twórców. Do grona scenarzystów ma dołączyć Małgorzata Szumowska, a do grona twórców krótkometrażowych – Tadeusz Łysiak.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Mocny koniec tej historii

„PEAKY BLINDERS”, SEZON VI
REŻYSERIA: ANTHONY BYRNE
WIELKA BRYTANIA, 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Trudno się z rozstać z „Peaky Blinders”. Finałowy, czyli szósty sezon jednego z najlepszych seriali ostatniej dekady, można obejrzeć na Netflixie.

Zacznijmy od sprawy podstawowej: ostatnie lata to era seriali. To one zaczęły rządzić wyobraźnią globalnej publiczności w większym stopniu niż kino. Z pomocą przyszła zapewne cyfrowa technologia, która pomogła i twórcom, i nadawcom, i odbiorcom. Ale nawet najlepszym serialom zdarzało się utknąć na mieliźnie – dobrym przykładem jest „Westworld” (IV część właśnie zaczęło emitować HBO Max), którego pierwszy sezon był serialowym objawieniem, ale później nie udało się już wykorzystać technologiczno-gnostyckiej koncepcji do stworzenia równie świetnych fabuł.

Szósty sezon „Peaky Blinders” trzyma poziom. Nie jest oszałamiający, ale jest bardzo dobry. Thomas Shelby (Cillian Murphy), socjalistyczny polityk i głowa przestępczej rodziny, od paru lat nie pije alkoholu. I dalej pisze raporty dla Winstona Churchilla.

Nieudany zamach na faszystowskiego polityka Oswalda Mosleya narobił Shelby’emu wrogów, ale interes musi toczyć się dalej. Tym bardziej że w USA skończyła się prohibicja i czas spróbować z nowym nielegalnym towarem na tamtejszym rynku. To opium. A rodzinie Shelby’ego przyjdzie się zmierzyć ze straszliwą tragedią.

Nowy sezon to właściwie stare sztuczki scenarzystów, by utrzymać uwagę widzów przy dobrze już znanej historii. Stąd też zupełnie nowe postaci i całkiem niezłe intrygi, które prowadzą do efektownego finału. Twórcy musieli poradzić sobie też ze sporą stratą – w kwietniu 2021 roku zmarła Helen Elizabeth McCrory, która grała w tym serialu rolę ciotki Polly. **GP**

Siłą i słabością „Peaky Blinders” były zawsze krótkie, sześcioodcinkowe sezony. W ostatniej części pozwala to zachować wspaniałą dynamikę opowieści, ale powoduje też pewien niedosyt – losy wielu bohaterów znikają w angielskiej mgle.

FOT. MAT. PRAS, WIKIPEDIA, PIXABAY, ARCH

kibicuj

UKRAINIE NA EUROWIZJI

Kolejna edycja Eurowizji powinna odbywać się w kraju zwycięzcy. Nie wiadomo jednak, czy będzie to możliwe na Ukrainie, która jest ogarnięta bestialską wojną. Wołodymyr Zełenski chce, by konkurs odbył się w zniszczonym Mariupolu...

patrz

NA SEANA PENNA

Sean Penn ponownie odwiedził Kijów, gdzie spotkał się z prezydentem Ukrainy. Aktor pracuje nad filmem, dzięki któremu „cały świat będzie mógł zobaczyć prawdę o wojnie”. Filmowiec zapowiedział, że chce odwiedzić Buczę i Irpień.

uwielbiaj

„NIECODZIENNĄ GAZETĘ POLSKĄ”

Niecodzienne zmiany w niecodziennym magazynie. Weekendowy dodatek do „Gazety Polskiej Codziennie” został wzbogacony już nie tylko o kulturę, ale też o teksty publicystyczne. Sprawdź „Niecodzienną Gazetę Polską” już w najbliższy weekend!

eprasa.pl 34e73d0d89

ŚMIERĆ, KRÓL I DZIEWCZYNA

450. ROCZNICA ŚMIERCI KRÓLA ZYGMUNTA II AUGUSTA

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

eprasa.pl 34e73d0d89

KONIEC

Król dojechał do Knyszyna i tam, 7 lipca 1572 roku, o godzinie szóstej po południu zmarł...

FOT. WIKIPEDIA

Śmierć Zygmunta II Augusta to był koniec epoki naznaczonej rządami jednej dynastii. Ostatni z jagiellońskiej palety wielkich królów nie doczekał się potomstwa. Gdy 7 lipca 1572 roku umierał na knyszyńskim dworze, domykał się w Polsce „złoty wiek" – czas panowania obu Zygmuntów. Wokół odchodzącego na tamten świat władcy czaili się dworzanie, by... ograbić go ze wszystkiego, co się tylko dało, zabrać i wywieźć.

Gdy spojrzeć na rysy królewskie, na chyba najwierniej go przedstawiającym konterfekcie wiedeńskim, nie sposób nie dostrzec włoskiej proweniencji – tej, która przyszła po kądzieli, po matce z wielkiego mediolańskiego rodu Sforzów. W olbrzymiej konstelacji jagiellońskich gier dynastycznych łączących ów ród z największymi domami królewskimi Europy, akurat chyba ten „mediolański trop" wpłynął na Zygmunta najmocniej, jeśli chodzi o charakter oraz sposób podejścia do życia i świata. Nawet słynna niechęć do Habsburgów, której nie tylko nie przełamały, ale nawet wzmogły dwa nieudane małżeństwa z Habsburżankami, wpisuje się w świat matki, królowej Bony – silnej kobiety z prawdziwie włoskim temperamentem oraz wizjami niezależności, a nawet sukcesji mediolańskiego tronu dla syna (marzenia pielęgnowanego i wpajanego Zygmuntowi). A może też – właśnie przez swój lombardzki rodowód – nad ostatnim królem z rodu zawisł jakiś rodzaj historycznej klątwy? Gdy bowiem prześledzimy dzieje Sforzów, zobaczymy wśród przodków ostatniego Jagiellona i wielkiego Francesca, i Ludovica zwanego Moro, i wreszcie dziadka Gian Galeazza Sforzę oraz babkę Izabelę Aragońską. Zwiedzając stolicę Lombardii, można zrobić wycieczkę do położonej niedaleko Pawii. Tam, na swego rodzaju wygnaniu, żyli rodzice Bony, a Mediolanem rządził w ich imieniu Ludovico Il Moro. Śmierć ojca przyszłej królowej Polski (miała wówczas niecały roczek), poprzedzona kilkoma dniami męczarni gastrycznych i wymiotów, nasuwała jedną myśl – usunięcie za pomocą trucizny prawowitego następcy tronu. Ale nikt tego Ludovicowi nie udowodnił. Wdowa po Gian Galeazzu pośpiesznie wyjechała wraz z córkami do Bari, a potem do Neapolu, gdzie po latach przybyło polskie poselstwo.

Królowe, damy i sokoły

Bona została żoną króla Zygmunta zwanego Starym w roku 1518. Dwa lata później na świat przyszedł syn – Zygmunt. Chłopiec od małego wychowywał się pod okiem matki, a wpływ na niego miała nie tylko ona sama, ale też zatrudniani nauczyciele oraz dwór, a w dużej mierze… dwórki. Nie tyle kochliwość, ile wręcz erotyczne rozpasanie było jedną z zasadniczych cech króla już wtedy, gdy jako nastolatek został wprowadzony w „tajniki" życia przez urodziwą Włoszkę z fraucymeru Bony – Dianę di Cordona. Ponoć poza nauką seksualnego rzemiosła wniosła ona w nieszczęsnym wianie wstydliwą chorobę. Niektórzy spekulują, iż syfilis był powodem, dla którego władca nie mógł mieć dzieci, oraz że przyczynił się do śmierci króla (chociaż lista chorób, na które cierpiał, do krótkich nie należy). Poza Dianą był w owej erotycznej talii kart Zygmunta Augusta cały szereg dam, chociaż królowe tylko trzy. Notabene astrologowie mówili mu, że dopiero z czwartą doczeka się męskiego potomka. Tyle że on nie doczekał czwartej żony. Pierwszą żoną była Elżbieta, córka Ferdynanda Habsburga I, cesarza rzymskiego, drugą Barbara Radziwiłłówna, trzecią Katarzyna, siostra pierwszej żony. Z żadną z nich nie doczekał się potomka, zaś obie Habsburżanki, cierpiące na epilepsję, były przez niego traktowane z olbrzymim dystansem i niechęcią. Zresztą, jeśli chodzi o śmierć Elżbiety, krążyły plotki, że ktoś jej pomógł w odejściu z tego świata. Z Barbarą połączył go gorący romans, zwieńczony najpierw potajemnym ślubem, a potem koronacją, dokonaną mimo mocnych sprzeciwów opozycji.

eprasa.pl 34e73d0d89

Radziwiłłówna wkrótce jednak zmarła, król pogrążył się w głębokiej żałobie. Jednak czas leczy rany, więc Zygmunt zaczął się pocieszać kolejnymi zdobyczami, które – co warte podkreślenia – nazywał „sokołami". Była to w istocie cała galeria kobiet. Niektóre przepadły w dziejach historii, inne są nam znane – jak niejaka Relska czy Zuzanna Orłowska, czy Anna Zajączkowska. Pod koniec życia damą jego serca została Barbara Giżanka, córka rajcy warszawskiego Jana Gizy, która w 1571 roku urodziła królowi córeczkę. Tuż przed swą śmiercią Zygmunt sowicie Giżankę wyposażył, ofiarując jej dwór w Baranowie i pięć wsi w powiecie wiskim.

Okropny widok opuszczenia

W marcu 1572 roku król czuł się naprawdę źle. Miał krwotoki i bolesne porody kamieni z pęcherza. Nastąpiła chwilowa poprawa, ale w maju znów wystąpiły krwotoki, zapewne wynikające z choroby płuc. Mimo coraz mocniejszych dolegliwości zdrowotnych, upierał się, że jest z nim dobrze i jeszcze na tamten świat się nie wybiera. Ponieważ w Koronie panowała zaraza, postanowił wyjechać z Warszawy – pożegnał się z siostrą Anną i wyruszył do ukochanego Knyszyna. Jechał specjalnie na ten cel obstalowanym wozem, na którym ustawiono łóżko. Już sam ten fakt wskazuje, że ze zdrowiem musiało być bardzo źle, jeśli nie był w stanie podróżować na siedząco. Po drodze orszak zatrzymał się w Tykocinie. Lekarze byli już bardzo zaniepokojeni. Król dojechał do Knyszyna i tam, 7 lipca 1572 roku, o godzinie szóstej po południu zmarł. Tak opisywał te chwile jego dworzanin i sekretarz, Łukasz Górnicki: „(…) tedy w poniedziałek 7 Julii Najświętszy Sakrament i olej święty przyjąwszy rozdzielił się z tym światem, z niewymownym żalem nas wszystkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego ojca". Biograf króla, Stanisław Cynarski, dodawał: „W chwili śmierci byli obecni tylko Franciszek Krasiński, marszałek nadworny litewski Michał Krzysztof Radziwiłł i referendarz koronny Stanisław Czarnkowski, który w czasie agonii monarchy czytał Pismo Święte".

A potem? Według relacji Orzelskiego (współczesnego owym wypadkom), „Po skonaniu Króla taki okropny widok opuszczenia przedstawiał nieboszczyk, iż nie było czym przykryć nagi trup jego. Dopiero biskup krakowski [Franciszek Karpiński] kazał zrobić całun na ten użytek, a doktor Fogelweder włożył na ciało zmarłego złoty pierścień z kosztownym kamieniem i łańcuch złoty z krzyżem". Pośród tych, którzy wzbogacili się na rabunku mienia królewskiego, była i ostatnia ukochana władcy… Giżanka wyjechała z knyszyńskiego dworu ze „szkatułą z trzynastoma tysiącami dukatów brzęczącą gotówką".

Kochał pokój

Pogrzeb ostatniego Jagiellona to historia składająca się z kilku odsłon. Pierwsza miała miejsce tuż po zgonie. Z racji upałów i szalejącej zarazy usunięto z ciała królewskiego wnętrzności i pochowano na miejscu. Zwłoki królewskie włożono do drewnianej trumny i zawieziono do Tykocina. Tam miały czekać do czasu wyboru nowego króla i wyznaczenia daty oficjalnego pogrzebu. Szesnastowieczny rękopis daje nam szansę poznać szczegóły ubioru królewskiego do ostatniej drogi: „Ciało wszystko obwiniono ceratą albo płótnem woskowanym, potem koszulą flamską. Na koszulę giermak na kształt rewerendy z adamaszku czerwonego, na to sznurem złotym opasany. Potem alba z kitajki białej; na albę dalmatykę złotogłową. Na wierzch tego wszystkiego ubioru płaszcz z altembasu dobrego. Na to na wierzch łańcuch ze dwuset czerwonych złotych, u niego krzyż diamenty a rubiny osadzony. Na ręce dwa pierścienie wielkie – smarag i safir. Potem rękawice dziane jedwabne, na wierzch blachownice żelazne. Na nogi boty złotogłowe, ostrogi pozłociste, miecz, u którego wszystka passa srebrna, sceptrum, jabłko. Na głowę czapeczka z atłasu czerwonego, na nią korona. Pod głowę poduszeczkę złotogłową podłożono. Trumna wewnątrz obita aksamitem czarnym. Na piersi włożono mu tabliczkę srebrną złocistą z napisem łacińskim, z którego warto zwrócić uwagę na finalny wers: »Kochał pokój, był wyrozumiały i trochę powolny, stąd zwykł mieć zawsze na ustach słowo j u t r o«".

Rycerz osunął się z siodła

Z Tykocina kondukt pogrzebowy ruszył dopiero na jesieni roku 1573, a ta ostatnia w istocie droga królewska trwała dobrych kilka miesięcy, aż do zimy roku 1574. Opisał ją w „Życiu Literackim" (nr 44 z 1988) historyk Marek Żukow-Karczewski. „Ciało zmarłego wyprowadziło dwudziestu czterech dworzan odzianych w żałobne kaptury, ze świecami w rękach, oraz ubodzy w kapach i za świecami. Dalej postępowała procesja złożona ze stu ubogich z zapalonymi świecami, a za nimi księża i kapelani królewscy". W kondukcie szedł koń, piękny, czarny, z herbami królewskimi, a za nim postępowało dwóch chłopców z puklerzami. I dopiero za nimi wóz z trumną – okryty czarnym suknem. Konie zaprzężone do katafalku królewskiego takoż były czarnym suknem obleczone. Wszędzie ten orszak – jak pisze Żukow-Karczewski – przyjmowano z wielką atencją. Czasem w miastach oddawano salwy z broni ręcznej i armat. Gdy trumna królewska dotarła do Warszawy, poza dostojnikami witało ją 200 ubogich i 60 dworzan ze świecami. Dopiero jednak w Krakowie uroczystości wybrzmiały w pełni – już od Bramy Floriańskiej, gdzie posłowie dworów zagranicznych w pokłon kładli głowy przed królewskim majestatem w trumnie. Swego rodzaju teatrum odegrali rycerze jadący jeden za drugim, wraz z pacholęciem, które na tarczy i proporcu miało herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Orła i Pogoń. W trakcie mszy odczytano mowy pogrzebowe. Głośno wybrzmiał cały rodowód królewski – od Władysława Jagiełły, przez Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, Jana, Aleksandra oraz ojca zmarłego króla, Zygmunta Starego.

W katedrze wawelskiej w trakcie mszy cały czas stał na koniu rycerz okuty w zbroję. Gdy msza się zakończyła, oczy wszystkich zwróciły się na niego. Rycerz osunął się z siodła i z trzaskiem zbroi huknął na posadzkę katedry. Koniec. Zakończyła się epopeja Jagiellonów. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

VII FILMOWY KONKURS HISTORYCZNY

Patria Nostra 2022

Konkurs dla Młodzieży szkolnej z Polski oraz Polonii świata

1600 uczestników

400 filmów

PATRONI :

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Minister Edukacji Narodowej · Ministerstwo Aktywów Państwowych · Rzeczpospolita Polska · Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi · Narodowy Instytut Wolności

SPONSORZY :

arp · KGHM Polska Miedź · LOT · BOŚ Bank · Tauron · Port Gdynia · Synektik · PKP Cargo Service

DARCZYŃCY :

Instytut Pamięci Narodowej · fundacja arp · Enea Fundacja · Fundacja Grupy PKP · Fundacja Lotto · Fundacja KGHM Polska Miedź · PWPW · CEDROB · marr

PARTNERZY :

Bank Polski · PFR Fundacja · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Muzeum Historii Polski · PZU Fundacja · Powiat Wołomiński · Polski Instytut Sztuki Filmowej · Poczta Polska · Pa Trio Tym Jutra · KOWR · Marszałek Województwa Świętokrzyskiego · Małopolska · Wodociągi Miasta Krakowa

PATRONI MEDIALNI :

TVP 2 · Polskie Radio · Gazeta Polska · Gazeta Polska codziennie · TVP Polonia · TVP Historia · TVP 3 Warszawa · TVP 3 Kraków · TVP 3 Poznań

oprasa.pl 34e73d0d89

Tomasz
Panfil
BEN IPN

UMARŁ, BO UTRACIŁ POLSKĘ

GENERAŁ DYWIZJI BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

epraca.pl 34e7300d99

Ukończył studia medyczne, znał biegle sześć języków, pisał świetne wiersze, malował. Szalały za nim kobiety, a politycy opozycji go nie znosili. Był doskonałym kawalerzystą, dowódcą uwielbianym przez podwładnych. On sam czcił marszałka Piłsudskiego i Polskę. Najpierw utracił Jego, potem Ją. Ale czy na pewno popełnił samobójstwo, on, który tak bardzo kochał życie, rodzinę i ojczyznę?

Generał Bolesław Ignacy Florentyn Wieniawa-Długoszowski był żywą legendą II Rzeczypospolitej. Uosabiał jej zalety i sporo z jej wad. Żyje do dziś w codziennym języku polskim, choć niewielu z tych, którzy w obliczu pojawiających się znienacka trudności mówią: „Żarty się skończyły, zaczynają się schody!", wie, że cytuje Wieniawę. Takiej biografii nie można przedstawiać wyłącznie poprzez daty wydarzeń.

Sztuczna dusza i gorące serce

Jakże to częste: zderzenie oczekiwań rodziców i marzeń dzieci. Bolesław miał dobrych i cierpliwych rodziców. Znosili jego wybryki, z powodu których często musiał zmieniać galicyjskie szkoły. Ale maturę zdał o czasie i spełniając wolę ojca wstąpił na Wydział Lekarski Uniwersytetu Lwowskiego. Po 6 latach nauki został doktorem wszech nauk lekarskich.

Lekarz, zawód poważny, a Bolesława ciągnęło do muz. W czasie studiów przyjaźnił się z najwybitniejszymi polskimi poetami tych czasów: Janem Kasprowiczem i Leopoldem Staffem, a także z Tadeuszem Micińskim, Jerzym Żuławskim i Kornelem Makuszyńskim. Talent do poezji miał zresztą Bolesław nieprzeciętny i łatwość rymowania wielką: sam przyznawał, że „napisać poprawny sonet jest znacznie łatwiej… niż zjeść poprawnie rosół z kluskami".

Z dyplomem lekarskim w kieszeni i świeżo poślubioną żoną wyjechał do Berlina. Po roku studiów na Akademii Sztuk Pięknych trafił tam, gdzie w tym czasie każda artystyczna dusza trafić musiała – do Paryża. A tamtejsi Polacy nie tylko sztuką żyli, lecz także marzeniem o wolnej Polsce. Więc Bolesław został współzałożycielem Towarzystwa Artystów Polskich, ale działał również w paryskim oddziale Związku Strzeleckiego.

Nie da się ten oddział wrogom w kaszy zjeść,
Bo za Naczelnikiem
Idzie zwartym szykiem
Żołnierzy aż sześć.

W 1912 roku do Paryża przyjechał Józef Piłsudski. To właśnie wtedy miał wygłosić swoją słynną prognozę co do przebiegu przyszłej wojny (Niemcy zwyciężą na wschodzie, by przegrać na zachodzie). W Paryżu pozyskał swego najwierniejszego żołnierza:

Wodza rozkaz,
Co mi się jak wola Boska
Objawił,
Co trafił we mnie niczym pocisk z kuszy,
Uwolnił mnie wreszcie i wybawił
Od mojej sztucznej duszy!
I prosty chodzę dziś i zdrowy jestem,
Nie w rozterce,
Bo dał mi On – mój Wódz – woli swej chrzęstem
Gorące,
Dzielne,
Szaleństwem i porywem
Bijące,
Śmiertelne. Ale żywe
Serce!

U boku Wodza

Gdy w lipcu 1914 roku rozpoczynała się wojna nazwana później wielką, a polscy patrioci w Galicji szykowali się, by wznieść sztandar polskiej niepodległości, Długoszowski opuścił Paryż i udał się do Krakowa. Rozmowa kwalifikacyjna była krótka: „Czy macie jakieś wątpliwości lub zastrzeżenia? Na przykład, przeciw socjalistycznemu pochodzeniu organizacji strzeleckiej?". Odpowiedź Wieniawy: „Jest mi wszystko jedno. Postanowiłem iść z tymi, którzy pójdą pierwsi". I poszedł. 6 sierpnia wraz z Pierwszą Kompanią Kadrową wyruszył przeciwko „Mochom", jak wówczas powszechnie nazywano Moskali-Rosjan. Od 10 sierpnia był już w legionowej kawalerii pod dowództwem Beliny-Prażmowskiego, a rok później został adiutantem swego ukochanego Wodza. „Pracował zawsze i wszędzie wewnątrz wojska dowodzonego przeze mnie i na zewnątrz z zupełnym usunięciem przy pracy swoich osobistych interesów i ambicji, pracował dla przełożonego i jego rozkazów (…) stanął do pracy bardzo szerokiej i bardzo odpowiedzialnej. Znając go dobrze, zwalałem na niego nieraz tak trudne zadania o państwowym charakterze, którym nie podołali ministrowie państw (…) z trudem daje się nakłaniać do pracy biurowej, gdyż trzeba siedzieć przy biurku; lepszym wydaje mi się do dowodzenia bezpośredniego wojskiem, gdzie jego bardzo wysokie zalety koleżeńskie oraz nadzwyczajna dbałość o wszystkich podwładnych dałaby mu zawsze miłość i szacunek oficerów i żołnierzy" – by w pełni zrozumieć wagę tych słów napisanych przez Piłsudskiego w 1924 roku, przypomnieć trzeba, jak krytyczny był Marszałek wobec ludzi, nawet najbliższych. Lecz Wieniawa był dokładnie taki, jak go opisał Naczelnik – gotowy na każde zadanie. Pod Kostiuchnówką przedarł się przez linie rosyjskie z rozkazem do odciętego oddziału, pracował nad planem wyprawy na Kijów, jeździł przez bolszewicką Rosję z misją specjalną do gen. Hallera, był attaché w Bukareszcie, dowodził pułkiem, brygadą, dywizją. Wreszcie – z charakteryzującego go poczucia obowiązku wobec Polski – zgodził się na to, czego odmawiał nawet Piłsudskiemu (doprowadzając tym ponoć Marszałka do furii): w 1938 roku został ambasadorem w Rzymie.

Śniła mi się Pani…

Wieniawa – zwany też „Apollem Belwederskim" – był bożyszczem kobiet. One

FOT. NARCYZ WITCZAK-WITACZYŃSKI

eprasa.pl 34e73d0d89

się w nim kochały, on je adorował i flirtował z nimi z niezrównanym wdziękiem. Tylko on mógł posłać jednej ze znajomych dam piękny bukiet kwiatów z załączonym bilecikiem o następującej treści: „Szanowna Pani! Zeszłej nocy śniła mi się Pani w taki sposób, że poczułem się zobowiązany". Do innego spotkania z pewną damą doszło za przyczyną suczki Wieniawy, która poczuła zew natury i należało wystarać się o kawalera godnego generalskiej ulubienicy. Generał znalazł odpowiedniej rangi psiego czempiona, ubrał się stosownie do okazji, czyli w mundur galowy z galą orderową, i z sunią udał się na randkę. Drzwi otworzyła efektowna właścicielka pieska i stwierdziła, że schadzka kosztować będzie 200 złotych – miesięczna gaża majora, zapewniająca godziwe utrzymanie całej rodzinie, wynosiła wówczas około 800 złotych. Wieniawa zatem wyraził uprzejme zdziwienie wysokością wynagrodzenia dla jednorazowego amanta. Pani wyjaśniła, że piesek jest w doskonałej formie, zwyciężał na wielu wystawach i w konkursach, ma liczne odznaczenia. Wieniawa odsunął płaszcz, ukazując ordery od Legii Honorowej i Virtuti Militari po niższe rangą i rzekł z właściwym sobie wdziękiem: „Droga Pani, grosza bym od Pani nie wziął!".

Na łamach okolicznościowego wydawnictwa grudziądzkiej Szkoły Podchorążych Kawalerii gen. Długoszowski pouczał młodszych kolegów: „Nie pożądaj ani konia, ani żony czy też kochanki twego kolegi. Koni jest na świecie dużo, a kobiet jeszcze więcej. Z wszystkimi przy najlepszych chęciach i kwalifikacjach nie zdołasz się uporać. Do żon kolegów odnoś się zatem z szacunkiem i koleżeńską życzliwością, bo przekroczenie tych granic grozi i tobie, i twoim kolegom, i oddziałowi twemu szeregiem komplikacji, z których i służba, i twój honor, i honor twoich kolegów nie wyjdą bez szwanku. Z innymi, cywilnymi – że się tak wyrażę – kobietami, kawalerzysta powinien flirtować jak najczęściej, a żenić się jak najrzadziej, a nade wszystko jak najpóźniej. Można się zdobyć na teściową względnie bezkarnie, gdy się jest już dojrzałym i dostatecznie na przeciwności losu wytrzymałym mężczyzną, tj. zgodnie z rozkazami przynajmniej rotmistrzem".

Druga miłość Wieniawy to kawaleria. Najpiękniej mówił o niej w wierszach:

To rozkosz jest, o której strzelec tylko marzy
I głębszy wstrząs niż pocałunków szał,
Kiedy sto lanc pochyli się do szarży
I na „Marsz! Marsz!" szwadrony ruszą w cwał…

Prawdziwy mężczyzna? Ułan lub poeta…

To kolejne z powiedzeń Wieniawy, które niegdyś znała cała Polska: „Na świecie istnieją tylko dwa zawody godne wyzwolonego i niepodległego mężczyzny, a mianowicie: zawód poety i kawalerzysty". Niezwykłe są okoliczności powstania tej sentencji. Otóż w 1927 roku przyjechał do Polski jej wielki przyjaciel – Gilbert K. Chesterton. Tak opisał swoje spotkanie z płk. Wieniawą: „Odebrała nas delegacja polskich oficerów kawalerii, a jeden z nich wygłosił mowę powitalną po francusku – mowę bardzo dobrą, bardzo dobrym francuskim. (…) »Nie powiem, abyśmy witali największego przyjaciela Polski. Największym przyjacielem Polski jest Bóg«. Później, w rozmowie o bardziej swobodnym i towarzyskim charakterze powiedział: »Ostatecznie mężczyzna może uprawiać tylko dwa zawody – poety i ułana«. Mówił to żartobliwie, dodając w domyśle: »Jesteś poetą, a ja żołnierzem kawalerii, a więc wszystko jest na swoim miejscu!«. Odparłem – przyznając, że gdyby traktować rzecz całkiem dosłownie, pomarlibyśmy z głodu – iż w całości podzielam to zapatrywanie i szczerze się z nim zgadzam".

> *„Na świecie istnieją tylko dwa zawody godne wyzwolonego i niepodległego mężczyzny, a mianowicie: zawód poety i kawalerzysty" – mawiał Wieniawa.*

„Myśli się łamią…"

„Kawalerzysta powinien patos wielkich uczuć nosić głęboko w sercu. Człowiek, który kocha głęboko, nie mówi o swej miłości, lecz żyje nią i dla niej, i dla niej umiera. »Bóg mi poruczył honor Polaków« – powiedział ongiś ks. Poniatowski i naród stawia mu pomniki, bo dla tego honoru zginął. Sam frazes nie dałby mu sławy" – tak w 1936 roku pisał do młodych kawalerzystów Wieniawa-Długoszowski.

Po klęsce wrześniowej internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki mianował go swym następcą. Za sprawą intryg gen. Sikorskiego, który za wsparciem Francji przejmował wówczas władzę, Wieniawa dla dobra Polski, dla sprawy jej wojska i wolności, urząd złożył. Sikorski od 1914 roku był jego zapiekłym wrogiem. Mimo upływu ćwierci wieku, nie darował mu obśmiewających go wierszyków śpiewanych ongiś we wszystkich brygadach.

Zderzenie tych dwóch osobowości było starciem nierównym. To starcie człowieka, który już dawno swe niemałe zdolności zaprzągł do rydwanu swych osobistych ambicji, z człowiekiem, który konsekwentnie wyrzekał się swych ambicji w imię służby. Starcie zgorzkniałego pragmatyka, który wreszcie zdobył upragnioną władzę i używa jej, by mścić się za prawdziwe i wyimaginowane krzywdy, z idealistą, który nigdy władzy nie chciał, a zmuszony jest patrzeć na zrujnowane marzenia. Prosi gen. dyw. Wieniawa-Długoszowski generała Sikorskiego o jakikolwiek przydział wojskowy – nie dostaje żadnego. W marcu 1942 roku dowiaduje się, że ma zostać znów ambasadorem… na Kubie. 1 lipca ponoć wyskoczył z balkonu swego nowojorskiego domu. On, który na wizytę u pieska szedł w mundurze galowym, ten czyn ostatni i ostateczny miałby popełnić ubrany w szlafrok? W rzekomym liście pożegnalnym (zgubionym dziwnym trafem przez policję) miał napisać: „Myśli plączą mi się po głowie i łamią jak zapałki lub słoma". **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

INŻYNIEROWIE ZNAD WISŁY PRACUJĄ NAD KOSMICZNYM ŁAZIKIEM

POLACY POMOGĄ ŚCIĄGNĄĆ PRÓBKI Z MARSA

Zespół polskich naukowców zbudował zaawansowane podwozie do łazika kosmicznego, którego głównym zadaniem będzie pomoc w przetransportowaniu próbek z Marsa na Ziemię. Ten wielki i prestiżowy projekt jest wspólnym przedsięwzięciem NASA i Europejskiej Agencji Kosmicznej.

Minęło ponad szesnaście miesięcy, odkąd łazik Perseverance wylądował na powierzchni Marsa. Do tej pory wykonał wiele eksperymentów, które znacząco przybliżają nas do pierwszej załogowej misji na sąsiednią planetę. Jednak zanim to nastąpi, na Ziemię trzeba będzie przetransportować próbki, które Perseverance zbierze na Czerwonej Planecie. W tej kwestii ogromną rolę odegrać mogą naukowcy znad Wisły. Chodzi o inżynierów PIAP Space (spółki związanej z Siecią Badawczą Łukasiewicz), którzy działając w międzynarodowym konsorcjum, m.in. z ekspertami z Airbusa, stworzyli prototyp podwozia dla łazika Sample Fetch Rover (SFR), odpowiedzialnego za zebranie i transport próbek z powierzchni Czerwonej Planety, na pokład statku kosmicznego. Ten następnie przewiezie materiały na Ziemię.

Od razu śpieszymy z informacją, że cała operacja tylko z pozoru może wydawać się prosta. Kurz marsjański ma prawie dziesięciokrotnie mniejszą średnicę od ziemskiego piasku, wobec tego dostaje się praktycznie wszędzie. Polscy inżynierowie musieli stworzyć urządzenie, którego wszystkie elementy ruchome, wysięgniki, silniczki itp. będą bardzo szczegółowo zabezpieczone przed pyłem i drobinkami.

Konstrukcja przeszła już pierwsze testy motoryczne. Obecnie w Wielkiej Brytanii montowane są kolejne instrumenty wyposażenia SFR, który docelowo będzie ważył około 100 kg. Jeszcze przed końcem roku prototyp łazika ma zostać poddany wielu eksperymentom wytrzymałościowym w warunkach imitujących te na Czerwonej Planecie. Tego typu miejsce stworzono w Airbus UK w brytyjskim Stevenage.

W stronę Marsa pojazd SFR ma wyruszyć na pokładzie rakiety w 2026 roku. Po dotarciu na miejsce jego zadaniem będzie odnalezienie i przechwycenie za pomocą robotycznego ramienia próbek zapieczętowanych w 43 cylindrycznych tubach, które do tego czasu przygotuje Perseverance. Powrót materiału badawczego na Ziemię planowany jest ok. 2031 roku. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl 34e73d0d89

INNOWACYJNE UBEZPIECZENIE DOMU W PKO

TECHNOLOGIA DAJE NOWĄ JAKOŚĆ BEZPIECZEŃSTWA

PKO Ubezpieczenia, które jest częścią Grupy PKO Banku Polskiego, oferuje nowy na polskim rynku standard obsługi, w którym to ubezpieczyciel pierwszy kontaktuje się z klientem w trudnej sytuacji. Klienci, którzy mają ubezpieczenie domu i mieszkania PKO Dom, mogą połączyć polisę z nowoczesnymi urządzeniami smart home w Programie PKO Inteligentny dom.

Innowacyjne technologie, sztuczna inteligencja (AI), Internet Rzeczy (IoT) coraz szerzej wykorzystywane są w wielu dziedzinach gospodarki, ale też są obecne w naszym codziennym życiu. Przykładem jest koncepcja inteligentnego domu (smart home), umożliwiająca sterowanie za pomocą aplikacji mobilnej oświetleniem, klimatyzacją, ogrzewaniem czy sprzętami gospodarstwa domowego. Smart home nie tylko podnosi komfort życia, ale też wpływa na oszczędniejsze zużycie energii czy wody. Systemy inteligentnego domu mogą też znacząco wpłynąć na nasze bezpieczeństwo, ostrzegając przed potencjalnymi zagrożeniami, a w niektórych przypadkach sugerując nawet sposób rozwiązania problemów. Jednak nawet najbardziej doskonałe urządzenia nie zapewnią 100-procentowej ochrony przed nieprzewidzianymi zdarzeniami, których efektem mogą być poważne straty w mieniu. Dlatego warto swój dom czy mieszkanie oraz znajdujące się tam mienie ubezpieczyć.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 34e73d0d89

Inteligentne urządzenia ostrzegą przed zagrożeniem

Pierwszym na polskim rynku innowacyjnym połączeniem ubezpieczenia nieruchomości z technologią smart home, pozwalającym zminimalizować skutki zdarzeń losowych w domu lub mieszkaniu, jest Program PKO Inteligentny dom oferowany przez PKO Ubezpieczenia. Efektem innowacyjnego podejścia w PKO do kwestii ubezpieczeń, jest możliwość połączenia polisy PKO Dom z urządzeniami smart home firmy FIBARO. Ich wykorzystanie pomaga natychmiastowo wykryć zagrożenie dla nieruchomości, szybko zareagować i przez to ograniczyć lub wręcz wyeliminować związane z nim straty.

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl 34e73d0d89

– PKO Inteligentny dom to pierwsze w Polsce rozwiązanie, które połączyło produkt ubezpieczeniowy z nowoczesnym systemem inteligentnych zabezpieczeń. Do stworzenia tej oferty wykorzystaliśmy solidną bazę PKO Ubezpieczenia, doświadczenia PKO Banku Polskiego w zakresie R&D innowacyjnych rozwiązań oraz siłę liderów swoich branż: FIBARO, które oferuje inteligentne zabezpieczenia nieruchomości, oraz Mondial Assistance, lidera usług assistance. Nasze rozwiązanie w realnym czasie powiadamia klienta o wykrytym w jego domu zagrożeniu, a my od razu oferujemy pomoc w naprawie awarii. Wyznaczyliśmy w ten sposób nowy standard obsługi, w którym to ubezpieczyciel pierwszy kontaktuje się z klientem w trudnej sytuacji – mówi Tomasz Mańko, wiceprezes zarządu PKO Ubezpieczenia. – Przygotowanie nowej oferty ubezpieczenia poprzedziły badania z klientami. Staraliśmy się, aby nasze nowe ubezpieczenie objęło jak najwięcej kluczowych elementów ochrony, na które zwracali uwagę klienci. Dom to przecież miejsce, w którym chcemy się czuć bezpiecznie, a jeśli zdarzy się coś nieoczekiwanego, ważna jest jak najszybsza pomoc – podkreśla Tomasz Mańko.

Bezcenne poczucie spokoju i pewności

PKO Inteligentny dom to pierwsze w Polsce tak innowacyjne rozwiązanie, które umożliwia ochronę nieruchomości przy wykorzystaniu inteligentnych urządzeń, np. czujników zalania czy pożaru od FIBARO. Dzięki ich działaniu po wykryciu zagrożenia Centrum Alarmowe PKO Ubezpieczenia jest automatycznie powiadamiane.

– Cieszymy się, że mogliśmy wziąć udział w tym projekcie i pokazać, że ubezpieczenia i technologia mogą nie tylko współpracować, ale także proponować zupełnie nową jakość ochrony. Nasze rozwiązanie daje klientom poczucie spokoju i pewność, że ich dom jest bezpieczny nawet wtedy, gdy są poza nim. Co więcej, aby zachęcić klientów do skorzystania z tego rozwiązania, zaproponowaliśmy 40-procentową zniżkę na inteligentne urządzenia – zarówno centralę Home Center 3 Lite, jak i czujniki zalania, dymu, czadu czy ruchu – wskazuje Tomasz Jankowski z firmy FIBARO.

Korzystając z oferty PKO Dom od PKO Ubezpieczenia, można ubezpieczyć dom, mieszkanie, ruchomości domowe, np. meble, odzież i przedmioty użytku osobistego.

Oferta dla każdego

Program PKO Inteligentny dom powiązany jest z produktem ubezpieczeniowym PKO Dom, który oferowany jest w czterech pakietach, dostosowanych do rożnych oczekiwań i potrzeb klientów. Pakiet Standardowy

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 34e73d0d89

zapewnia ochronę na wypadek wystąpienia zdarzeń losowych (np. działanie ognia, powódź, zalanie, przepięcie, działanie gradu lub śniegu) oraz w razie awarii – w tym przypadku ubezpieczenie Assistance 24/7 pomoże uzyskać wsparcie fachowców; hydraulika, dekarza czy ślusarza. Z kolei Pakiet Super poza zakresem ubezpieczenia oferowanym w Pakiecie Standardowym, daje też możliwość zabezpieczenia w razie nieumyślnie wyrządzonych szkód osobom trzecim (tzw. ubezpieczenie OC w życiu prywatnym). Natomiast Pakiet Pro jest kompleksowym ubezpieczeniem dającym jego posiadaczowi najwyższy poziom komfortu, obejmując zakres Pakietu Super i dodatkowo chroni przed kradzieżą z włamaniem, rabunkiem czy dewastacją.

PKO Dom jest pierwszym nowym produktem ubezpieczeniowym, który powstał w ramach projektu Nowej Prędkości Ubezpieczeń PKO Banku Polskiego. Celem projektu jest rozwój ubezpieczeń najbardziej powszechnych – mieszkaniowych, komunikacyjnych i na życie, które będą dostępne w nowym modelu szerokiej dystrybucji.

Ochrona domu, mieszkania i ruchomości

Korzystając z oferty PKO Dom od PKO Ubezpieczenia, można ubezpieczyć dom, mieszkanie, ruchomości domowe, np. meble, odzież i przedmioty użytku osobistego. Ruchomości domowe można ubezpieczyć wraz z domem lub mieszkaniem, ale mogą być one ubezpieczone również jako samodzielny przedmiot Można także dodatkowo ubezpieczyć elementy szklane od przypadkowego zniszczenia lub uszkodzenia, np. szyby w oknach i drzwiach, płyty indukcyjne, szklane kabiny prysznicowe, ceramiczne umywalki, akwaria. Dodatkowa ochrona obejmuje także przenośny sprzęt elektroniczny poza miejscem ubezpieczenia, np. w pracy, w szkole, na spacerze. Ubezpieczyciel pokrywa koszty szkód, które wystąpią w ubezpieczonym domu, mieszkaniu lub ruchomościach w następstwie zdarzeń losowych.

W Pakiecie Pro, ubezpieczenie chroni na wypadek kradzieży z włamaniem, rabunku i dewastacji, przy czym ubezpieczyciel odpowiada nie tylko za skradzione przedmioty, ale także za zniszczenia spowodowane włamaniem. Jeżeli od kradzieży z włamaniem, rabunku i dewastacji ubezpieczy się także ruchomości, chronione są one od rabunku również poza domem. Dotyczy to np. sprzętu sportowego, kluczy, dokumentów, plecaków, toreb. Ochrona działa na terenie Polski. W ubezpieczeniu PKO Dom, jest dostępne również ubezpieczenie OC, które chroni na wypadek szkody wyrządzonej nieumyślnie innej osobie. Działa również w przypadku szkód na osobie wyrządzonych przez zwierzęta domowe (z wyj. psów rasy agresywnej).

Szybka pomoc w awaryjnych sytuacjach

Jeśli w domu wystąpi awaria, ubezpieczyciel może zorganizować pomoc fachowca, np. hydraulika, elektryka, dekarza, murarza, stolarza, szklarza, technika urządzeń grzewczych i klimatyzacyjnych. Jeżeli natomiast dom lub mieszkanie są uszkodzone w takim stopniu, które uniemożliwi dalsze zamieszkiwanie, ubezpieczony ma zapewniony pobyt w hotelu z transportem oraz ochronę mienia, które nie uległo zniszczeniu.

PKO Inteligentny dom to pierwsze w Polsce rozwiązanie, które połączyło produkt ubezpieczeniowy z nowoczesnym systemem inteligentnych zabezpieczeń.

Innowacyjność popłaca

Natychmiastowa reakcja na niebezpieczeństwo to coś, co znacząco zwiększy standard ochrony ubezpieczeniowej. – Połączenie ubezpieczeń i nowoczesnych technologii to naturalny krok w stronę naszych klientów, funkcjonujących w zmieniającym się świecie i wymagających coraz lepszej, bardziej spersonalizowanej obsługi. Ubezpieczyciele coraz częściej wykorzystują nową technologię, taką jak telematyka czy sztuczna inteligencja do automatyzacji swoich procesów, ale także aby dać swoim klientom więcej możliwości do korzystania z ubezpieczeń na co dzień, w trakcie trwania ochrony – wskazuje Przemysław Pakulski, menedżer ds. wartości produktu w PKO Ubezpieczenia.

Program PKO Inteligentny Dom został nie tylko dobrze przyjęty przez klientów, ale też spotkał się z wysokimi ocenami ekspertów. Dowodem tego jest nagroda w rankingu „Złoty Bankier", największego badania jakości produktów i usług bankowych w Polsce. Eksperci poszukujący najciekawszych wdrożeń technologicznych ostatniego roku w szeroko pojętym świecie usług finansowych, przyznając PKO Ubezpieczenia wyróżnienie, docenili innowacyjność, wpływ na rynek oraz potencjał rozwojowy programu PKO Inteligentny dom.

Nowatorski projekt powstał m. in. dzięki działaniom w obszarze R&D realizowanymi w ramach platformy Let's Fintech with PKO Bank Polski. Bank za jej pośrednictwem nawiązuje współpracę ze start-upami oraz gromadzi wiedzę o trendach w zakresie innowacji i wykorzystuje ją do wspierania transformacji cyfrowej organizacji. – W ramach Let's Fintech with PKO Bank Polski przeanalizowaliśmy dotychczas ponad 1000 zgłoszonych do nas start-upowych pomysłów i przeprowadziliśmy ponad 30 pilotaży, które dały 22 konkretne biznesowe wdrożenia. Rozwijamy także know-how w zakresie technologii takich, jak blockchain i innych innowacyjnych rozwiązań, które za kilka lat mogą zrewolucjonizować rynek finansowy. Zdobytą wiedzę wykorzystujemy do wczesnego przygotowania PKO Banku Polskiego na nadchodzące wyzwania. Nagrody takie jak wyróżnienie programu PKO Inteligentny Dom w zestawieniu „Złoty Bankier" za jej innowacyjność weryfikują podejmowane przez nas działania na rzecz zwiększania innowacyjności grupy kapitałowej i motywują nas do wypracowywania jeszcze bardziej nowatorskich rozwiązań – zapewnia Marek Myszka, dyrektor Biura Innowacji PKO Banku Polskiego. ■

/ar/

eprasa.pl 34e73d0d89

POCHŁANIANIE DOCIŚNIE LEŚNIKA

BĘDĄ LIMITY

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CO ZROBIĆ, BY POCHŁANIAĆ?

Łatwo się domyślić, jakie działania nakaże nam Unia Europejska, aby zwiększyć pochłanianie. Oto „inspiracje" z raportu Greenpeace'u i postulatów organizacji pozarządowych.

MNIEJ CIĄĆ

Polska będzie musiała zmniejszyć ilość pozyskiwanego drewna. Jeżeli będziemy chcieli spełnić normy, to poziom wycinek będzie musiał sięgać mniej więcej roku 1998. Oznacza to redukcję cięcia ok. 40 proc. w stosunku do dnia dzisiejszego.

WIĘCEJ REZERWATÓW

Kilkakrotne zwiększenie powierzchni obszarów ściśle chronionych w lasach to pomysł forsowany zewsząd. Organizacje ekologiczne chcą utworzyć parki narodowe w każdym województwie, nie zważając na to, czy jest tam co chronić.

eprasa.pl 34e73d0d89

Unia Europejska chce wykorzystać pochłanianie CO_2 w swojej polityce klimatycznej. Wydawałoby się, że to krok w dobrą stronę, a Polska, w której wiele lasów jest własnością państwa, może zrobić dobry interes. Problem jest jednak taki, że limity pochłaniania ustalone przez Unię Europejską realnie zagrażają istnieniu gospodarki leśnej.

FOT. PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Polska to od setek lat kraj zajmujący się obróbką drewna. Już w średniowieczu drewno z dzisiejszych terenów naszego państwa zalewało Europę Zachodnią. Potęga Rzeczypospolitej w wieku XVII również w dużej mierze była związana z lasem i oczywiście uprawą zbóż.

Na rynku drzewnym istotnym graczem byliśmy nawet w dwudziestoleciu międzywojennym. Po trudnościach i problemach w okresie PRL-u w wolnej Polsce leśnictwo stawało na nogi. Dziś to już potężna gałąź gospodarki. Przychody samych Lasów Państwowych to około 10 mld zł rocznie.

Zatrudnienie w tym państwowym gospodarstwie dziś to około 25 tys. osób. Szacuje się, że cała branża drzewna daje zatrudnienie nawet 500 tys. osób. Co ważne, są to miejsca pracy w mniej zaludnionych i prowincjonalnych częściach kraju, które po ewentualnym upadku branży czeka los PGR-ów w czasach transformacji. Wszystko, jak zawsze, z powodu dobrych chęci i ideologii klimatycznej.

Fotosynteza

Produkcja tlenu dziś to często przytaczana funkcja roślin. Zewsząd słyszymy o zielonych płucach, które produkują tlen. Od dziesiątków lat nauka zwraca uwagę, że rośliny mogą stanowić naszą szansę w kryzysie klimatycznym. Polska miała w tym odgrywać szczególną rolę. Wielkim orędownikiem tej koncepcji był prof. Jan Szyszko, który podnosił to podczas wielu spotkań gremiów w Polsce i na arenie międzynarodowej.

Leśne gospodarstwa węglowe były jednym z trzonów tego, co miała do pokazania Polska podczas szczytu klimatycznego w Katowicach. W skrócie pomysł polegał na tym, że nasz kraj mógłby sprzedawać możliwości przyswajania CO_2 przez lasy, które stosowałyby szczególne praktyki leśne. Chodziło m.in. o podsadzanie drzew – czyli wprowadzanie kolejnych pięter lasu – a także wydłużanie wieku, w którym drzewo może być ścięte.

> Nasz kraj mógłby sprzedawać możliwości przyswajania dwutlenku węgla przez lasy, które stosowałyby szczególne praktyki leśne.

Co ciekawe, koncepcja spotkała się wtedy z totalną krytyką środowisk ekologicznych. Greenpeace nazwał takie działania greenwashingiem, co można przetłumaczyć jako pewne zielone oszustwo, które ma ukryć niemoralne i szkodliwe dla klimatu działania. Ludzie, których ówczesnym celem była walka ze spalaniem węgla i promowanie odnawialnych źródeł energii, podnosili, że stawianie na pochłanianie może być wręcz szkodliwe.

„Cały zaś tak szeroko zakrojony program zalesiania (przywrócenie stanu ekosystemów sprzed tysiąca lat) skompensowałby zaś zaledwie 16-letnie emisje ze spalania paliw kopalnych na obecnym poziomie. W tak krótkim czasie nie jest możliwe, by drzewa, a szczególnie gleba, zmagazy-

PRAKTYKI LEŚNE

Odbudowa lasów poprzez gospodarkę leśną o podejściu ekosystemowym. Chodzi w tym wypadku o takie działania, jak odnowienia naturalne czy mniejsze powierzchnie zrębów. Zalecane jest też odejście od tradycyjnych nasadzeń.

DREWNO TO NIE OZE

Unia Europejska ma rezygnować z wyrębu drewna na potrzeby wytwarzania energii. Organizacje ekologiczne od dawna twierdzą, że drewno nie jest odnawialnym źródłem energii – całkowicie ignorując fakt, że drzewo odrasta.

ODEJŚCIE OD JEDNORAZÓWEK

Papierowe talerzyki i drewniane jednorazowe sztućce muszą odejść do lamusa. Drastyczne zmniejszenie produkcji i zużycia jednorazowych produktów z drewna i papieru ma zmniejszyć presję na wycinanie lasów.

eprasa.pl 34e73d0d89

nowały tyle węgla, ile prastara puszcza. Zalesianie nie pozwoli na dalsze spalanie paliw kopalnych. Co więcej, posadzone dziś drzewa za kilka dekad mogą znaleźć się w nieodpowiedniej dla siebie strefie klimatycznej. Zgromadzony w lasach węgiel wróci wtedy do atmosfery – w rezultacie fal upałów, pożarów czy inwazji szkodników" – pisał Marcin Popkiewicz, ekspert od polityki klimatycznej.

Sam Greenpeace mówił, że pochłanianie CO_2 przez lasy jest mitem. „W najlepszym razie to tylko akcja PR-owa" – tak oceniali kwestię pochłaniania aktywiści.

Od greenwashingu do konieczności

Czasy się jednak zmieniają. Od szczytu w Katowicach minęły cztery lata. Dziś to Unia Europejska forsuje swoją wizję polityki dotyczącej pochłaniania. Podobną agendą od mniej więcej dwóch lat podpierają się też organizacje ekologiczne.

Pochłanianie już nie jest nazywane greenwashingiem ani mechanizmem odwracającym uwagę od redukcji paliw kopalnych, ale stało się istotną częścią polityki klimatycznej. Swoje stanowisko Greenpeace już opublikował w raporcie z ubiegłego roku. „Wyliczenia Naturwald Akademie [z niemieckiej Lubeki] wskazują, że w ciągu nadchodzących 30 lat lasy w UE mogłyby rocznie wchłonąć i zmagazynować blisko dwukrotnie więcej CO_2 niż obecnie (487,8 mln ton zamiast 245,4 mln ton). Aby to osiągnąć, należy obniżyć tempo pozyskiwania drewna o jedną trzecią, a gospodarkę leśną oprzeć na podejściu ekosystemowym, ponieważ zdolność lasów do pochłaniania CO_2 w dużym stopniu zależy od tempa pozyskiwania drewna" – czytamy w raporcie aktywistów. W tym raporcie bije entuzjazm do rozwijania koncepcji promowanej przez prof. Jana Szyszkę. W czasach, gdy kolejne kraje UE – na czele z Niemcami – wracają do spalania węgla, aktywiści nie widzą w tym już odwracania uwagi, ale szansę.

Orędownikiem leśnych gospodarstw węglowych był prof. Jan Szyszko, który podnosił to podczas wielu spotkań

Ten entuzjazm zdaje się podzielać Unia Europejska. Obecnie toczy się gra o to, jak ustalić limity pochłaniania dla poszczególnych krajów. Według różnych danych polskie lasy pochłaniają od 25 do 42 mln ton CO_2 rocznie. Różnice w danych biorą się z tego, kto i po co szacuje.

Gdy Polska chciała siebie przedstawić jako lidera pochłaniania w Europie, to powtarzano liczbę 42 mln ton. Faktycznie najwięcej pochłonęły polskie lasy w 1998 roku i była to liczba około 40 mln ton. Problem jest jednak taki, że pozyskanie drewna wtedy – z podobnego obszaru jak dzisiaj – wynosiło niespełna 24 mln m sześc. Dla porównania w 2021 roku pozyskanie było na poziomie 42 mln m sześc. A i tak słychać głosy niezadowolenia przemysłu drzewnego, który chciałby więcej surowca na przerób.

Dlatego też Polska dość nerwowo reaguje na propozycje Unii Europejskiej. Jak się okazuje, Wspólnota chce, abyśmy od 2025 ro-

RECYKLING

Zdaniem aktywistów z Greenpeece i innych organizacji trzeba doprowadzić do tego, żeby przetwarzać papier i drewno. Recykling ma zmniejszyć zapotrzebowanie na drewno, a co za tym idzie – zmniejszyć presję na wycinkę drzew.

DREWNO DO WYKORZYSTANIA

Wykorzystanie drewna w większym stopniu do produkcji wyrobów o długim czasie eksploatacji. Tutaj jest szansa między innymi dla budownictwa mieszkaniowego opartego na drewnie, ale również dla mebli drewnianych.

DZIKIE RZEKI

Organizacje pozarządowe chcą chronić rzeki i przywracać im naturalny bieg. UE liczy na renaturalizację 25 tys. km rzek. Jak ważne są kanały i możliwość transportu rzecznego, pokazuje konflikt na Ukrainie. UE wie jednak lepiej.

eprasa.pl 34e73d0d89

LEŚNE GOSPODARSTWA WĘGLOWE
Wielkim orędownikiem tej koncepcji był prof. Jan Szyszko, który podnosił to podczas wielu spotkań gremiów w Polsce i na arenie międzynarodowej.

gremiów w Polsce i na arenie międzynarodowej.

ku pochłaniali w polskich lasach 38 mln ton CO_2. Temu dość jasno sprzeciwia się minister klimatu i środowiska Anna Moskwa. „Nawet w tym momencie, gdybyśmy zalesili dostępne tereny całej Polski, to zgodnie z zaproponowaną metodą dystrybucji celu jego osiągnięcie byłoby możliwe i realne do osiągnięcia dopiero po kilku dziesięcioleciach. Dlatego należy podkreślić, że zaproponowany dla Polski cel krajowy nadmiernie obciąża Polskę, a przede wszystkim jest nierealny do osiągnięcia" – czytamy w piśmie jej resortu.

Scenariusze

Unia Europejska nie ma jednak zamiaru ustępować. Dziś już wydaje się, że nie ma dobrych scenariuszy. Gdyby chcieć na papierze spełnić wymagania komisji, można wyobrazić sobie redukcję pozyskania drewna do poziomu z 1998 roku. Byłoby to oczywiście sprzeczne z praktykami leśnymi i Ustawą o lasach. Byłoby dodatkowo niegospodarne i w zasadzie sprzeczne z logiką, bo stare drzewostany sosnowe zaczęłyby z pewnością ulegać degradacji, a co za tym idzie – stawałyby się z czasem emitentem CO_2, ale na papierze mogłoby to wyglądać świetnie.

Problem jest jednak taki, że rozpadłby się system czynnej ochrony przyrody. Nie byłoby pieniędzy na wykrywanie pożarów. Walkę ze szkodnikami leśnymi. Złodziejstwem drewna i innymi potencjalnymi zagrożeniami. Dziś wiele z tych spraw „ogarniają" Lasy Państwowe, które płacą za działania z przychodów z handlu drewnem.

Drugą ścieżką jest oczywiście płacenie kar, które nałoży na nas Unia Europejska za niepochłonięcie dostatecznej ilości CO_2. Dziś trudno powiedzieć, jaka będzie ich wielkość, ale może się okazać, że będą to miliardy złotych. Oczywiście aktywiści – którzy do pochłaniania zmienili stosunek mniej więcej w 2021 roku – są za scenariuszem pierwszym. Wspierają ich politycy. Wszyscy wiedzą bowiem w naszym kraju, że Lasy Państwowe to potencjał do grabieży majątku narodowego. Rozbiór przedsiębiorstwa zarządzającego 7,6 mln ha w Polsce musi budzić żądze. **GP**

MARTWE DREWNO
Ma zostawać w lesie. Większa ilość martwego drewna, zdaniem UE, to wzrost bioróżnorodności z uwagi na obecność grzybów i chrząszczy. Jednocześnie zmniejsza ilość surowca drzewnego, o co oczywiście UE chodzi.

ZAKAZ PIECÓW
Zakaz palenia w piecach na drewno to też jeden z częściej słyszanych postulatów. Ma to eliminować smog, który rocznie zabija dziesiątki tysięcy osób. To źródło ogrzewania ma być zastępowane przez ogrzewanie gazowe.

FOT. PIXABAY, TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

POZYSKANIE DREWNA

Wyniosło w Polsce 42,24 mln m sześc. w 2021 roku, w tym pozyskano 40,69 mln m sześc. grubizny – podał Główny Urząd Statystyczny. Oznacza to wzrost o blisko 7 proc. „Z ogólnej masy grubizny 38 961,8 tys. m sześc., tj. 95,7 proc., pozyskano w lasach będących w zarządzie Lasów Państwowych, a 1289,3 tys. m sześc., tj. 3,2 proc. – w lasach prywatnych" – czytamy w raporcie GUS. Powierzchnia lasów w Polsce w ubiegłym roku wzrosła o 4,4 tys. ha i wynosi 9264,7 tys. ha.

UWAGA NA NIEDŹWIEDZIE

Na Słowacji niedźwiedź napadł na turystę, który chciał mu zrobić zdjęcia. Mężczyzna cudem uszedł z życiem, używając m.in. gazu pieprzowego. Dla wszystkich wędrujących po górskich szlakach mamy radę. Gdy widzisz niedźwiedzia, nie powinieneś się do niego zbliżać. Należy powoli odejść w przeciwnym do niego kierunku. Nie można panikować, gdyż paniczna ucieczka może skłonić zwierzę do pogoni. Warto też mieć przy sobie gaz pieprzowy.

eprasa.pl 34e73d0d89

Z JEZIORA
Gdy płynie się po pomarszczonej tafli jeziora, wydaje się, że wulkan wcale nie jest aż tak duży, ale robi kolosalne wrażenie.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

GWATEMALSKA ŚCIANA

KRAINA WULKANÓW

Nad jeziorem Atitlán znowu wieje. Lokalni mieszkańcy twierdzą, że to duch zakochanego wojownika, który niegdyś skoczył do wody za wybranką. Legenda powiada, że oboje więcej już nie wypłynęli na powierzchnię. Pozostał po nich tylko ten wiatr. Huczący nad ciemnymi wodami Atitlán niemal codziennie.

Nie wszystkim gringos chce się tu dojeżdżać. Odcinek 40-kilometrowej długości ze stolicy kraju do wioski San Pedro autobus będzie pokonywał ponad 2 godziny. Z początku usadowieni na twardych ławkach pasażerowie wcale nie będą widzieli sensu tej podróży. Pojawi się on dopiero na koniec, gdy autobus zacznie zjeżdżać z niemałej górki. Wtedy po raz pierwszy zobaczą jezioro i otaczające je niczym korona spiczaste wulkany. I niewielką osadę na dole. To właśnie San Pedro. W Polsce napisalibyśmy „miejscowość z potencjałem". Gwatemalczycy powiedzą: „Aldea como cualquier otro". Wioska jak każda inna.

Wychodzimy z busa przy długim chyboczącym się drewnianym molo. Właśnie przypłynęła łódka z mieszkańcami San Pedro. Jadą do stolicy sprzedać to, co udało się im zebrać. Jeden z panów niesie potężny wór pełen batatów. Za nim dwie kobiety z egzotyczną dla mnie rośliną o długich liściach. W Ciudad de Guatemala powinni być przed 10 rano. Zdążą na tamtejszy targ. Ja tymczasem zajmę ich miejsca na łodzi i popłynę tam, skąd oni właśnie wyjechali.

Wioska San Pedro znajduje się dokładnie na drugim krańcu potężnego akwenu. Teraz, o poranku, nad wybrzeżem unosi się delikatna mgiełka. Ulokowane u stóp wulkanu miasteczko wygląda w tej aurze tajemniczo. Krater wulkanu San Pedro wznosi się 3535 metrów n.p.m. Wydawałoby się, że to naprawdę wysoko. Płynąc po pomarszczonej wiatrem tafli jeziora wydaje się, że wulkan wcale nie jest aż tak duży, ale i tak robi kolosalne wrażenie. Jezioro, po którym właśnie dryfujemy, znajduje się na wysokości około 1560 m n.p.m. Do wulkanu zatem jest stąd już znacznie bliżej – zaledwie 2 tysiące metrów przewyższenia. I wszystko byłoby normą, gdyby nie fakt, że od brzegu jeziora do wierzchołka mamy zaledwie 3 kilometry w linii prostej. Teraz może będzie nam łatwiej zrozumieć fenomen tego stożka. To gigantyczna figura, która swojego kształtu nabiera wręcz na naszych oczach. Stopień po stopniu. Bez skalowania. Ze wszystkimi szczegółami. Wreszcie, z niespełna 40-procentowym nachyleniem (!). Teraz już naprawdę można się przestraszyć.

– Buenos días, señor! Potrzebujesz przewodnika… – wita mnie niewysoki pan ubrany w zielonkawe moro.

– A sam sobie nie poradzę? – pytam wprost.

– Poradzić, poradzisz. Szlak nie jest trudny. Ale w cenie wstępu do parku i tak jest wliczona usługa przewodnika…

– I nie ma odstępu od tej reguły, señor?

– Nie ma.

Pójdę więc z przewodnikiem. Będzie ze mną szedł jedynie na pierwszym kilometrze

eprasa.pl 34e73d0d89

Sama wioska jest skromna i do bólu zwyczajna.

WULKANY A GWATEMALA

Wulkany Gwatemali stanowią pokaźną część całego wulkanicznego łańcucha o nawie Pacyficzny Pierścień Ognia. Wchodzące w jego skład wulkany odpowiadają za około 90 proc. wszystkich trzęsień ziemi na świecie. Gdy ów pierścień odwzorować na mapie, przybrałby kształt litery U o długości około 40 250 km. W skład Pacyficznego Pierścienia Ognia wchodzi ponad 450 wulkanów. 37 z nich znajduje się na terenie Gwatemali.

Historia tego państwa ściśle wiąże się z sejsmologią. W 1541 roku lawina błotna wulkanu Agua zniszczyła pierwszą stolicę Gwatemali – Ciudad Vieja. Stolicę przeniesiono wówczas do miasta Antigua.

Jednak podobny los czekał także Antiguę. Tym razem to wybuch wulkanu Fuego w 1773 roku spowodował trzęsienie ziemi, które zniszczyło ówczesną stolicę Gwatemali. 2 lata później miano stolicy otrzymało położne bezpieczniej Ciudad de Guatemala. Sam zaś stratowulkan Fuego straszy nadal. Podczas ostatniej erupcji w 2018 roku jego śmiertelna lawa zabiła setki ludzi, powodując spustoszenie w okolicznych miasteczkach.

podejścia. Stwierdził, że jest to odcinek, na którym najwięcej ludzi gubi ścieżkę. Od momentu, gdy stok nabiera już bardziej konkretnego kształtu, mój towarzysz przystaje, by się pożegnać.

– Stąd już nie masz szans zabłądzić. Po prostu idziesz w górę. Tak, jak prowadzi ta wyrypa… – z trudem łapie oddech.

Nie inaczej oddycham i ja. Dotychczasowa trasa poświadczyła moje wcześniejsze matematyczne łamigłówki. 40 procent nachylenia – tego nie da się oszukać.

Wokoło porastający zbocze wulkanu dość rzadki las deszczowy robi się coraz wyższy. Pojawiają się liany. Konary porośnięte bujnym, ciemnozielonym mchem. Wszystko to świadczy o tym, że wulkan musi przyjmować potężne ilości deszczówki. Z powodu bujnej roślinności trasa nie obfituje zanadto w widoki. Chyba że mamy na myśli wielkie liście, zabawnie powyginane pnie drzew czy kolorowe motyle. O tak – na to napatrzymy się do woli. Co jednak ze słynną „Wulkaniczną Ścianą", jaka miała być widoczna ze szczytu? Po niespełna trzech godzinach marszu docieram do zespołu nagich skałek. Tu nie ma już żadnych drzew. Trasa jakby się urywa. Za parę chwil stanę na wypiętrzeniu. Nic nie będzie przesłaniało widoku. Już jest. Dokładnie pode mną.

Wakacyjna laurka z Grecji. Ciemnoturkusowa toń jeziora. Dopiero z tej wysokości widać, jak bardzo rozbudowana jest jego linia brzegowa. Na środku zbiornika cienka, biała wstążka i czarny punkcik na przedzie. To łódź. Grecka idylla gwatemalskiej sierry. Stąd nie widać, czy dziś znów wieje nad Atitlán. Wszystko byłoby

Łódeczki z San Pedro, kursujące po jeziorze, przypominają wodną trasę szybkiego ruchu.

faktycznie jakby z Hellady, gdyby nie to, co widać wyżej. Jeden, drugi, trzeci, zza trzeciego wyłania się kolejny i tak zdawałoby się bez końca. Kolejne stożki. Gwatemalska ściana. Atitlán jako pierwszy – jakby najbardziej dumny, jakby chcący pokazać, że to na nim powinna skoncentrować się uwaga widza. Reszta jest nieważna. A tam przecież też coś jest. Też czeka, nie mogąc się ruszyć, aby pokazać swą obecność za dumnym Atitlánem. Jest Acatenango. Z tej perspektywy niemal połączony z Volcán de Fuego. Jeszcze dalej majaczy sylwetka Volcán de Agua. Szczęśliwcy z lornetką wypatrzyliby jeszcze oddalony o dobre 80 kilometrów stąd wulkan Pacaya. I można by tak wymieniać i wymieniać. Bo wulkaniczne stożki ciągną się w tej linii aż do Salwadoru. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 34e73d0d89

Robert
Kilen

BĄDŹ FIT... NAWET GDY TEGO NIE CHCESZ

Polska jest przeciwna zakazowi produkcji samochodów spalinowych od 2035 roku. Budujemy koalicję państw Wspólnoty, które sprzeciwią się tym przepisom. Taki komunikat usłyszeliśmy od rzecznika rządu. To bardzo ważne oświadczenie. Faktem jest, że Europa nie jest gotowa, aby wprowadzić już za trzynaście lat zakaz sprzedaży samochodów z silnikami benzynowymi czy wysokoprężnymi. A część pakietu Fit for 55, forsowanego głównie przez tzw. ekologicznych działaczy, zakłada zerową emisję CO_2 dla nowych samochodów sprzedawanych na terenie Unii Europejskiej. Ci z Państwa, którzy czytają moje teksty, wiedzą, że jestem zwolennikiem radości z jazdy, a takową niewątpliwie zapewniają auta ładowane prądem. Są szybkie, ciche i przez to komfortowe. Jestem jednak także przeciwnikiem zamordyzmu, a zmuszanie i brak alternatywy, likwidacja możliwości wyboru samochodu, który chcemy kupić, jest niewątpliwie ograniczeniem. I to wprowadzanym nie przez postęp, czyli ewolucję technologiczną, czy wolny rynek, ale przez decyzje administracyjne. Z pewnością za sprawą podszeptów (czyli lobbingu) tych, którym nie zależy bynajmniej na czystym powietrzu, tylko na wypełnionej kabzie. Przypomnę, bo pamięć ludzka jest niestety krótka, że po aferze dieselgate VW zaczął ofensywę elektryczną, próbując zmyć łatkę truciciela, która do niego przylgnęła. Koncern wpompował miliardy w technologię elektryczną. Z pewnym poślizgiem, kosztującym z pewnością kolejne miliony, na rynek zaczęły wyjeżdżać modele elektryczne firmowane przez marki koncernu. Pod znakiem Volskwagena ID3, ID4, ID5. Audi produkuje e-trony: RS, GT także GT-quattro, Sportach. A poza tym Q4 e-tron i Q4 Sportach e-tron. Cupra ma Borna, Skoda Uniqa, wkrótce także w wersji coupe. Porsche z dumą prezentuje Taycana. Do elektrorewolucji przyłączyły się, i to z pełną mocą, inni niemieccy producenci. Mercedes w swoim portfolio ma elektrycznych przedstawicieli niemal w każdym segmencie. A swój image podkreśla w najbardziej luksusowym EQS. Odpowiedzią na luksus ze Stuttgartu jest nowy BMW i7. Do rywalizacji przystąpili także Francuzi. Renault lansuje nowego Mégane e-tech, nie zapominając przecież o leciwym, lecz wciąż cieszącym się popularnością Zoe. Peugeot ma e-208, e-2008. Citroen elektrycznego C4. Elektryfikacja wkracza do segmentu aut dostawczych… A przecież wszyscy mają w ofercie jeszcze setki modeli spalinowych. I tu jest pies pogrzebany. To się nie opłaca. Po co produkować tyle różnych modeli? Te spalinowe przecież są bardziej skomplikowane. I nie ma co ukrywać, więcej rzeczy może się w nich zepsuć. Niemal wszystkie silniki mają dziś turbiny, żeby zapewnić przynajmniej przyzwoite osiągi coraz cięższym autom (dociążanym przez różnorakie systemy bezpieczeństwa). Turbina, jak wiadomo, bywa zawodna przy nieumiejętnym użytkowaniu. Poza tym klienci stają się coraz bardziej wygodni i coraz częściej wybierają pojazdy ze skrzyniami automatycznymi. Niezależnie, czy to dwusprzęgłowa, czy klasyczna, automatyczna skrzynia jest droga w produkcji i w naprawach. A przecież gwarancję dać trzeba. Wszelkie roszczenia obniżają zyski koncernów. Robią to także tzw. akcje serwisowe, których odnotowujemy niemało. A samochód elektryczny? Ma mniej skomplikowany silnik niż konstrukcje spalinowe. Poza tym nie ma żadnej skrzyni biegów. A można napisać, że jest w nim „automat", bo rzeczywiście przełącznik jazdy do przodu i do tyłu działa niczym automat w silniku spalinowym. W efekcie, gdyby odrzucić konieczność konstruowania tak naprawdę dwóch linii modelowych (spalinowej i elektrycznej), produkcja samochodów na prąd byłaby znacznie tańsza. Nawet wliczając w to niemały koszt baterii. Nic więc dziwnego, że sami producenci (np. Ford i Volvo) zapowiadają, że wkrótce przestaną produkować samochody na paliwa kopalne i przerzucą się tylko na „melexy". Niestety wbrew klientom. Infrastruktura do ładowania jest (i będzie) jeszcze niewydolna. Podróż na przykład na wakacje będzie trwała więc dłużej. Ale kto by się tym przejmował. Ważne, żebyś był fit, podczas gdy koncerny będą się obżerać. Zyskami. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jej wysokość czereśnia

Jasne, ciemne, czasem z robakiem w środku. Nieważne jakie – ważne, że słodkie i soczyste. Takie są czereśnie. Najlepiej smakują prosto z drzewa, tylko wypłukane pod strumieniem zimnej wody, ale dla poszukujących nowych smaków mogą być dodatkiem do wielu letnich dań.

NALEŚNIKI Z SOSEM CZEREŚNIOWYM

- 2 szklanki mleka
- 1 szklanka lekko gazowanej wody
- 2 jajka
- 2 szklanki mąki
- 4 łyżki oleju lub roztopionego masła
- szczypta soli
- 150 g ricotty
- 200 sera śmietankowego
- 2 łyżki miodu
- 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii
- 400 g czereśni
- 200 ml porto
- 4 łyżki brązowego cukru
- 2 laski cynamonu
- 20 g cukru waniliowego
- 1 łyżka posiekanych pistacji

W głębokiej misce roztrzep wodę, mleko, olej, sól i jajka. Następnie partiami dosypuj mąkę, mieszaj aż do uzyskania jednolitego i gładkiego ciasta. Odstaw wymieszane ciasto naleśnikowe na 20–30 min, by odpoczęło. Ricottę wymieszaj z serkiem, miodem i ekstraktem z wanilii.

Czereśnie umyj, osusz i wydryluj. Włóż do rondelka, dodaj wino, cukier, cynamon, cukier waniliowy. Umieść rondel na średnim ogniu i gotuj, aż powstały sos zredukuje się do 1/3. Wyjmij cynamon. Odmierzaj porcje ciasta i smaż naleśniki z obu stron na rozgrzanej nieprzywierającej patelni (w razie potrzeby użyj niewielkiej ilości oleju na początku) aż do zarumienienia.

Usmażone naleśniki posmaruj ricottą, składaj w trójkąty lub w saszetki i układaj na talerzu. Polej schłodzonym syropem, udekoruj czereśniami, a na koniec posyp pokruszonymi pistacjami. GP

CZAS	40 min
KOSZT	25 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Czereśnie to doskonała przekąska dla osób dbających o linię (100 g owocu to tylko 50 kalorii). Oczyszczają i odtruwają organizm, usuwając z niego toksyny oraz szkodliwe produkty przemiany materii. Doskonale nawadniają ciało, a spora dawka potasu pozwala na usuwanie obrzęków i opuchlizn. W sezonie czereśniowym warto zrobić sobie jedno-, dwudniową oczyszczającą monodietę czereśniową. Taka dieta jest lekka, ale jednocześnie nie powoduje uczucia głodu. Czereśnie są sycące, dlatego bez problemu można przetrwać dwa dni na samych owocach.

Smak czereśni można zatrzymać w słoiczkach, przygotowując z nich różne przetwory. Dżemy, konfitury, kompoty i soki z czereśni rozgrzeją nawet podczas najsroższej zimy. Czereśnie po obróbce termicznej nie tracą swoich prozdrowotnych właściwości, nadal są skarbnicą witamin i minerałów.

Świetnie smakują jako dodatek do ciast, naleśników, deserów i koktajli.

Sprawdzą się jako farsz do pierogów, dodatek do zup owocowych, chłodników, sałatek, a także jako dodatek do mięs czy sosów. Warto poznać ich wykwintne oblicze – w połączeniu z roladkami schabowymi, kurczakiem, a nawet wątróbką.

Jedząc czereśnie podczas upałów, należy pamiętać, by nie popijać ich wodą, bo grozi to biegunką.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Czy krzyżówka wakacyjna musi być łatwa? Niekoniecznie, jeśli jest w niej dużo pytań o historię odwiedzanych przez nas w czasie wakacji miejsc i postacie z nimi związane. A rozpiętość, gdy chodzi o czas i klimat takich postaci, jest spora, od Jana Kiepury i pewnego „Wariata z Krupówek" po punkowy zespół z Ustrzyk Dolnych. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Zasypani".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to UPAŁY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z przepięknym hasłem KONIEC ROSJI. Nagrody główne, czyli książki Wojciecha Muchy „Krew i ziemia", otrzymują Julianna Miąsek z Warszawy i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Nagrody-niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Mariana Antończyka z Tarnobrzega i Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

PODAJ HASŁO 1 2 3 4 5 6 7 8

BIJ SIĘ O NAGRODY

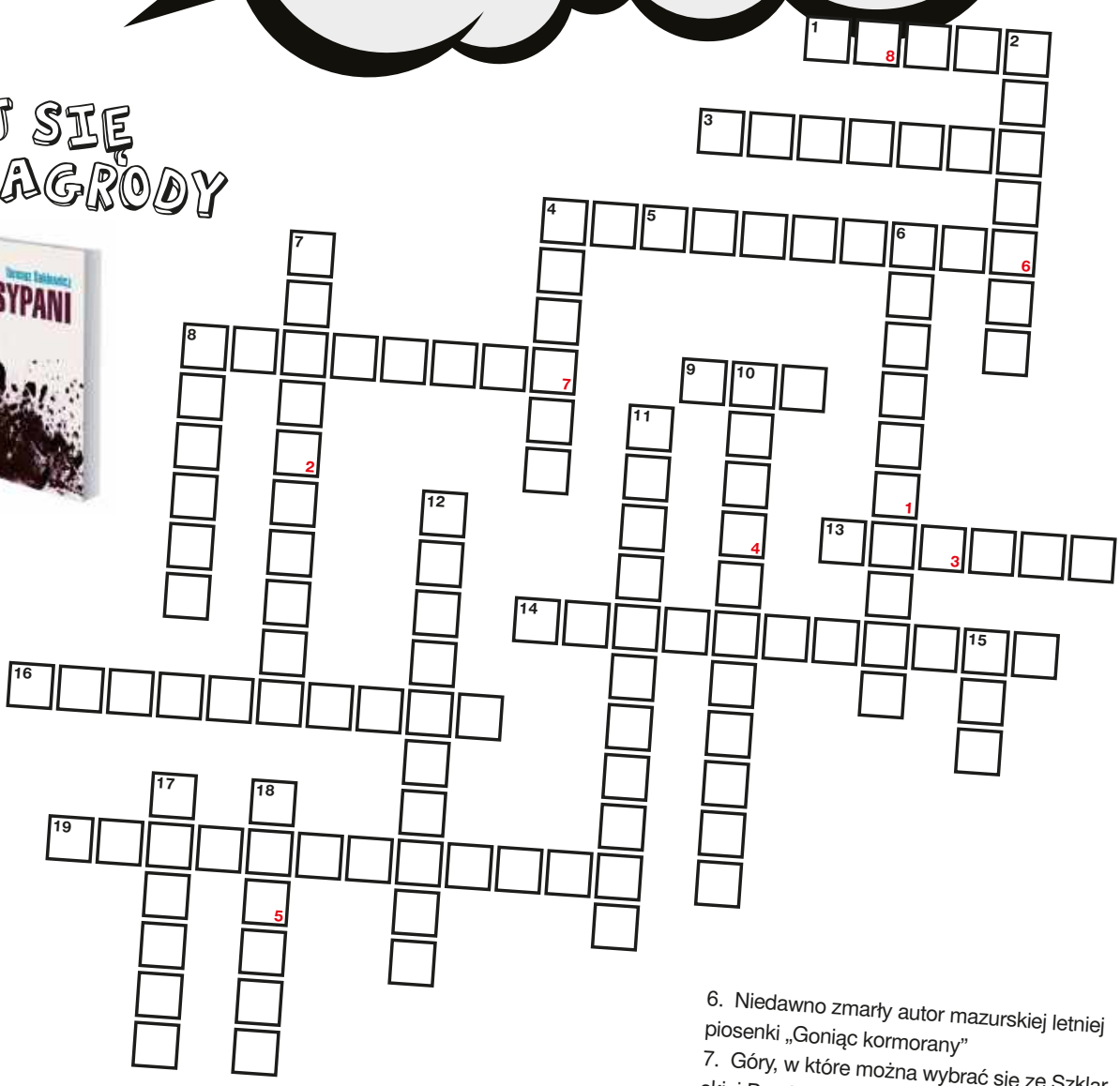

POZIOMO

1. Niektórzy z nas dostawali szkolne świadectwa z czerwonym, inni obrywali skórzanym
3. „Wariat z Krupówek”, malarz i powieściopisarz z Zakopanego, popełnił samobójstwo po wkroczeniu Armii Czerwonej
5. Autor smutnego wiersza zaczynającego się od słów: „O, towarzysze dziwnie spędzonych wakacji…”
8. Złoto Bałtyku, którego wydobyciu sprzyjał przekop Mierzei Wiślanej
9. Skrót nazwy zespołu, który śpiewa piosenkę: „Lato, lato wszędzie, zwariowało, oszalało moje serce”
13. Celebryci oskarżali PiS, że przez 500 plus jego plaże zapełniły się matkami z dziećmi
14. Najdziksze, mało uczęszczane góry w Polsce, z Cergową, Lackową i Polanami Surowicznymi
16. Światowej sławy malarka z Zakopanego, autorka cyklu „Bożków słowiańskich”; po wojnie komuniści rozkradli jej twórczość, a ona żyła na wygnaniu
19. Popularna melodia anonimowego autora, rozpoczynająca audycje „Lata z Radiem”

PIONOWO

2. W tym przedwojennym polskim kurorcie Jan Kiepura miał willę „Patria”, czyli „Ojczyzna”, czym demonstrował swój patriotyzm
4. Festiwal, który został w tym roku za karę rozpędzony przez wyższe siły z powodu nadreprezentacji lemingów
6. Niedawno zmarły autor mazurskiej letniej piosenki „Goniąc kormorany”
7. Góry, w które można wybrać się ze Szklarskiej Poręby i Karpacza
8. Na podstawie powieści tego pisarza powstał wakacyjny serial dla młodzieży „Wakacje z duchami”
10. Twórca opery „Legenda Bałtyku”, a także melodii „Roty”
11. Przedwojenny polski kurort przy granicy z Rumunią, z winobraniem i… pomarańczami; po wojnie kojarzył się wygnańcom smutno
12. Położony koło Lwowa najpopularniejszy kurort w przedwojennej Polsce, ze słynną Naftusią
15. Sławiący Bieszczady zespół punkowy z Ustrzyk Dolnych
17. Zakonne imię Adama Chmielowskiego; jego pustelnię na Kalatówkach w Zakopanem warto latem odwiedzić
18. Śpiewała o tym, że już nie ma dzikich plaż, na których zbierała bursztyny

Listy

Recenzja Onetu

Udało mi się doczytać do końca te onetowe wypociny. Obaj recenzenci podręcznika do nowego przedmiotu – Historia i teraźniejszość – przygotowanego przez prof. Wojciecha Roszkowskiego, w zasadzie, poza banalnymi ogólnikami, merytorycznie niewiele mają do powiedzenia. Ideologiczne zarzuty, moim zdaniem, świetnie promują rzeczoną książkę i jasno pokazują, że przeciwnicy polityczni nie mają pomysłu, jak zohydzić rządzących w szkole.

Anonim

2050, czyli oczywista oczywistość

Hołownia i jego ruch dwadzieścia/pięćdziesiąt, który jako „partia" nie uczestniczył jeszcze w wyborach do Sejmu, był przystawką PO. Tak jak kiedyś Palikot i Petru, aby POdbierać „niezadowolonych" z PO jako platforma ratunkowa! Było zapotrzebowanie, więc zaprzyjaźnione media wykreowały konferansjera TVN dla zdolnych do samooszukiwania się. A dla niemieckich mediów, w pewnym momencie, Hołownia to POlitische Hoffnung (polityczna nadzieja).

stary koń

Oto RoSSja!

Oto całe oblicze roSSji, Unii Europejskiej oraz państw ją wspierających, jakie widzimy dzisiaj na Ukrainie! Wojna na Ukrainie zweryfikowała postawy naszych „przyjaciół" z Zachodniej Europy! Wiemy na pewno już, kto jest naszym wrogiem, a na kogo w ograniczonym zakresie możemy liczyć. Za wszelką cenę nie wolno nam wybrać hańby byle jakiego pokoju, bo będziemy mieli kolejną wojnę z ruSSką dziczą!

Putler_Kaputt

Przypadek Sterczewskiego

Każdy przeciętny obywatel zostałby spacyfikowany mandatem liczonym w tysiącach złotych, straciłby prawo jazdy oraz figurował jako osoba KARANA, ale... bez względu na to, czy za komuny, czy za „demokracji", w Polsce wciąż są równi i równiejsi, „nadzwyczajna" kasta, posłowie i senatorzy spokojnie unikają kary, jaka spotkałaby mnie czy kogokolwiek z nas, bo mają IMMUNITET. Są PONAD tych, dzięki którym go mają...

Patrick K.

IMPERIUM ZŁA NIE ZOSTAŁO POKONANE

Tylko ukuczone przez kraje zachodnie. Jak Niemcy po II wojnie. Biznes przede wszystkim, a potem lamenty.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. 9 lipca 1521 roku na Wieży Zygmuntowskiej katedry wawelskiej zawieszono najsłynniejszy polski dzwon, czyli…

2. Do 1999 roku dzwon Zygmunt był największym polskim dzwonem. Dziś jednak jest jeden dzwon, który przewyższa go rozmiarem i masą. Jak się on nazywa i gdzie się znajduje?

3. Aż w trzech dramatach tego wybitnego pisarza i artysty pojawia się motyw dzwonu Zygmunt. O kogo chodzi?

4. Obecnie dzwon jest uruchamiany ręcznie czy mechanicznie?

5. Dawniej obsługą dzwonu Zygmunt zajmowali się świątnicy. Dziś przywilej bicia w ten dzwon ma grono około 35 dzwonników. Ilu dzwonników potrzebnych jest do uruchomienia Zygmunta?

6. Kiedy ostatni raz zabił dzwon Zygmunt i z jakiej okazji?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
…DZWON ZYGMUNT, TO LICHEŃSKI DZWON MARYJA BOGURODZICA O STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO. MOTYW DZWONU ZYGMUNT POJAWIA SIĘ W „WESELU", „WYZWOLENIU" I „AKROPOLIS". RZĘZNIE, ROBI TO ZESPÓŁ OD 8 DO 15 OSÓB, W TYM ROKU, 6 MARCA 2022 – JAKO WYRAZ WSPARCIA DLA WALCZĄCEJ UKRAINY

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 34e73d0d89

FELIETON

{ WRZUTKA }

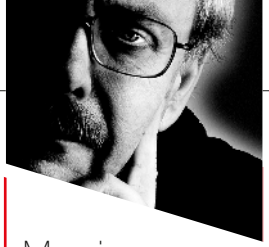

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZKODY ODWRACALNE

Mało rzeczy tak mnie ucieszyło jak werdykt amerykańskiego Sądu Najwyższego, kładący kres praktyce zabijania nienarodzonych. Oczywiście to dopiero początek procesu. SN oddał decyzje w ręce legislatyw stanowych, a na razie zakaz aborcji uchwalono dopiero w sześciu stanach. Miejmy jednak nadzieję, że w ślad za nimi pójdą następne. W planach amerykańskiej prawicy jest zakaz ślubów homoseksualistów i adopcji dzieci przez związki monopłciowe. Wyobrażam sobie reakcje europejskich postępaków, usiłujących narzucić naszemu kontynentowi zbrodnie i dewiacje jako element podstawowych praw człowieka. A co z naszymi totalsami, podczepiającymi się pod tęczowe sztandary, ale niechętnych raczej do konfrontacji z Ameryką i jej Sądem Najwyższym? Przecież obowiązuje chyba aksjomat, że z wyrokami sądu się nie dyskutuje!

> Doświadczenia ostatnich miesięcy uczą jednego: w żadnej sytuacji nie należy poddawać się złu.

W całej sprawie najważniejsze jest, że zadano cios jednemu z głównych dogmatów lewicy, że świat musi kręcić się tylko w jedną, lewą stronę. Otóż nie musi. Przełom w wojnie z komunizmem, który szczególnie do drugiej wojny światowej coraz bezkarniej rozlewał się po świecie, zaczął się w 1983 roku od ataku Reagana na komunistyczną Grenadę, malutką wysepkę na Morzu Karaibskim. A już po ośmiu latach szlag trafił całe Imperium Zła. Stąd nadzieja, że doczekamy zwycięstwa zdrowego rozsądku nad ideologicznym zacietrzewieniem i zwykłej wolności nad „wolności socjalistyczną", w której prawo głosu mają jedynie ludzie o tych samych poglądach. Że za jakiś czas poprawność polityczna zostanie uznana za przestępstwo przeciwko wolności i demokracji. Doświadczenia ostatnich miesięcy uczą jednego: w żadnej sytuacji nie należy poddawać się złu. Piękny przykład dają bracia Ukraińcy. Wniosek jest jeden. Nie uratuje nas święty spokój, lecz jedynie stanowcze działanie. Dzięki odwadze amerykańskich sędziów, na których już skrzykuje się kolorowa hołota i uniwersyteckie campusy, istnieje nadzieja, że nasz świat jeszcze nie zginął. I nie zginie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

KRWAWA NIEDZIELA

Nie zapominamy tego, co działo się w lecie 1943 roku. Nie tylko w lecie zresztą, bo pierwsze wrogie akty wymierzone w ludność polską miały miejsce wcześniej, a i trwały także później. Krwawa Niedziela – ten straszny dzień, 11 lipca 1943 roku, to apogeum ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów – to dla nas część kodu DNA, naszej pamięci, naszego obowiązku wobec zamordowanych setek tysięcy rodaków. Teraz, w czasie wojny, którą Putin wytoczył Ukraińcom, stajemy jednak po stronie napadniętych, wspieramy ich, nie bacząc na wszelkie niezabliźnione rany z przeszłości. Tacy jesteśmy – walczymy tam, gdzie panoszy się Zło. Ukraińcy zaczęli drogę małych, bo małych, ale dobrych gestów – odsłonili posągi lwów na Cmentarzu Orląt we Lwowie. Miejscowe wspólnoty zaczęły porządkować miejsca pochówków Polaków. W myślach wielu pojawiła się taka oto wizja, że być może wkraczamy na drogę pojednania, także tego dotyczącego historii. Że gdzieś finałem tego wszystkiego będzie, także ze strony ukraińskiej, to, co już dawno powinno się stać – czyli po prostu uznanie prawdy za prawdę, symboliczne uderzenie się w pierś. That's it. Tymczasem w samym szczycie wojny druzgocącej Ukrainę, dosłownie kilka dni przed rocznicą Krwawej Niedzieli, ambasador ukraiński w Berlinie, Andrij Melnyk, w wywiadzie udzielonym niemieckiemu dziennikarzowi odpalił jeden za drugim taki zestaw probanderowskich tekstów, że gdyby Władimir Putin mógł, to by go ozłocił, a zestawy te uznał za świetny rodzaj nowej broni propagandowej wymierzonej w istniejący obecnie sojusz polsko-ukraiński. Melnyk oprócz tego, że wybielił Banderę ze wszystkiego, czyniąc z niego bohatera bez skazy, to jeszcze stwierdził, że Polacy dokonywali takich samych masakr na Ukraińcach, co ci na naszych rodakach. Minister Rau rozmawiał na ten temat z ukraińskim szefem MSZ, Dmytro Kulebą, ten zaś zdystansował się od wypowiedzi ambasadora. Jednak cała sprawa pokazuje, że kwestie dotyczące pamięci historycznej, w tym tak dla nas ważnej kwestii ludobójstwa na Wołyniu, powinny być znów podjęte przy jakiejś okazji w trakcie rozmów z Kijowem. Za rok będziemy mieli przecież równą, 80. rocznicę Wołynia.

eprasa.pl 34e73d0d89

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Na Kremlu mówią: „Zuch”. Tusk w Radomiu

Po sobotnim wystąpieniu przewodniczącego Platformy w Radomiu należy pozbyć się jakichkolwiek wątpliwości – Tusk jest dziś pasem transmisyjnym rosyjskiej propagandy, a jego partia w prorosyjskości może konkurować jedynie z Braunem i jego otoczeniem. Otóż ubiegający się o kierowanie rządem samozwańczy lider opozycji nie zauważył, że tuż za Polską granicą toczy się wojna. Pełnoskalowa, z ludobójstwem, nakierowana na odebranie niepodległości, a przez agresorów określana jako pierwszy etap ich planu odbudowy Związku Sowieckiego i jego strefy wpływu. Tusk mówił o cenach gazu, o cenach paliw czy nawozów, ale ni słowem nie wspomniał o agresji Rosji. Rosji po prostu nie było. Lider Platformy tłumaczył destabilizujące świat zjawiska, ale ani razu – nawet pół słówkiem czy aluzją – nie odniósł się do agresji Moskwy. Tylko jedno państwo w Europie ma taką optykę – jest nim Federacja Rosyjska. Bo przecież na Ukrainie, zdaniem Putina, wojny nie ma. Nie ma też problemu agresji energetycznej FR, a wysokie ceny gazu czy ropy są wynikiem głupoty czy nieudolności państw zachodnich. Tusk wyjaśnia ludziom sytuację w Polsce, podążając za kremlowską propagandą jak za panią matką. Cały ten prorosyjski ściek okrasza potężną dawką nienawiści i pogardy. Zapowiada kolejną próbę przewrotu w razie przegranych wyborów. Destabilizację państwa i anarchię – wręcz samosądy – gdy wybory wygra. Poza tym nie ma innej oferty. Nie wypowiada się nawet zdaniem na temat bezpieczeństwa państwa. Trudno uznać, by rzeczywiście zapomniał o wojnie i wynikających z niej zagrożeniach. Jego wystąpienie to oferta złożona Moskwie i Berlinowi. Polacy są dziś najbardziej antyrosyjskim społeczeństwem w Europie, z badań wynika, iż chcą pokonania Moskwy nawet kosztem swojego komfortu, bo słusznie wiedzą, że Ukraina to etap, a nie cel. Rząd RP może być tak skuteczny w wymuszaniu sankcji i pomocy dla Kijowa między innymi dlatego, że czuje poparcie ogromnej części swoich obywateli. Zatem jeśli plan pisany w Berlinie, Paryżu i Moskwie, zakładający szybką pacyfikację Ukrainy i oddanie Rosji części jej terytoriów, ma zostać zrealizowany, ktoś musi najpierw ostudzić zapał Polaków. Tej roli podjął się w sobotę zupełnie otwarcie Donald Tusk. Dlatego jego wystąpienie przypomina, iż ciągle pełni rolę „ich człowieka w Warszawie”, ale jest wyjątkowo złowrogim sygnałem dla walczącego Kijowa. Jeśli w Polsce zmieni się władza, to ewentualny rząd kierowany przez Tuska powróci do Ukraińców ze swoim komunikatem sprzed lat – podpiszcie albo wszyscy zginiecie. **GP**

Lider Platformy tłumaczył destabilizujące świat zjawiska, ale ani razu – nawet pół słówkiem czy aluzją – nie odniósł się do agresji Moskwy. Tylko jedno państwo w Europie ma taką optykę – jest nim Federacja Rosyjska.

eprasa.pl 34e73d0d89

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Na 187 kilometrach granicy pomiędzy Polską a Białorusią powstała bariera inżynieryjna. Tak nazywany jest ponadpięciometrowej wysokości płot, który usadowiony jest na podstawach osadzonych w gruncie na głębokości nawet 9 metrów. Bariera powstała w odpowiedzi na zorganizowany w zeszłym roku pierwszy od 17 września 1939 roku atak obcego państwa na polskie granice.

Bariera i agenci Kremla

Apogeum tej operacji był atak przeprowadzony przez grupę sprowadzonych na Białoruś imigrantów z państw Bliskiego Wschodu, kierowanych przez funkcjonariuszy rosyjskiego reżimu. Dziś jest jasne, że ten atak był po prostu jednym z etapów wojny, jaką Federacja Rosyjska prowadzi przeciwko państwom Zachodu. Wojny o odzyskanie utraconego wraz z upadkiem ZSRS imperium.

W momencie, kiedy do użytku oddana została zapora, warto przypomnieć, że sama operacja „Śluza", której częścią były ataki na Polskę, związana była z demokratycznym zrywem, jaki nastąpił już prawie dwa lata temu tuż za atakowaną granicą. Były to manifestacje przeciwko Łukaszence. Przypomnijmy, w roku 2020 w tym państwie odbyły się wybory prezydenckie. Sfałszowane jak zwykle, ale inaczej niż zwykle ich sfałszowanie wywołało niewidziane w tej ostatniej enklawie sowieckiego autorytaryzmu manifestacje milionów ludzi, którzy swoją postawą przekazali światu prosty komunikat. Że w tych wyborach wybierają wolność, mimo że polityczni liderzy opozycji siedzieli w więzieniach.

Skutkiem tych manifestacji były nie tylko represje względem opozycji, w tym względem Polaków będących obywatelami Białorusi. Zwyciężczyni tych wyborów, Swietłana Cichanouska, wyemigrowała na Litwę, a wraz z nią ludzie, którzy kontynuowali swoją działalność z emigracji. Ta działalność polegała przede wszystkim na informowaniu świata, jak wyglądają realia działania tego bandyckiego reżimu.

I to w efekcie tej działalności, uderzającej przecież bezpośrednio w interesy rosyjskie, w maju 2021 roku lecący do Wilna, zarejestrowany w Polsce samolot Ryanair, został zmuszony do lądowania na Białorusi. Pretekstem było fałszywe zgłoszenie o bombie na pokładzie. Prawdziwym celem – jeden z aktywistów białoruskiej opozycji Roman Protasiewicz. Został zatrzymany, wyciągnięty z samolotu i przejęty przez białoruskie służby. Ponieważ ich akcja de facto była porwaniem samolotu, jej efektem stało się wprowadzenie sankcji przez Unię Europejską przeciwko Białorusi.

Tydzień później na jachcie na Morzu Czarnym Aleksandr Łukaszenka spotkał się z Władimirem Putinem. Kilka tygodni później światowe serwisy informacyjne obiegła zaskakująca deklaracja, wypowiedziana przez dyktatora państwa, które nie ma dostępu do morza ani żadnej bezpośredniej lądowej granicy z wrażliwymi migracyjnie terenami Bliskiego Wschodu, że w związku z unijnymi sankcjami „Białoruś nie ma już sił ani pieniędzy" do przetrzymywania imigrantów z… Afganistanu, Iranu i Iraku na swoim terytorium.

To właśnie wówczas Litwa, a w ślad za nią kilka tygodni później Polska, wprowadziły stan wyjątkowy i właśnie wtedy na granice naszych państw ruszyła fala imigrantów. Również wtedy podjęte zostały decyzje o budowie zapory na polskiej granicy.

Ta decyzja stała się od razu przedmiotem wściekłych ataków polskich polityków opozycji. Mimo tych głosów budowa nie została powstrzymana. Dziś jest oczywiste, że wykorzystanie fali migracyjnej zgodnie z doktryną wojny nowego typu, opracowaną przez szefa rosyjskiego sztabu Walerija Gierasimowa, było tylko jednym z narzędzi prowadzenia przeciwko kolektywnemu Zachodowi wojny. Tej samej wojny, która w innym, dużo tragiczniejszym wymiarze rozgrywa się dziś na Ukrainie. To ta sama wojna, którą zapowiadał Władimir Putin wówczas, kiedy stwierdzał, że upadek ZSRS był największą geopolityczną tragedią XX wieku i on zamierza odwrócić jej skutki. A to z kolei oznacza, że celem wszystkich tych działań jest pozbawienie wolności zwykłych obywateli państw, które trafiły kiedyś pod rosyjski but wraz z powstaniem imperium zła. To imperium dzisiaj próbuje się odrodzić. I jak zwykle korzysta w tym celu nie tylko z własnej brutalnej siły, lecz także z sowicie opłacanych, jaskrawo ujawniających się właśnie w takich momentach, bezwstydnych agentur. **GP**

eprasa.pl 34e73d0d89

POLECAMY

Ferdynand Antoni

Na **Lato** Ossendowski

28 zł*

Liczba stron: 168
Oprawa: miękka

Szkarłatny kwiat kamelii

Fedrynand Ossendowski niezwykle barwnie opisuje tajemniczy, tak odmienny od europejskiego świat samurajów, gejsz, cesarzy i szogunów. Czasem zabawnie, czasem refleksyjnie, zawsze z perspektywy bacznego obserwatora. Z uwagą przygląda się swoim bohaterom i ich obyczajom, próbując pokazać tak rożną od europejskiej wschodnią mentalność. Wyrazem niezwykłego zainteresowania tą krainą są opowiadania zawarte w tomie „Szkarłatny kwiat kamelii".

28 zł*

Liczba stron: 208
Oprawa: miękka

Wędrówka w Świat

„Wędrówka w świat" to porywająca powieść podróżnicza, w której czujemy się, jakbyśmy również uczestniczyli w dalekiej wyprawie, to opowieść o egzotycznych i dalekich krainach, morskich wyprawach i przygodach, jakie dla większości z nas są nieprawdopodobne! Nikt jednak nie zabrania nam o nich czytać, szczególnie sięgając po bestsellerową i ponadczasową literaturę Ferdynanda Ossendowskiego.

sklep.GazetaPolska.pl | tel. 722 111 655

* Plus koszt dostawy 9,90 zł

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

eprasa.pl 34e73d0d89